

TRZEŹWOŚĆ

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY SPRAWIE WALKI
Z ALKOHOLIZMEM I ODRODZENIA NARÓDU.
ORGAN POLSK. T-WA WALKI Z ALKOHOLIZMEM „TRZEŹWOŚĆ”
I ABSTYNNENCKIEJ LIGI KOLEJOWCÓW.

Pod Redakcją JANA SZYMAŃSKIEGO.

Nr. 6—9

CZERWIEC — WRZESIEŃ 1931.

ROK VI.

*X-mu Polskiemu Kongresowi Przeciwalkoholo-
wemu składa serdeczne życzenia owocnych wy-
ników obrad*

Redakcja.

PRZED X-yM POLSKIM KONGRESEM PRZECIWalkOHOLOWYM (11-13.X. 1931 r. w Krakowie).

I nic się już spodziewać nie mogę, patrząc
na taką konfuzję ojczyzny, jeno ostatniego upadku,
jeżeli się nie poprawimy.

Szymon Starowski.

W wirze codziennych spraw, trosk i walk nie zauważamy często rzeczy szczególnie doniosłych, nie odróżniamy ich w natłoku powszedniości; tem nie mniej nie zanika ich waga w życiu naszym, ich oddziaływanie nie przerywa się ani na chwilę... przeciwnie nawet... Zwłaszcza gdy są to rzeczy, gdy są to zjawiska brzemiennie w skutki.

Wielkie, kolosalnie wielkie i zarazem niebywale pogmatwane zagadnienie alkoholizmu należy do rzędu takich właśnie zagadnień, naogół przez społeczeństwo nie dostrzeganych, a wskutek tego niedocenianych i bagatelizowanych.

Ktokolwiek bliżej zapozna się z tem „przeklętem” zagadnieniem — nie może wyjść z podziwu i ze zdumienia, że sprawa tak niezwykle ważna jest tak płytko i naiwnie, tak — powiedzmy to szczerze — bezmyślnie traktowana.

Rozwiązanie gordyjskiego węzła zależy w dużym stopniu od liczby uświadomionych o istocie, rozległości i doniosłości sprawy alkoholizmu, jako zjawiska moralnego, socjalnego, ekonomicznego, politycznego itp.

W tem arcytrudnem zadaniu uświadamiania społeczeństwa o szkodliwości alkoholu, o obszerności sprawy alkoholizmu — działacze przeciwalkoholowi używają szeregu sposobów — do jednego z najużytecz-

niejszych należą perjodyczne Zjazdy. Zjazdy takie — to jakby przeglądy sił szeregów walczących z wielką klęską społeczną — to egzamin i demonstracja, to apel i rachunek sumienia, to uroczystość, mająca zażądać do szarej, żmudnej, wytrwałej pracy, prowadzonej w imię najwyższych ideałów ludzkości.

Polski, skoordynowany, świadomy swych metod i celów, ruch przeciwalkoholowy ma już za sobą 30 lat pracy — i oto teraz będzie miał sposobność silnego zaakcentowania swych haseł, zadeklarowania swego stanowiska, okazania swego dorobku twórczego na X Polskim Kongresie Przeciwalkoholowym w Krakowie.

Tu były początki tego ruchu — tu też pierwszy jego jubileusz.

Los chciał, że uroczystość ta zbiega się z ciężką klęską, jaka sprawę naszą spotkała w tym roku — zniesienie ustawy przeciwalkoholowej. Tem większe znaczenie Zjazdu, tem trudniejsze zadania.

Bogaty program Kongresu świadczy wymownie, że alkoholologia polska rozrosła się znakomicie, że mamy dużo wybitnych pracowników na tej niwie, że problem stale pogłębiany jest przez badania naukowe.

Jednakże obok tego musimy, śmiało patrząc się prawdzie w oczy, stwierdzić, że ogół społeczeństwa, a zwłaszcza warstwa w niem decydująca — inteligencja, nie jest jeszcze uświadomiona w zakresie kwestji alkoholizmu i jest w tej dziedzinie pełna ignorancji, przesądów i zabobonów.

Gdy szerokie warstwy ludności pracującej — włościanie i robotnicy, instyktownie, podświadomie odczuwają ważność sprawy i umieją trafnie ją ocenić — czego przykładem znakomitym i dowodem oczywiście są liczne plebiscyty prohibicyjne w setkach gmin — inteligencja nasza w olbrzymiej swej większości przepojona jest w stosunku do całokształtu zagadnień alkoholologii beztroską obojętnością, czego realnym i wymownym wyrazem jest m. i. stosunek prasy codziennej — tego „głosu opinii publicznej”, przemilczającej w większości wypadków świadomie i celowo sprawę walki z alkoholizmem lub, co gorsza, mającej odwagę ośmieszać to zagadnienie.

Przecież na takim tylko podłożu, nie żenującej się publicznego światła ignorancji, mogło powstać niesłychane zjawisko, że lekarz-poseł z trybuny sejmowej, nazwał wyniki badań naukowych nad szkodliwością alkoholu — pseudonaukowymi, że znalazł się poseł inny, który jako argument przeciw ustawie przeciwalkoholowej przytaczał fakt, że jacyś bliżej nieokreśleni uczestnicy Kongresu przeciwalkoholowego upili się, że znalazł się wreszcie profesor wyższej uczelni, który nie zawahał się z dobrej, wolnej i nieprzymuszonej woli z trybuny Senatu głośno i z tupetem oświadczyć się za ograniczeniem ustawodawczej walki z alkoholizmem w Polsce.

Ale choćby nawet dziesięciu p.p. Dyboskich oświadczyło z trybuny sejmowej, że podstawy naukowe walki z alkoholizmem są fałszywe — walka ta istnieć i rozwijać się będzie, gdyż nauka nie obawia się nieuzasadnionych oskarżeń i inwektyw, pochodzących od ciemnych jej adeptów; choćby nie jeden inny — anonimowy lekarz-poseł, ukryty w cieniu komisji sejmowej, ale stu takich panów rzucało błotem

na nasz ruch — nie zaszkodzą mu ich oskarżenia, bo kto takich używa „chwytów” dowodzi, że źlej broni sprawy, a siebie tylko poniża — nie nas, a kto wreszcie, będąc przedstawicielem nauki, staje w jednym szeregu z poprzednimi — ten jest conajmniej w błędzie, grubym błędzie!...

Mówimy tu o p. p. Dr. Dyboskim i prof. Błędowskim i o ich „wyczynach” polemicznych, aby udowodnić, do jakiego stopnia inteligencja nasza nieświadoma jest w sprawie alkoholizmu, jak powierzchownie ją traktuje, rozpatrując ją jedynie niemal pod kątem dorywczych interesów monopolu spirytusowego, nie wiedząc i nie chcąc wiedzieć o całej masie stron większych, ważniejszych tej sprawy — moralnych, społecznych, wychowawczych, eugenicznych...

Kiedy ludzie o bardzo niskim rozwoju inteligencji rozumieją już, że gruźlica, kiła, tyfus, jaglica — to wielkie klęski społeczne, z którymi walczyć należy — to tylko jeden alkoholizm ze względów smakowo-finansowych, ma ten smutny i haniebny przywilej, że posiada swych stronników, zwolenników, a nawet i... obrońców... z przekonania.

Jeżeli trudno jest nakłonić społeczeństwo do powszechnej walki z gruźlicą lub kiłą, czego krzyżującym dowodem jest np. zamykanie „na sucho” ulic w stolicy pod bokiem naczelnych władz sanitarnych, lub ohydny fakt oblepienia głównych ulic tejże stolicy w porze wieczornej przez chmary prostytutek — to cóż dziwnego, że walka z alkoholizmem napotyka na tak potężne zapory i przeszkody, że aż chwilami zdawać się może nierealną i bezcelową, zwłaszcza, że nikt przecież nie krzyczy, że żądania organizacji przeciwgruźliczych są przesadne, że badania naukowe nad szkodliwością gruźlicy są „pseudonaukowe”, że „trochę”, „w miarę” laseczników Kocha — to i nie szkodzi i przyjemnie...

Zdrowy instynkt samozachowawczy woła do nas i nakazuje stanowczo konieczność walki z alkoholizmem.

Wybór trafnych metod tej walki, obalenie przesądów, rozbicie mgły ignorancji — to ogromne zadania, leżące przed nami.

Obyż Kongres ten, szczególnie uroczysty, mający się odbyć w świetności Majestatu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, potrafił walczyć i skutecznie przyczynić się do rozpowszechnienia w Polsce „zbawieniowych prawideł” trzeźwości powszechnej!

SZKIC PROGRAMU.

(Referat, wygłoszony na Zjeździe Delegatów Tow. „Trzeźwość”,
w dniu 24.V. 1931 r. w Warszawie).

W każdej walce lepsza i korzystniejsza jest pozycja napadającego, ofensywa, od pozycji obronnej — defenzywy. Jest to jedno-myślne zdanie wszystkich wielkich wodzów, którzy zawsze usiłowali mieć inicjatywę w bitwie w swem ręku.

Los chciał, że my, bojownicy o zdrowie ludzkie, z pozycji obrońców ustawy z roku 1920, zmuszeni jesteśmy przejść do szeregów zwalczających ustawę z roku 1931.

W okresie czasu od uchwalenia ustawy o ograniczeniach w sprzedaży i spożyciu napojów alkoholowych, to jest od 23-go kwietnia 1920 roku, byliśmy jedynie obrońcami ustawy przeciwalkoholowej, na którą się sypały ciosy zprawa i zlewa, ciosy uczciwe od czoła i ciosy, zadawane rękami przeciwników, którym brakowało odwagi, by stanąć z nami do walki wręcz. Od chwili uchwalenia znowelizowanej ustawy, stosunek stron zmienił się diametralnie; dziś my musimy przejść do ofensywy, rozpocząć atak na wszystkie słabe punkty nowej ustawy, my musimy szukać sprzymierzeńców do tej walki, środków na nią, na nas spadł obowiązek wykazywania wszelkich wad, wszelkich niewłaściwości nowej ustawy, która wprawdzie nie stała się jeszcze prawem, nie została bowiem ogłoszona w Dzienniku Ustaw R. P., którą jednak stosują bardzo chętnie ci, którzy wbrew dobru ogółu dla własnego zysku zwalczali dawną ustawę *).

To jest część negatywna naszej pracy. Jako ludzie trzeźwi, jako ludzie realni, musimy zdać sobie sprawę, że na pewien okres czasu wypadnie nam żyć i pracować na podstawie artykułów znowelizowanej ustawy, że po za krytyką, rozściela się przed nami obszerne pole pracy, uświadamiającej wśród ogółu ludności Polski, że nasze przyszłe, niewątpliwe, a trwałe zwycięstwo może stać się naszym udziałem jedynie wtedy, gdy pozyskamy większość dla naszej idei. W tej dziedzinie w Polsce jest do zrobienia bardzo wiele.

Praca objąć powinna przede wszystkim kobiety, szkoły, duchowieństwo, sport, prasę.

Ostatnie debaty w izbach ustawodawczych nad sprawą nowelizacji ustawy wykazują wyraźnie, że kobiety najlepiej rozumieją szkodliwość alkoholu, że najłatwiej przeto byłoby nam trafić do poszczególnych organizacji i związków niewieścich, niezależnie od ich zabarwienia partyjnego, czy wyznaniowego. Toż samo przecież działo się podczas uchwalania w roku 1920 legis Moczydłowskiej.

Do organiacyj tych trafić nie jest trudno, same one zwracają się nieraz, prosząc o prelegentów, o mówców, o wskazówki, o bibliografję. Nie należy ograniczać się do miast. Trzeba sięgnąć do wsi, gdzie między innymi pracuje organizacja bardzo dzielna i sprawna — Koła Gospodyń Wiejskich. Praca jej na terenie wsi obejmuje coraz liczniejsze powiaty, gminy, wioski, a kierowniczkę jej docierają do podstawowych elementów wsi, do chaty wieśnaczej i jej mieszkańek, z którymi wiodą rozmowy, którym udzielają rad i wskazówek z dziedziny higieny. Nic nie stoi na przeszkodzie, byśmy z niemi współpracować mieli, by wśród nagród, rozdawanych za najbardziej higienicznie urządzoną chatę i obejście, znalazły się nagrody — książki z dziedziny alkoholologii, przez nas ofiarowane, by na zamknięciach konkursów zdrowia były wygłaszane przemówienia o ujemnym wpływie gospodarczym używania napojów alkoholowych, o ich szkodliwości dla zdrowia matek i dzieci.

*) Została ogłoszona w Dzienniku Ustaw Nr. 51 z dn. 3.VI. 1931 r.

Nie należy pomijać pism kobiecych. Jest ich kilka. Artykuły naukowe w jednych, popularne w innych, niewątpliwie będą chętnie drukowane i równie chętnie czytane.

A „Dni Dziecka i Matki“? Toż to okazja niezwykła, by mówić z kobietami o szkodliwości alkoholu już w łonie matki, by wskazywać na niebezpieczeństwo i ostrzegać przed wychodzeniem zamaż lub wydawaniem córek za ludzi nietrzeźwych.

A kursy dla położnych, sanitariuszek, a „Krople Mleka“. Wszędzie jest do zrobienia bardzo wiele.

Drugi czynnik — szkoła — nastęrcza większe trudności, trzeba bowiem trafić do nauczycieli z jednej strony, do dzieci i młodzieży z drugiej.

Wydaje mi się, że prócz niezmiernie użytecznych kursów 8 — 10 bibliotek szkolnych w książki i pmoce naukowe, w dzieła, poświęcone sprawie alkoholologii.

Książki te trafią do rąk młodzieży i dzieci, przeczyta je niewątpliwie nauczycielstwo. W obu tych gromadach dobra sprawa da nam zwolenników, którzy przy pewnym wysiłku z naszej strony zostaną przy nas.

Duchowienstwo naszego wpływu ani potrzebuje, ani chce. Jedna jego część wyzwoliła się z jarzma pijaństwa i sieje zdrowe ziarno wśród swych parafjan, a wpływ ma niekiedy niemały, druga — do tej nie trafimy my, ani nikt inny, dajmy więc spokój.

Rozwój żywiołowy sportu, znajdującego zewsząd poparcie, sięganie przez organizacje sportowe do warstw pracujących fizycznie w miastach i po wsiach, do robotników fabrycznych, do rzemieślników, do młodzieży szkolnej, do szeregów armji, zapał do gier i zabaw sportowych wśród młodzieży wszelkich narodowości w Polsce zamieszkałych, powinien nas pobudzić do szerzenia wśród tej młodzieży idei abstynencji, lub choćby wstrzemięźliwości, do uświadamiania kierownikom tego ruchu, o tej zasadniczej prawdzie, że tylko trzeźwy sportowiec ma szanse zwycięstwa. Należy podkreślić przy każdej sposobności, że wybitni sportowcy całego świata byli abstynentami. — Wykorzystać trzeba pisma sportowe.

Nie należy też i przy tej sposobności pomijać walki z niewłaściwymi przyzwyczajeniami pijackimi. Skąd, dlaczego i poco nagroda za najlepsze wyczyny sportowe ma być udzielana w postaci pucharu, symbolu picia nie wody wszakże. Wszak z tym naczyniem nikt nie wie, co ma czynić. Jeśli Dostojne Zebranie uzna słuszność mego poglądu w tym punkcie, proponowałbym skierowanie do wszystkich organizacji sportowych listu otwartego czy odezwy, uzasadniającej obowiązek zastąpienia nagród pucharowych, nikomu na nic niepotrzebnych, bądź przez przedmioty związane ze sportem, bądź przez dzieła sztuki: rzeźby, obrazy, książki. W ten sposób zwiększy się zbyt prac naszych rzeźbiarzy i malarzy, którzy są godni lepszego losu niż ten, który jest ich udziałem.

Wreszcie prasa. O potędze prasy wiemy wszyscy, nie korzystamy z niej jednak w stopniu należytym. Powinnibyśmy jaknajrychlej przywrócić znakomity pomysł wydawania biuletynów prasowych, po-

święconych sprawom alkoholowym; z biuletynów tych każdy dziennik mógłby przedrukować co zechce. Dobrze prowadzony biuletyn tygodniowy mógłby wywierać wpływ znakomity we wszystkich sferach, bo któż dziś pism nie czyta.

Czas na spotęgowanie naszej akcji dotychczasowej jest jaknajbardziej odpowiedni, spożycie bowiem napojów alkoholowych maleje, część ludności Polski przestała pić, przekonawszy się o wpływie ujemnym wysokoku, wielu nie pije, bo nie ma za co — utrwalić obie grupy w nalożu nie picia, byłoby wielką naszą zasługą. Przekonać, że można żyć, nie pijąc, że można się bawić wesoło, przyjaciół zyskiwać, interesy załatwiać po trzeźwemu, robić to wszystko poza knajpą, nie jest bynajmniej rzeczą trudną; gdyśmy się my, starsi, już odzwyczaili od moskiewskiego obyczaju zapijania każdej sprawy, to wszak łatwiej jeszcze młodszemu pokoleniu, które już do głosu przychodzi, a które nie zaznało tej demoralizującej szkoły. Pamiętajmy, że z używaniem napojów alkoholowych, to tak, jak z chorobami zakaźnymi: im chorych, dajmy na to na dur brzuszny, w pewnem mieście więcej, tem większą możność zapadnięcia na tyfus ma każdy obywatel danego miasta, im w danem skupieniu ludzkim więcej ludzi pije, tem większe niebezpieczeństwo rozpicia się grozi każdemu jego mieszkańcowi, im bardziej pijaństwo słabnie, tem łatwiej każdy wytrwać może w trzeźwości i utrwalić swoje dobre przyzwyczajenie.

Okres opilstwa powojennego mija. Nie dostrzegamy tego dość wyraźnie może tylko my, którzy pragniemy, by wyschły wszystkie źródła, z których płynie wyskok w jakiejkolwiek postaci, lecz widzą to władze skarbowe, które mają mniejsze dochody do zakarbowywania, mówią i piszą o tem zmniejszeniu się spożycia, świadczy o tem zamykanie narazie czasowe sklepów, sprzedających napoje wyskokowe, mówił o tem przecież najlepszy znawca, p. Minister Matuszewski podczas ubiegłej sesji Izb Ustawodawczych Rzeczypospolitej Polskiej na posiedzeniu 13-ym Senatu w te słowa:

„Naše źródła podatkowe mają szereg tytułów, które są tytułami, skazanemi na zmniejszanie się, bodaj nawet na wymarcie. Wskażę dwa źródła dochodowe tego typu. Jedno z podatku majątkowego. Kwota, którą pobieramy corocznie, ostatecznie kiedyś wyczerpie kontyngent, uchwalony na podatek majątkowy i wtedy to źródło, przynoszące nam corocznie od kilkunastu do kilkudziesięciu milionów, wygaśnie. Musi więc być czemś zastąpione, względnie pokryte. Podobnie, zdaniem mojem, ma się rzecz, jeśli chodzi o wpływy z Monopolu Spirytusowego. Nie tylko u nas, ale i na całym świecie — możemy się z tego tylko cieszyć — spadek konsumcji alkoholu zaznacza się i postępuje z roku na rok.“

Słowa p. Ministra Matuszewskiego zaczerpnąłem z Nr. 80 Monitora Polskiego z dnia 8 kwietnia 1931 r., gdzie podano przemówienie to w brzmieniu dosłownem.

Na nas spada zadanie przyspieszenia dokonywania się tego spadku spożycia wysokoku i utrwalania w społeczeństwie polskiem wiary w dobroczynny wpływ tego procesu trzeźwienia ogółu. Pod względem gospodarczym proces ten niczem nam nie grozi, nie może nam zależeć również na wzmożonem spożyciu wysokoku fermentowanego. Jeśli

bowiem Francja przez usta swych uczonych ostrzega przed szkodliwością napojów destylowanych, absyntu, coctail'e'ów, a milczy lub nawet zachęca do używania napojów fermentowanych — win — ze względów gospodarczych, nas to do niczego nie obowiązuje, bo my winogron nie hodujemy, a owoce, z których wyrabiamy wina owocowe, możemy spożyć w stanie surowym czy suszonym, skoło corocznie, wbrew interesom gospodarki narodowej, zmuszeni jesteśmy dla braku owoców krajowych, sprowadzać za wiele milionów owoce, nadające się do hodowli w naszym klimacie. Sadzenie ziemniaków dla gorzelni na wielu gruntach zastąpić możemy sadzeniem buraków, wszędzie zaś sadzić możemy drzewa owocowe, których tyle wyniszczyła groźna zima przed kilkoma laty. Spowoduje to spadek cen cukru i wzmożenie spożycia tego cennego artykułu odżywczego, jednocześnie zaś przyczyni się do wyrugowania w handlu szkodliwej sacharyny, z drugiej zaś strony spowoduje ograniczenie przywozu owoców gdzieś hen z Australji, czy Ameryki wraz z Kanadą, lub nawet z Krymu.

Jeszcze jedna uwaga. O szkodliwości wysokoku mówimy i piszemy wciąż jeszcze na podstawie prac autorów obcych. Uważam za konieczne, abyśmy podjęli usiłowania, by wzorem pp. Prof. Kleckiego, Popielskiego, Radziwiłłowicza, Mikulskiego i paru innych, dokonywane były prace laboratoryjne, czynione obserwacje kliniczne nad bogatym materiałem w szpitalach naszych, zarówno dla chorych umysłowo, jak dla chorych zakaźnych, wewnętrznych, w szpitalach dziecięcych.

Materiał ten jako bliższy, będzie mógł być lepiej wykorzystany, pozwoli nam przestać przeżuwać bardzo cenne, ale już zużyte argumenty, czerpane z prac Bungego, Kraepelina, czy innych.

Ambicja nasza powinna iść i w tym kierunku. Materiału nam nie zabraknie.

(Łódź).

Dr med. Stanisław Skalski.

PRZEMÓWIENIE W KATEDRZE ŚW. JANA W WARSZAWIE PODCZAS MSZY ŚWIĘTEJ.

dn'a 24 maja 1931 r.

Umiłowani w Chrystusie bracia i siostry! Święto dzisiejsze przypomina nam fakt zesłania Ducha Św. na apostołów i obecność Jego w Kościele Chrystusowym, jakoże Duch Św. jest duszą tego Kościoła.— Jak niegdyś zstąpił On na apostołów i przeobraził ich w bohaterów i budowniczych nowego świata, tak teraz Duch ten zstępuje na kapłanów, a przez nich na wiernych Kościoła, których oświeca, umacnia, uświęca i przeobraża w pionierów cnoty, prawdy i dobra powszechnego.

„Miłość“ — ta najważniejsza cnota chrześcijańska — „rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który nam jest dan“, mówi św. Paweł. Duch ten daje nam nietylko wiarę, nadzieję i miłość nad-

przyrodzoną, ale chęć i siłę do walki ze złem; przeobraża On nas, uduchownia i prowadzi do zwycięstwa.

Pod wpływem Ducha Św. stary Adam, skłonny do grzechu, w nas zamiera, a nowy, t. j. Chrystus, w nas żyć i działać poczyną. Św. Paweł wzywa was, bracia, „**abyście złożyli według dawnego obcowania starego człowieka, który się psuje według żądź błędu, a odnowicie się — woła — duchem umysłu waszego i obleczcie się w nowego człowieka, który według Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świętości prawdy**“ (Efez. IV.22-23).

Cokolwiek wielkiego i świętego stało się w Kościele Chrystusowym, wszystko to dzieje się za sprawą Ducha Św. Z Niego płynie cała nasza świętość i dobroć, albowiem „**körtzykolwiek Duchem Bożym rządzeni są, ci są synami Bożymi**“ (Rzym, VIII.14).

Pomocy tego Ducha potrzebujemy wszyscy, ale przedewszystkiem ci, którzy jak Wy, najmilsi, podjęli walkę z pijaństwem i rozpustą, idąc za radą apostoła narodów, który tak do nas mówi: „**...Nie w biesiadach i pijaństwie, nie w łozach i niewstydlnościach, nie w zwadzie i zazdrości, ale się obleczcie w Pana Jezusa Chrystusa, a starania o ciele nie czynicie w pożadliwościach**“ (Rzym, 13.13).

Stanęliście, bracia, do walki z największym wrogiem ludzkości, dlatego więcej, niż inni, potrzebujecie pomocy Ducha Św. Wstrzeźliwość ma wroga w nas samych, w zepsutej naturze ludzkiej, skłonnej do złego, a przytem w barbarzyńskich zwyczajach świata i w spisku na tę cnotę wszystkich producentów, sprzedawców i kolporterów alkoholu.

Jakżeż przeto pokonacie wroga i zmożecie hydrę alkoholizmu bez szczególnej łaski i pomocy Ducha Św.?

Słusznie przeto poświęcenie nowego lokalu „Trzeźwości“ rozpoczynacie od nabożeństwa i modlitwy do Ducha Św. Czego jednak potrzeba, aby ten Duch Św. mógł zstąpić na was i działać przez was skutecznie na innych?...

„**Biogostawieni**“ — mówi Chrystus — „**körtzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni**“ (Mat. 5.6).

Duch Św. dlatego spoczął na proroku Danielu i objawił mu czas przyjścia na świat Pana Jezusa, że był to „**mąż pragnień**“ — *vir desideriorum*, jak mówi Pismo Święte.

To samo stosuje się do każdego z Was, bracia i siostry w Chrystusie. Duch Św. o tyle zstąpi na Was i oświeci Wasz umysł, o ile będziecie tego **pragnąć** i o to **prosić** Go gorąco, jak o zbawienie własnej duszy.

Potrzeba nam przeto **pragnienia** świętości i sprawiedliwości, potrzeba nam wszystkim **gorącej modlitwy** o moralne odrodzenie narodu, o świętość i szlachetność Polski.

Mówi się dziś wiele o kryzysie ekonomicznym świata, który wszystkim nam grozi ruiną, ale zapomina się — niestety — o tem, że przyczyną tego kryzysu jest moralny upadek dzisiejszego świata.

Spółeczeństwo dzisiejsze jest zmaterjalizowane: ludzie zatracili dziś wątek życia Bożego, każdy żyje dla siebie i chce użyć jak najwięcej, stąd ogólne dążenie do nadmiernych zysków. Źródłem złego jest niepomamowana żądza bogactw, która ogarnęła zarówno inteligencję jak

i szerokie masy. Następstwem tego jest wyzysk jednych przez drugich, zamiast wzajemnej pomocy i współdziałania. Oto dlaczego jest nędza na świecie i wszystkim krajom grozi rewolucja, jeżeli ludzie nie opamiętają się i nie wrócą do zasad wiary świętej.

Niestety, ludzie dzisiejsi tego nie rozumieją, albowiem „**człowiek cielesny nie pojmuje tego, co jest Ducha Bożego, albowiem głupstwem jemu jest**“. (I Korynt. II.14).

Pograżony w doczesności człowiek cielesny zapoznaje świat ducha, nie zwraca się do Ducha Św., który jedynie przywrócić mu może wolność prawdziwą, bo „**gdzie Duch Święty, tam wolność**“, mówi Pismo Św. — Nie może on stać się wolnym duchowym człowiekiem, bo nie chce wyrzec się tego, co jest przeciwne duchowi, a przede wszystkim alkoholu. Wy, bracia drodzy, wysłiście już z tego ciasnego koła cielesności, zrobiliście już pierwszy krok na drodze moralnego odrodzenia przez wyrzeczenie się alkoholu, ale na tem nie można poprzestać. **Musicie iść dalej na tej drodze samozaparcia się i ofiary. Musicie zacząć żyć dla drugich, musicie stać się ofiarnikami pracy i poświęcenia dla bliźnich**, jeżeli chcecie spełnić szczytne zadanie apostołów trzeźwości.

Stoimy rzeczywiście wobec ogólnego kryzysu gospodarczego i przewrotu światowego, od którego uchronić nas może tylko praca, oszczędność i samozaparcie, posunięte do najwyższych granic.

Pracę cenić należy nietylko jako środek zarobku, ale jako sposobność niesienia pomocy bliźnim, ale do tego potrzeba miłości braterskiej, samozaparcia i ofiary. Na tę drogę wejść można tylko z wiarą w sercu i z krzyżem w rękę, w imię Pana Naszego Jezusa Chrystusa, który „**za wszystkich umarł i zmartwychwstał, aby i ci, którzy żyją, nie sobie żyli, ale temu, który za nich umarł i zmartwychwstał**“. (II Kor. 5.15).

Oto na jaką drogę winniście wstąpić, bracia i siostry. Do tego wzywa nas Apostoł narodów, Paweł Św., mówiąc: „**Proszę Was tedy, bracia, abyście wydawali ciała Wasze ofiarą żyjącą, świętą, przyjemną Bogu, a nie bądźcie podobnymi temu światu, ale się przemieńcie w nowość umysłu Waszego, abyście doświadczali, która jest wola Boża dobra, przyjemna i doskonała**“. (Rzym XII. 1—2).

Trzeba nam wejść na tę drogę ofiary, do której nawołuje nas Paweł Święty.

Powinniście, bracia, mieć to na oczach, że tysiące i miliony ludzi przechodzi dziś na świecie moralne i fizyczne katusze z powodu nędzy głodu, prześladowania i zbrodni, dlatego nie wolno wam myśleć wyłącznie tylko o sobie i żyć dla własnej przyjemności i zadowolenia. Skoro wejdziecie na drogę samozaparcia się i ofiary, staniecie się, bracia i siostry w Chrystusie, godnymi natchnienia Ducha Świętego i wtedy przyświecać będziecie światu, jako gwiazdy na niebie, cnotą trzeźwości i przyczynicie się, jak należy, do jego moralnego odrodzenia, czego Wam życzę z całego serca i o co modlić się będę dla Was i dla całego narodu naszego. Amen.

(Lwów).

X. Dr. Jan Ciemniowski.

PRZEMÓWIENIE PO POŚWIĘCENIU LOKALU T-WA «TRZEŻWOŚĆ».

Poświęciwszy ten piękny, jasny i pogodny lokal, pospieszam złożyć jego gospodarzom życzenia dalszej owocnej i wydatnej pracy na niwie walki z alkoholizmem dla dobra Kościoła i Ojczyzny.

Wyrażam przytem prawdziwą radość, że związek Panów doszedł do posiadania tak wspaniałej sali, pełnej historycznych wspomnień i pamiątek; gratuluję Panom zdobycie tej nowej placówki kulturalnej, ale bardziej jeszcze gratuluję Panom, żeście między sobą znaleźli tak wspaniałomyślnego ofiarodawcę, jakim jest p. Senator Iżycki.

Zaiste, jeżeli piękny jest ten lokal i jasna jest ta sala, to o wiele piękniejszą musi być dusza tego, kto w tych ciężkich czasach zdobył się na ten dar magnacki dla dobra sprawy i pożytku towarzystwa, ofiarując mu ten lokal. Oby ten piękny przykład bezinteresowności p. Senatora Iżyckiego znalazł w łonie towarzystwa jak najwięcej naśladowców, a wtedy rozwój i powodzenie sprawy naszej będzie zapewnione.

Muszę tu jeszcze podkreślić jeden rys charakterystyczny dzisiejszego zebrania. Pierwszym krokiem zarządu była tu nominacja całego szeregu członków honorowych towarzystwa „Trzeźwość“, wśród których i ja się znalazłem, dlatego dziękuję Panom za ten zaszczyt. W tym pięknym geście uderza mię to, że przy nadawaniu tej najwyższej godności Towarzystwa rozejrzeliście się Panowie po całej Polsce i szukaliście zasłużonych ludzi w walce z alkoholizmem wśród wszystkich sfer, warstw i zawodów, bez różnicy poglądów i przekonań politycznych, oglądając się wyłącznie tylko na pracę i zasługi dla sprawy.

Widzę z tego, że chodziło Wam przedewszystkiem o dobro Ojczyzny i że kieruje Wami duch obywatelski, a to rokuje największe nadzieje na przyszłość. W walce z alkoholizmem powinniśmy się wszyscy zjednoczyć, bo tylko wtedy pokonamy tego najstraszniejszego wroga ludzkości.

Wszyscy tu obecni jesteśmy przejęci tą ideą, to też w tej uroczystej chwili poświęcenia tego lokalu, staje przed nami w całym majestacie Ojczyzna nasza, dla zmartwychwstania której przelano u nas tyle krwi. Obyśmy teraz wszyscy poświęcili drugie tyle sił i pracy dla Jej odrodzenia i umocnienia państwa i narodu naszego, wtedy Polska zajaśnieje dawną chwałą i blaskiem.

(Lwów).

X. Dr. Jan Ciemniowski.

IGNACY ŁUKASIEWICZ JAKO WIELKI PIONIER ABSTYNENCJI.

Znamienną jest rzeczą, że umysły, zasługujące na miano wielkich na jakimkolwiek polu pracy twórczej, naukowej, czy społecznej, nie pozostawiają na uboczu kwestji alkoholizmu, lecz wypowiadają się o niej we właściwy sposób, a nieraz biorą czynny udział w walce z alkoholem.

lizmem. Nie będę tutaj wymieniał długiego szeregu nazwisk tej miary, co Edison, Ford, ludzi ściślej nauki, podróżników i in., pragnę bowiem zwrócić uwagę na jednego człowieka, u nas niemal zupełnie zapomnianego, a dla wielu wogóle nieznanego, któremu w światowym panteonie dobroczyńców ludzkości należy się poczesne miejsce. Jest to bezwzględnie pierwszy na świecie wynalazca nowoczesnej lampy naftowej, a nadto pierwszy na ziemiach polskich założyciel i pionier przemysłu naftowego, wreszcie jeden ze szczęśliwych reformatorów życia ekonomicznego w okolicach Krosna, Jasła i kilku powiatów w Małopolsce. Mam na myśli Ignacego Łukasiewicza. Urodził się on w Zadusznikach, w dawnym obwodzie tarnowskim, roku 1822, jako syn dzierżawcy folwarku. Naukę gimnazjalną ograniczył do 4 klas w Rzeszowie, praktykę aptekarsko-chemiczną odbywał w Łańcucie i Rzeszowie, którą przerwało mu ciężkie więzienie w latach 1846 — 1848 za sprawę narodową (był towarzyszem Teofila Wiśniewskiego), studja farmaceuty odbył w Krakowie, a następnie w Wiedniu, poczem zajęty był w aptecce Mikolascha we Lwowie, gdzie właśnie dokonał swych wynalazków, a mianowicie zastosował średnie przekropy destylacji ropy naftowej, jako materiał do świecenia, a przedewszystkiem skonstruował właściwą lampę naftową, pierwszy na świecie. Lampa ta zapłonęła w dniu 31 lipca 1853, (a więc 5 lat wcześniej, aniżeli w Ameryce, lampa tamtejszego wynalazcy), na III klasie Szpitala Powszechnego we Lwowie. Wkrótce po dokonany wynalazku przeniósł się do Jasła, gdzie objął dzierżawę apteki, a następnie do Gorlic, celem wprowadzenia w czyn swych pomysłów, zarówno w kierunku wydobywania ropy naftowej z ziemi, jak i jej rafinerji. Mozolną, systematyczną pracą, nie stosując tak częstych u nas pociągnięć ryzykanckich, które kończyły się stale upadkiem, względnie przelotnem szczęściem, zdobył Łukasiewicz pokaźną fortunę, którą stale obracał na podniesienie ekonomiczne powiatu krośnieńskiego i okolicy, nie mówiąc o niesieniu pomocy licznym weteranom walk o wolność, którymi był otoczony w swym dworze w Chorówce, nie mówiąc o niezliczonych dowodach jego mądrej filantropji.

Skutki alkoholizmu chłopa znał doskonale, ale, co ważniejsza, umiał im w sposób znakomity przeciwdziałać, nie wykładem, nie strofowaniem, lecz własnym przykładem i innymi drogami pośrednimi, o których niżej będzie mowa. Jest rzeczą pewną, że znakomite zarobki, jakie przemysł nafciarski przynosił dawniej zarówno właścicielom, jak robotnikom, prowadziły ludność do najstraszniejszego pijaństwa i lekomyślności i odciągały ją od uprawy roli. Jeden Łukasiewicz potrafił ludność powstrzymać od pijaństwa i wskazać jej, jak się zdobywa dobrobyt. Między innymi np. nie założył u siebie gorzelnii, ani też nie miał w swej wsi propinacji, dającej naówczas pokaźne zyski dla właściciela. Kiedy mu pewnego razu zwrócono uwagę na ten dochód, odpowiedział: „djabli mają pożytek z gorzałki, którą chłop wypije w karczmie; z chłopskiej pijatyki żaden dwór się nie wzbogacił, chyba tylko żyd, a na żydów pracować nie będę”. Działalność Łukasiewicza ku podniesieniu trzeźwości wśród ludu była pośrednią i wówczas jedynie celową. Chodziło mu przedewszystkiem o moralne i materialne podniesienie włościanina. I tak w dobrach swych zorganizował wzorowe

gospodarstwo rolne, znakomitą hodowlę bydła rasowego, owczarnię. Sady Łukasiewicza, z owocem dobranym specjalnie dla klimatu tamtejszego, stały się ośrodkiem dla rozwoju sadownictwa na dalekie okolice, tem więcej, że propagaator premjował każde drzewko, zasadzone przez wieśniaka, kwotą jednego guldena. Wkrótce wszystkie drogi w powiecie krośnieńskim zostały obsadzone na wzór Saksonji i Moraw, drzewami owocowemi, przyczem każde z nich, w pierwszych latach życia miało ochronę koszykową przed uszkodzeniem. Ubezpieczenie robotnika od wypadków nieszczęśliwych, choroby, śmierci, a nawet starości wprowadził u siebie w czasach, kiedy tego rodzaju instytucje nie były znane gdzieindziej. Zarząd owych kas brackich sprawowali wybierani przez ogół robotnicy, zawsze pod osobistym kierownictwem samego „ojca Łukasiewicza”. Odsetki w kasie brackiej, po dopełnieniu z jej strony zobowiązań, obracano na stypendja dla kształcenia dzieci robotników, udzielanie posagów niezamożnym dziewczętom i t. p. Rozpanoszonemu lichwiarstwu położył Łukasiewicz kres, zakładając gminne kasy oszczędności z tygodniowemi spłatami długu, które za życia jego (zmarł w r. 1882, licząc 60 lat życia) przekroczyły liczbę 1 tysiąca organizacyj. Aby dać zarobek dziewczętom, które wogóle nie nadają się do pracy w przemyśle nafiarskim, stworzył dla nich szkołę koronarską pod opieką swej małżonki. Zakład ten zasłynął w krótkim czasie na cały kraj swemi wyrobami. Budynki szkolne i drogi bite, dzięki wpływowi Łukasiewicza jako członka krośnieńskiej Rady powiatowej, a przede wszystkim jego hojnej sakwie, stały się wzorem dla ówczesnej Galicji. Czytelnictwo po wsiach wzmogło się w sposób wybitny, karczmę zaś uważano za miejsce wszelkiej bezecności i unikano jej ze wzdrgadą. Stopa życiowa wieśniaka podniosła się znacznie przy równoczesnem szanowaniu grosza, czego nie można powiedzieć o okolicach Borysławia, gdzie alkoholizm zarówno właścicieli kopalń i robotnika święcił największe triumfy, gdzie zbrodnicość była na porządku dziennym. Nie było tam Łukasiewicza, wzoru wszelkich cnót obywatelskich, człowieka wielkiego serca i rozumu, znakomitego wychowawcy narodu!

(Lwów)

Bronisław Duchowicz

PRZESZŁOŚĆ I TERAŹNIEJSZOŚĆ.

Ostatni mój artykuł, jaki napisałem w piśmie abstynenckiem „Przyszłość”, Nr. 4 z dnia 19 kwietnia 1909 r., a więc 22 lata temu, nosił tytuł: „Skutki pijaństwa na wsi”, poprzedni mój artykuł wydrukowany w Nr. 12 „Przyszłości” z dnia 29 grudnia 1908 r. był listem otwartym do Redaktora „Przyszłości”. Tak w liście z r. 1908, jak i w artykule z 1909 r. poruszałem sprawę wedle mojego zdania zasadniczą: mianowicie — czy to lat 20, czy 200, czy 2000 wstecz pijaństwo, nadużywanie trunków, upijanie się, czy też nawet t. zw. umiarkowane picie, nigdy nie przynosiło ludziom pożytku, a zawsze szko-

dziło. I w biblii, i w historii jest na to moc dowodów. Ale spożycie trunków od czasów najdawniejszych — po dni nasze jest pożytecznem dla tych, którzy trunki produkują oraz dla tych, którzy je sprzedają. A że w naszych polskich stosunkach najwięcej ludzi pije wódkę i nią się zapija, przeto u nas zarabiają na gorzałce ci, co ją wyrabiają, produkują — gorzelnicy i szynkarze. Zarabia na tem zatruwaniu ludzi i państwo pod różnymi pretekstami, jako to: podatkami i monopolią. I zdaje mi się, że punkt ciężkości walki z alkoholizmem powinien być przeniesiony na przyczynę alkoholizmu, to jest na produkcję. Dwadzieścia parę lat temu nie mieliśmy niepodległego państwa, nie mogliśmy, choćbyśmy chcieli, uniemożliwić prawnie produkcji alkoholu. Obecnie jesteśmy u siebie, sami na swoim i u siebie jesteśmy gospodarzami. A więc zrozumiała jest rzeczą, ponieważ w państwie naszym, w Polsce wytwarza się wiele milionów litrów alkoholu-spirytusu, ponieważ tego alkoholu nie używa żadne zwierzę nawet wszystkojadna świnia, ani wszystkojadny ptak — wrona, przeto tak u nas, jak i gdzieindziej „król stworzenia” — człowiek, wypija te miliony wielkie litrów trucizny alkoholowej, zatruwa się nią, marnieje, niszczeje, zwyradnia się w potomstwie swoim. On sam, „król stworzenia”, „pan ziemi”, skazany został przez producenta alkoholu na systematyczne, stałe trucie się trucizną — może jedną z najjadociwszych — alkoholem. To też wysiłek zwalczania alkoholu powinien być przeniesiony od skutków do przyczyn, od picia — do wytwarzania.

Wiem, rozumiem, że dziś to mrzonka. Ale ja, pisząc moje artykuły do „Przyszłości” 22 lata temu, nie przewidywałem, że oto dożyję tego, że dziś 31.V 1931 r. będę pisał artykuł do „Trzeźwości”, w którym, jak to czynię, poruszę potrzebę walki z alkoholem u podstaw, u produkcji. To też pisząc to, co piszę, świadom jestem, że piszę dla przyszłości, albowiem choć stary i chory, dożyłem niepodległej Polski. A co będzie w tej Polsce za lat 22? Przypuszczam jednak, że będzie lepiej, rozumniej, jaśniej, zacniej, pocześniej, bo przecież ludzkość cała i my również, idziemy wciąż naprzód, „wzwyż do ideału”. To też wierzę, że przypominając moje stanowisko w walce z alkoholem z przed 22 lat, czynię dobrze, wskazując, że wroga ludzkości — alkohol, trzeba niszczyć w zarodku, stanowiąc prawa, jak-najsurowiej zakazujące produkowania alkoholu.

Na zakończenie pozwolę sobie przytoczyć wiersz Sebastjana Fabjana Klonowicza, napisany 342 lata temu, a piętnujący gorzelnictwo, jako przyczynę pijaństwa, jakie widział poeta za swoich czasów:*)

Nie wiem zaiste, kto w pierwszej osnowie,
Ognisty napój wymyślił z gorzelnie.
Kto jest ów **zbrodniarz** i jako się zowie,
By go przekleństwu oddać nieśmiertelnie.
Przebóg! nie z Rusi ta **zaraza** roście,
Nie znano w wioskach takowej niedoli.
Chyba bogaty w chorobie lub poście,
Zażył kropelkę orzeźwieniu gwoli.

*) Drukowany był w Nr. 1—4 „Trzeźwości” z r. 1920 (Przyp. red.)

Ktoś nieprzyjazny, **zbrodniarz** mu na imię,
Piekielnym jadem chcąc zatruć nam zmysły,
Wykonał napój wywarzony w dymie,
I z **czarnej sadzy gorzelnej** wytrysły.
Skażone usta brzydkiego pijanicy
Zabójczy oddech wyziewają z dala,
Ktoś bierze dochód, a wieśniacy dzicy,
Piją, choć cierpią, choć pierś się przepala.
Pijąc, przeklina truciznę paloną,
A traci na nią wszystko do szeląga,
Chociaż trucizna przepala mu łono,
Nanowo rękę do czary wyciąga,
Gdy czadna para w mózgu się zakręci,
Trucizna członki ogarnia co chwila,
Wtedy pijanica pragnie tem goręcej,
I pożądliwiej kielichy wychyla,
Wnet się zawściekla, w oczach mu się dwoi,
Kłamliwa krasa na twarzy zakwitnie,
Wola samopas — bezrozumnie broi.
Na czole bezwstyd osiada dobitnie,
Krzyk, zamiast mowy i przekleństwa krocie,
Gniew zamiast zgody i pochop do wojny,
Zamiast wesołych gwarów przy ochocie,
Żart obelżywy, lub śmiech nieprzystojny.
Cieszy się szatan, że zdołał bezwładnie,
Zakować rozum i uwikłać w pęta,
Jeniec upada, na ziemię się kładnie,
Istoty ludzkie leżą jak bydłęta."

Oto, jak pisał Klonowicz i jak **sądził i rozróżniał** przyczyny i skutki przed trzema półwiekami.

Polska nie posłuchała Klonowicza. Jak na tem wyszła — wiemy. A jednak pisze Eliza Orzeszkowa w swojej cudnej powieści „Nad Niemnem”, że przy stole brat w brata nożem rzucił za to, że rozpa-jał lud gorzałką ze swojej gorzelni. Ten zacytowany człowiek rozumiał, kto winien pijaństwu wsi — ludu, i że pijaństwo jest tylko skutkiem, ale przyczyną jest chciwość nienasycona człowieka, co „zbrodniarz mu na imię”, co bierze dochód z ludzkiej niedoli i z nieszczęścia na-łogu, który wywołał i podsyca dla zysku, dla korzyści. Ale ta chęć zysku trwa wieki, przenieśmy się od czasów Klonowicza w czasy bliższe nas, co się działo na Białorusi wspominałem wyżej, opierając się na orzeczeniu Orzeszkowej. A co się działo w t. zw. Kon-gresówce?

Oto p. prof. Władysław Grabski pisze w dziele „Historja To-warzystwa Rolniczego”, wydanem w r. 1904, str. 94 i 95, tom I, prze-pisuję dosłownie: „...,Jednocześnie rozwój gorzelni doznał nowego popędu w zastosowaniu aparatu **Pistoryusza**, tak, że od 1830 do 1840 r. liczba gorzelni w kraju podwoiła się prawie, ogarniając wszystkie zakątki królestwa. Wraz z mnożeniem się gorzelni rozpajanie lud-ności wiejskiej doszło do znacznych rozmiarów. **W jednym tylko szpitalu powiatowym w Rawie Mazowieckiej w r. 1841 były 33 śmierci**

z chorób i wypadków, spowodowanych pijaństwem, a z tego 9 wypadków apopleksji przy pijatyce." Oto, jak wygląda prawda nasza, smutna polska prawda z przed 90 lat w jednym tylko powiecie rawskim na Mazowszu. Bo i jakże! Właściciele wsi wytwarzali okowitę, kto ją miał wypić?

Wyżej pisałem, że ani świnia, ani wrona nie piją tego płynu, tedy człowiek go wypijał. Człowiek, brat, bliźni, chrześcijanin, ba, katolik. Oto, gdzie przyczyna pijaństwa! Pokolenia ludzkie przez wieki zostały zatrute, a wszak dziedzićność, to prawo uznane przez naukę, rozum i doświadczenie. A tymczasem mówi się: nie pij i kto to mówi? Abstynent! A tych jakże mało. A inni piją: rozpaja ich kto? Oto zbrodniarz jeden, co „ognisty napój produkuje w gorzelni" i drugi karczmarz wszelaki, czyli detalista, co go sprzedaje. Oto przyczyny i skutki. A nie można walczyć ze skutkami, nie tykając przyczyn. To też nawiązując ten mójartykuł do poprzednich z przed lat 22, piszę go dla przyszłości, która — wierzę, że przyjdzie, albowiem wierzę, że przyjdzie czas, iż na ziemi zapanuje prawda, miłość, piękno, cnota i szlachetność. Zło, brzydota, chciwość i podłość muszą zginąć! Taką jest wiara moja.

Tomasz Nocznicki.

W SPRAWIE ODEZWY STRONNICTWA LUDOWEGO

Stronictwo Ludowe, obejmujące włościanstwo polskie we wszystkich dzielnicach, wydało znamienne odezwę, o której my, jako działacze Towarzystwa Walki z Alkoholizmem „Trzeźwość", musimy słów parę powiedzieć:

Odezwa wzywa wieś do zaprzestania picia wódki i palenia tytoniu, wzywa do tego, bo na wsi coraz większa bieda i nędza, a pomocy znikąd niema; więc nie należy wyrzucać w takim momencie pieniędzy na truciznę alkoholową i tytoniową! Sprawa prosta, jasna, logiczna. Lecz zaszła rzecz zdumiewająca: Odezwa ta została skonfiskowana w szeregu pism, choć w kilku innych nie uległa konfiskacie; w sprawie tych konfiskat zaszedł fakt znamieny: oto sąd grodzki w Grudziądzu zniósł konfiskatę omawianej odezwę, wolno ją tam drukować, wolno rozpowszechniać!

Zaiste nastąpiło w Polsce takie pomieszanie pojęć, taki jakiś zamęt myślowy, że najistotniejsze, najcharakterystyczniejsze, najbardziej duchem obywatelskim i troską o dobro Polski i Jej obywateli przeniknione poczynania nie lekkomyślnie, ale już karygodnie mianują się „działaniem na szkodę państwa".

Czyż jest coś bardziej szkodliwego dla państwa, jak pijaństwo? Czyż trzeba dowodzić jego szkodliwości, szczególnie obecnie w czasie klęski — gospodarczego kryzysu? Czyż trzeba powtarzać, że alkohol w czasie największego zubożenia — to zło dodane do zła, to klęska najszerzych mas ludowych? Szerzyciele Trzeźwości pracują dla przy-

szłości, chodzi im o przyszłość Polski i Jej ludu, budują oni lepszy los dla najdalszych pokoleń, czyż nie jest jasnym, że, zatruwając społeczeństwo alkoholem, żadnego celu pozytywnego nie osiągamy. My, przekonani nieprzyjaciele wszelkiego alkoholu, protestujemy najsolenniej przeciw przypisywaniu nam działalności antypaństwowej, my z całą mocą wiary w dobro naszych poczynań dla państwa polskiego i dla narodu, domagamy się uznania dla naszej pracy. Czyż znowu i jeszcze trzeba dowodzić, przekonywać, tłumaczyć, że alkohol jest szkodliwy? Obecnie, kiedy największe powagi wiedzy lekarskiej już to orzekły, jest to dowodzić, że ogień pali, a lód ziębi. Zdaniem naszym, obowiązkiem każdego obywatela, co ma rozum i sumienie, jest wyrwać z rąk ciemnego, nieświadomionego i bezmyślnego kielich trucizny. Tym zaś, którzy ten kielich podają, licząc na to, że w ten sposób powiększą dochody państwa, musimy powiedzieć, że tą drogą zdobyte dochody — to dochody ogrodnika, co, aby zebrać jabłka, ściał jabłoń, a każdy przyzna, że tak postępować może tylko niszczyciel, a nie rozumny hodowca-gospodarz.

Być może, niektórzy zaciętrzewieni działacze, do wszystkiego, cośmy powyżej powiedzieli, w zapale walk partyjnych dodawali jeszcze i zupełnie niewłaściwy motyw, że przez powstrzymanie się od spożycia alkoholu i palenia tytoniu, zmniejszamy dochody Monopolu — motyw podobny akcji naszej tylko szkodzi — należy go odrzucić. My winniśmy pamiętać, że świętą sprawą budowania trzeźwej, zdrowej, wielkiej i bogatej Polski nie należy zaśmiecać takimi zupełnie niewłaściwymi motywami. Przecie każdy z naszych działaczy rozumie i wie, jak najlepiej, że budując trzeźwą Polskę, tem samem buduje zdrowy i silny organizm państwowy, którego kasa będzie zawsze przepelniona, składać się na tę kasę będą nie nędzarze, oddający ostatni grosz Skarbowi przez wódkę i tytoń, a bogaci obywatele, wpłacający z zupełną świadomością, dobrowolnie część swych dochodów na potrzeby skarbu.

Aleksander Iżycki.

SPORT, NIKOTYNA — A ALKOHOLIZM.

Już Eurypides streścił w następujących słowach harmonję duszy i ciała: „Najdoskonalszym człowiekiem jest dla mnie ten, który tą samą ręką potrafi napisać Ifigenję, oraz zdobyć wieniec zwycięzcy podczas gier olimpijskich”.

Sport w dzisiejszych czasach powojennych, czasach cherlactwa, wszelkiego kalectwa i ułomności — jest uprawiany na mocy przekonania, że jest on konieczną potrzebą, ażeby ratować rasę ludzką od zwyrodnienia fizycznego, oraz dla zdobycia potrzebnego hartu i wytrwałości w walce o byt, w walce z przeciwnościami życia.

Zawrotne tempo współczesnego życia przemysłowego, rozwój techniki maszynowej, standaryzacji produkcji doprowadza do większego, aniżeli dawniej, zużycia sił umysłowych i fizycznych. Dlatego też

należy w ramach dzisiejszej kultury, ażeby wynagrodzić szkody, wynikłe z przyspieszonego tempa pracy, zresztą dla rozrywki, dla koniecznych sił obronnych Państwa, wreszcie dla samego siebie należy wykorzystać warunki powietrza, światła, własnej energii mięśniowej, ażeby stać się godnym obywatelem XX wieku. Kto chce wprawić w ruch swe ciało w celu uodpornienia go, ten powinien znać wartość i wytrzymałość swego organizmu, oraz unikać wszystkiego, co tę wartość pomniejsza.

Praca mięśni ma wpływ nie tylko na serce, lecz również na cały system naczyniowy; krążenie i ciśnienie krwi w naczyniach włosowatych, zależne jest od siły serca, od szerokości i zdolności regulacyjnej tętnic i żył; z chwilą, gdy odpływ żylny jest uniemożliwiony, następuje zastój w narządach.

Zadaniem więc należytego treningu powinno być dążenie do maksymalnej pracy z uwzględnieniem troskliwym siły serca.

Ogólną charakterystyką wszystkich ćwiczeń sportowych jest to, że wymagania ich co do siły, oraz zręczności zmysłów i umysłu są dość znaczne.

Sport, jeśli ma przynieść korzyść zdrowotną i społeczną, wymaga wykształcenia gimnastycznego zmysłów i przestrzegania zakazu używania piwa, wódki i tytoniu.

Kto inaczej robi, nigdy do lepszych wyczynów w sporcie nie dojdzie. Tytoń czyni straszne spustoszenia wśród sportowców.

Płuca są ważnym narządem wydzielniczym, gdyż oddają powietrzu kwas węglowy i parę wodną. Również są one jednym z najważniejszych narządów, zapobiegających zatruciu organizmu, a to przez swą zdolność oddawania gazu, powstałego przez spalanie się kwasu węglowego, który to kwas jest jedynym z produktów, wywołujących znużenie i zatruwających organizm w krótkim czasie.

Przez zdolność wydzielania pary wodnej, są płuca w stanie osuszać tkanki ciała, co jest rzeczą niezmiernie doniosłą, gdy się pomyśli, że w ten sposób może być zredukowany najgłówniejszy składnik organizmu — woda, która w wadze ciała zajmuje około 65%.

Tytoń osłabia naturalną odporność organizmu, zawiera mocną truciznę narkotyczną — nikotynę, która w odpowiedniej dawce działa podobnie gwałtownie, jak cyanek potasu (kwas pruski). Jedna kropla nikotyny wylana na gołą skórę królika wystarczy, by spowodować jego śmierć. Dwie krople wylane na język psa lub kota — działają śmiertelnie; zdarzały się dość często śmiertelnie zatrucia u człowieka wskutek połknięcia tytoniu.

A więc, sportowcy, baczność, pamiętajcie o tem, że istnieją dowody laboratoryjne i kliniczne, stwierdzające szkodliwość dla zdrowia tej trucizny.

Drugim śmiertelnym wrogiem sportowca jest alkohol pod wszelką postacią. Szkodliwość alkoholu jest dwojaka: 1) zależna od zetknięcia się z wewnętrznymi błonami ciała, 2) pochodząca od wessania się, t. j. wejścia do krwi tej trucizny. Alkohol, jak każdy pokarm, przechodzi przez jamę ustną, gardziel i przełyk do żołądka, a stamtąd do kiszek, stykając się po drodze z bardzo delikatną błoną, która te części ciała wyściela. W błonie tej znajdują się maleńkie, niedostrze-

galne gołem okiem gruczołki, jakby woreczki, które wydzielają różne soki do trawienia pokarmów. W błonie śluzowej kiszek prócz tego znajdują się jakby rurki, które wciągają w siebie rozpuszczone już pokarmy i doprowadzają je do krwi, a przez krew do całego ciała. Na tę cieniutką, bardzo delikatną, a bardzo ważną dla życia błonę, alkohol wywiera wpływ zabójczy.

Z ciągłego drażnienia błony śluzowej powstają różne choroby: utrata smaku, brak apetytu, odbijanie, nudność, czkawka, wymioty, bóleści, a w końcu choroba raka błon śluzowych. Z żołądka i kiszek alkohol dostaje się do krwi, a razem z nią do wszystkich zakątków naszego ciała, a więc do mózgu, serca, wątroby, nerek, oraz płuc, szerząc wszędzie zniszczenie i chorobę.

Pod wpływem alkoholu serce z początku pracuje raźniej, ale wkrótce słabnie i przyczynia się często do przełamanego, do porażki sportowca. Bardzo czułą na jad alkoholu jest wątroba. To samo można powiedzieć o nerkach, płucach i t. p.

Z tego widzimy, że największymi wrogami sportowca są: tytoń, niewstrzeźliwość życiowa i alkohol. Z tego wynika argument jasny: sportowiec musi być wstrzeźliwy, wytrzymały, surowy dla siebie, a wtedy może łatwo zdobyć laury olimpijskie.

A jak jest istotnie? Pijaństwo wtargnęło do sportu i panoszy się dotychczas bezkarnie. Rozgrywki meczowe, zwycięstwa, czy porażki są zawsze suto „oblewane”, przy każdej okazji. Nieraz opiekunowie drużyn, wyjeżdżających do różnych miast, czy zagranicę, w znacznej części pijacy, palacze i karciarze, dają zły przykład tym, dla których powinni być wzorem i drogowskazem. Stąd powstaje szybka utrata zdrowia u sportowców. Organizm, popędzany wzmożonym wysiłkiem, niszczonej nikotyną, rozpustą i alkoholem — w końcu musi odmówić posłuszeństwa. Czas już najwyższy, ażeby szeregi sportowe oczyścić z tych pijaków, ćwiczących i tak zwanych opiekunów, którzy dla sportu rodzimego są zakałą i zgorszeniem.

Przyszłość sportu w Polsce należy do ludzi trzeźwych i wstrzeźliwych. Alkohol rodzi zwyrodnialców i zbrodniarzy. Ofiary alkoholu zapełniają więzienia, domy obłąkanych i szpitale.

Sport pragnie odrodzić naród cały. Niechaj więc służbę odradzania moralnego i fizycznego sportowcy zaczną od siebie!

(Łódź).

Aleksy Rzewski.

WSZYSCY DO WIOSEŁ!

Zamiana ustawy przeciwalkoholowej z dnia 23-IV 1920 r. na ustawę uchwaloną w 1931-ym roku przez większość sejmową, w myśl najtajniejszych życzeń szynkarzy i wymagań czynników, czuwających nad powiększeniem (choćby świat miał się nawet zawalić!) dochodów skarbowych w związku ze zwiększeniem spożycia

alkoholu — powinna być bodźcem dla ludzi żyjących z myślą o dniu jutrzejszym, przekonanych, że czerpanie dochodów skarbowych z handlu truciznami takimi jak alkohol lub nikotyna jest polityką dla państwa samobójczą, jest podkopywaniem samych fundamentów państwa, opartych w ostatniej instancji o zdrowie moralne i fizyczne narodu, o jego sprawność ekonomiczną i zdolność do samoobrony, jest więc robotą w istocie swej wybitnie antypaństwową, — powinna być bodźcem, powtarzam do zdwojenia energii w walce z alkoholizmem.

W tej sytuacji, w jakiej znalazł się ten odcinek frontu eugeniki, który nazwijmy odcinkiem abstynenckim, pozostaje jedna tylko praca i jedno wskazanie: otworzyć oczy społeczeństwa na tę przepaść nędzy moralnej, fizycznej i materialnej, do której ma się stoczyć naród, gdy ideały szynkarzy i tych, co za ich plecami stoją, urzeczywistnią się w całej pełni, gdy cała dorosła i dorastająca ludność obojga płci w Polsce zaciągnie się do cechu pijaków zawodowych.

A więc baczność abstynenci polacy!

Zrzeszajcie się, propaġujcie tę tak rzucającą się Wam w oczy prawdę przy każdej sposobności, każdy w swem najbliższem otoczeniu przedewszystkiem, kolportujcie literaturę przeciwalkoholową, urządzajcie odczyty, pogadanki, dysputy prywatne i publiczne, wciskajcie się do wszystkich zrzeszeń, wywierajcie presję moralną na hołdujących obyczajowi pijackiemu, przeprowadzajcie w miarę swych sił i możliwości ową prawdziwą sanację moralną, która jedynie może uratować naród i państwo od niechybnej zagłady.

Tu chciałbym zwrócić uwagę czytelników „Trzeźwości” na jeden środek propaġandy idei abstynenckiej napozór drobny, ale który zastosowany powszechnie w wielkiej masie okazać się może w roli owej przysłowiowej kropli, która żłobi kamień, według przysłowia łacińskiego:

gutta cavat lapidem non vi, sed saepe cadendo.

Tym środkiem są nalepki treści przeciwalkoholowej na listy. Składnica abstynencka w Poznaniu (Aleja Marcinkowskiego Nr. 26) wydrukowała kilka lat temu 12 seryj takich nalepek i sprzedawała je po bajecznie taniej cenie 1 zł. 80 gr. za 1200 sztuk.

Przytoczę treść niektórych z nich:

„Pijaństwo nas gubi, a żydów bogaci. Wódka jest największem naszego kraju nieszczęściem”.

Jędrzej Śniadecki.

„Abstynencja jest czynem nawskroś chrześcijańskim i zupełnie na czasie.

Ks. Biskup Egger.

„Znieście szynki, zamknijcie browary, a więzienia się opróżnią”.

Jenerał Sierakowski.

Taka nalepka, przyklejona do listu, przechodzącego z rąk do rąk, jest znakomitym środkiem propaġandowym; środek ten zastosowany w wielkiej masie przez wszystkich abstynentów, przyjaciół i zwolenników trzeźwości narodu może dać wyniki przechodzące oczekiwania najśmielszych optymistów. Ta mała ofiara z małych kosztów i niewielkiego wysiłku, będąca jednocześnie dyskretnem przypomnieniem

dla funkcjonariusza pocztowego, przez ręce którego list z taką nalepką przechodzi, zagwarantowanej przez konstytucję obywatelom państwa tajemnicy korespondencji, przy podniesieniu ceny nalepki do 1-go grosza, może się stać źródłem poważnego dochodu dla ośrodków ruchu przeciwalkoholowego i pokrywać te niedobory, które powstały w tych ośrodkach na skutek nieprzychylnego dla ruchu przeciwalkoholowego tłumaczenia tego punktu ustawy o monopolu spirytusowym, według którego 1% czystego dochodu z tego monopolu ma być obracany na walkę z alkoholizmem.

A więc, bracia abstynenci, wszyscy do wioseł!

Pokażcie szynkarzom, że łódź abstynencka zadrwiła sobie z ich szynkarskiej torpedy i wartko z pełnemi żaglami popłynęła po wzburzonej, kłębiącej się fali współczesnego życia naszego narodu! Niech ta „kropla wody” swem częstym spadaniem wyłobi do cna kamień obyczaju pijackiego, który może być po raz drugi na przebiegu dziejów narodu kamieniem grobowym naszej niepodległości.

(Drohiczyn Poleski.)

Dr. A. Kuropatwiński.

ZE ZJAWISK LITERACKICH.

(ABRAHAM LINCOLN).

„Lincoln był człowiekiem, któremu przypadło w udziale więcej uczynić dla Ameryki, niż komukolwiek innemu”.

Emerson.

Dzieje życia Abrahama Lincolna są tak ciekawe, a duchowa postać tego niezwykłego człowieka tak wielka, podniosła i szlachetna, że nic dziwnego, iż Emil Ludwig ¹⁾ napisał dwa tomy biografji, którą się czyta do końca nie tylko z niesłabnącem zainteresowaniem, ale i z pożytkiem.

Wielkość Lincolna leży w jego niezłomnym charakterze, w nieskalanej uczciwości i rzetelności, wobec ludzi i wobec umiłowanej idei.

Wyhodowała Lincolna i wykarmiła jego serce wrażliwe wielka „mistrzyni” życia: praca — praca twarda, ciężka, nad kołyską niemal nucąca piosnki o mocy swej, kształcącej i wyłaniającej z samego swego procesu nakazy, oraz prawa współżycia człowieka z człowiekiem, narodu z narodem. Jest idealnym przykładem samouka, zawdzięczającego wszystko sobie samemu, swej wewnętrznej pasji myślenia, analizowania i logicznego wysnuwania z tych procesów praw i ideałów.

„Nikt z pośród nas nie zasługuje na takie zaufanie, jak ten, który wszystko zawdzięcza wyłącznie swojej pracy ²⁾”, — a była to u Lin-

¹⁾ Emil Ludwig: Ameryka. Powieść o Lincolnie. Tom I, str. 376. Tom II, str. 288. Przełożył Paweł Hulka-Laskowski.

²⁾ Tom II. Str. 26.

colna praca fizyczna i praca całego zespołu wszystkich, niesłuchanie pobudliwych władz psychicznych. Ma on w sobie wrodzone, nieprze-partę pragnienie poznania — potrzebę nauki rozumie w całej pełni jej praktycznego znaczenia, jako środek polepszenia warunków życia. Jego umysł żywy i bystry, materiał, czerpany z książek, przerabia na pewne, jasne, niezawodne, jedyne wskazania i wytyczne — samodziel-ną pracą myśli buduje podstawę swych poglądów wobec różnorodnych spraw i zagadnień, które danem mu będzie rozstrzygać.

Lincoln dzieciństwo miał ciężkie, a z jakim trudem stawia on pierwsze kroki na drodze samokształcenia, mówi nam Ludwig: „Szkoda tylko, że papier jest taki drogi i taki niedostępny! Więc ogarkiem z drzewa maluje litery na wieku skrzyni, a gdy mu się pisanie, jako takie udaje, przenosi napisane litery na drogocenny papier. W ten sposób już bardzo wczesnie uczy się zapamiętywać rzeczy ważne i przyzwyczajają się do zwięzłości. Tak uczy się Abraham Lincoln pisa-nia, ale dopiero w czternastym roku życia będzie umiał pisać porząd-nie¹⁾. Wśród odwiecznych borów Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, które człowiek, w miarę posuwania się w głąb nieznanego kraju, karczował, w ubogim Stanie Kentucky, stała chata rodziców Abrahama Lincoln. Działo się to wtedy, „gdy połowa nowego świata była tak dzika, jak świat stary przed dwoma tysiącami lat i gdy fermer z siekierą w ręku przebijał się skroś olbrzymie lasy, aby siać kuku-rydę i łowić zwierzynę”. Łatwo więc sobie odtworzyć obraz życia Abrahama, zmuszonego borykać się z najcięższymi warunkami życia. Będąc niepospolicie uzdolnionym i wybitnie wrażliwym obserwa-to-rem ludzi, oraz życia, potrafił ze wszystkiego, czemu się przyglądał i z czym się zetknął, wysnuć światopogląd zawsze właściwy i zawsze słuszny. Przeszedł on w ciągu życia przez wiele „zawodów”. Drwał, stolarz, siłacz, żeglarz, sklepikarz, poczmistrz, geometra, poseł i wresz-cie... **p r e z y d e n t** — oto kalejdoskop jego zatrudnień. Zawsze i wszędzie zachowywał Lincoln owo uczciwe i prawe stanowisko wo-bec ludzi, wobec siebie i wobec pracy, wyróżniające go siłą tych przy-miotów z pośród otoczenia. One to zawiodły ubożego, obdartego chłopaka z puszcz i borów na najwyższy urząd **o b y w a t e l a p r e z y d e n t a**. Gdybyśmy chcieli określić Lincoln współczesnym aparatem psychologicznej djaagnozy, nazwalibyśmy go idealnym typem działacza społecznego, stawiającego dobro sprawy, której służy ponad pozorne interesy dnia bieżącego i wygody osobiste. Wol-ność i sprawiedliwość są pierwiastkami jego duszy, stanowią-cymi rdzenną glebę człowieczeństwa. Miarą wielkiego charakte-ru Lincoln jest brak fanatyzmu, obok niesłuchanie ustalonych poglądów i wytrwałego, jednolitego kierunku myśli. Jest on od samego zarania swego samodzielnego myślowego życia, wier-nym raz pokochanym ideałom — a ponieważ były one istotnie głębo-kiemi prawdami, wpływającymi z potrzeb życia, nigdy się ich nie zapierał, jeno coraz mocniej je gruntował, jako fundament pod gmach nowych, lepszych form istnienia. Trzeba sobie jasno zdać sprawę z tego zasadniczego rysu charakteru Lincoln, jakim jest płomienna miłość

¹⁾ Tom I. Str. 24.

idei, oraz brak ciasnego fanatyzmu, co czyni zeń człowieka Jutra. Fanatyzm jest w pierwszej linii tragiczną zasłoną, kryjącą przed oczami fanatyka skomplikowany wir życia, któremu on usiłuje nadać skostniały, zrutynizowany model swej idei — chimery — jest nieuleczalną skazą charakteru, doprowadzającą do gwałtownych czynów, nic nie mających wspólnego z pojęciem sprawiedliwości i wolności. Gdyby Lincoln był fanatykiem, nie odniósłby zwycięstwa w moralnym i materialnym tego słowa znaczeniu. Prawda ta, jasna i słuszna dla jednostek, staje się dopiero dla współczesnych nam oczywistą, lecz jeszcze, bynajmniej, nie obowiązującą i powszechną. Ten nieustraszony bojownik o wyzwolenie „czarnego” człowieka, nie mógł przecie pętać swego „brata” fanatyzmem. Był człowiekiem wolnym, a idei swych ludziom nie narzucał, lecz pragnął ich tak wychować, by oni je sami, dobrowolnie pokochali i w życiu realizowali. Lincoln rozumiał konieczność poruszania całego szeregu czynników, współdziałających przyjęciu się jego idei, przygotowujących realne warunki jej powodzenia.

Innym Lincoln być nie mógł, gdyż „jest to człowiek, w którego charakterze serce i głowa wciąż kontrolują się wzajemnie”¹⁾. W innym miejscu Ludwig powiada: „Z jego głową serce podzielało pragnienie sprawiedliwości. Pragnienie to jest w nim tak potężne, iż niekiedy zaczyna się wydawać, że Lincolnowi mniej chodziło o wyzwolenie czarnych, niż o wychowanie białych dla sprawiedliwości. Poczuciu sprawiedliwości poświęca na ślepo wszystko, czego sam pragnie i wszystkich, których kocha”²⁾. „Kto innym wolności odmawia, sam jej nie wart”.

Jeszcze jedna charakterystyka Lincolna.

„Gdy uczynię coś dobrego, czuję się dobrze, a gdy uczynię coś złego, czuję się źle. To jest religja moja”³⁾. Lincoln, jako jednostka bardzo rozumna i jednocześnie szanująca w swym bliźnim jego dostojęństwo człowiecze, „miał według charakterystyki Karola Schurz'a — szacunek dla wiadomości, przekraczających jego własne i dla wyższego wykształcenia innych ludzi, ale nie wzbudzały one w nim niepokoju. Istotnie nie lękał się nikogo i niczego, nie zrzekał się też nigdy niezależnego sądu i własnych decyzyj na korzyść czyjąkolwiek. Z największym człowiekiem byłby się spotkał bez najmniejszego zakłopotania, jak gdyby przez całe życie spotykał się tylko z takimi ludźmi. Zasługi innych ludzi uznawał zawsze bez obawy, że jego własne zmaleć przytem mogą. Żadne zagadnienie, choćby najważniejsze, nie wprawiało go w zakłopotanie — rozstrzygał je według zasad zwykłej logiki i zdrowego rozsądku. Nie było bodaj drugiego człowieka, który byłby wrażliwszy dla szczerzej rady i bardziej tolerancyjny od niego wobec rozbieżnej krytyki. Jeśli został zaczepiony, lub źle zrozumiany, to partnera wzywał do uprzejmej wymiany poglądów, zamiast odwrócić się od niego”⁴⁾. „Z niezrównaną delikatnością respektował on nie tylko autorytet, lecz także uczucia i mniemanania, oraz wiek człon-

¹⁾ Tom I. Str. 224.

²⁾ Tom I. Str. 256.

³⁾ Tom I. Str. 236.

⁴⁾ Tom II. Str. 79.

ków swego gabinetu",¹⁾ „przyciąga do współpracy przeciwników partyjnych i to takich, którzy widzą w nim rywala”,²⁾ ale w chwilach stanowczej decyzji działa według swego rozumienia rzeczy, które było, jak się okazywało potem, słuszne i właściwe. „Był to człowiek niezłomie wierny samemu sobie, w każdej chwili życia ten sam Lincoln, cały i jednolity”.³⁾ Lincoln, znając doskonale psychologię człowieka i psychologię masy, wiedział, jaką kolosalną rolę wychowawczą posiada ustosunkowanie się tej masy do praw ją obowiązujących i oto, co znajdujemy w jego mowie: „O naprawie naszych urzędzeń”, do której starannie się przygotował: „Tylko wśród nas samych może się zrodzić niebezpieczeństwo... Jako naród z ludzi wolnych złożony, musimy żyć wiecznie, albo zginąć śmiercią samobójczą. Mówię tu o wzrastającym nieposzanowaniu prawa, które naszemu krajowi zagraża”,⁴⁾ — a dalej w tej samej mowie tak apeluje do sumień rodaków: „Wezwijcie każdego Amerykanina, każdego przyjaciela wolności, który wierzy w przyszłość kraju, aby na krew przelaną w rewolucji, przysiągł, iż nigdy w najdrobniejszej mierze nie dopuści się wykroczeń przeciwko prawom kraju i u innych takich wykroczeń nie ścierpi. Wzorem Stanów, każdy Amerykanin winien teraz dążyć tylko do utrzymania konstytucji i szanowania ustaw, nie szczędząc żadnych ofiar mienia i honoru... Nauczajmy tedy w szkołach i na uniwersytetach, piszmy o tem w czytankach, powieściach i kalendarzach, jednym słowem podnieśmy do zasad religijnych w całym narodzie, aby ustawy nawet złe, były przestrzegane, dopóki nie uchwalimy lepszych”.⁵⁾

Ciekawe są słowa Motley'a, przyjaciela Bismarcka, wypowiedziane po drugim spotkaniu się z Lincolnem: „Oto jest prawdziwy, rzetelny typ demokracji amerykańskiej. Niema tu niczego błagierskiego i pańskiego, żadnego wynoszenia się nad innych, ani śladu usiłowań, jakie widzujemy w tych, co chcieliby się wykierować na panów, a nie mogą. Tu mamy wielki, amerykański demos, rzetelny, poważny, prosty, mądry, ironiczny, wesoły, odważny; nie brak mu przygodnych błędów, ale przy ich pomocy posuwa się naprzód ku celowi, który uznał za prawy”.

Jakżeż znamiennym i radosnym dla nas jest fakt, że ten, tak niezwykły człowiek, zajął w sprawie pijaństwa jasne, zdecydowane stanowisko. Ma się wrażenie, że alkoholizm jest dla Lincolna tak wielką klęską, tak jasną i nie podlegającą żadnemu wątpieniu złowrogą plagą ludzkości, że nie usiłuje nawet udawadniać swego stanowiska. Wypowiada swój pogląd zwięźle, lapidarnie, apodyktycznie. Znajdujemy u Ludwiga następujący obrazek: „Abraham widzi, że chłopcy dręczą żółwia, kładąc ogień na jego panczeru; rozpedza dręczycieli, a w domu pisze artykuł przeciwko dręczeniu zwierząt. Jest to niezawodnie jego pierwsza próba, ale w owym czasie pisał już był coś niecoś prze-

¹⁾ Tom II. Str. 23.

²⁾ Tom II. Str. 29.

³⁾ Tom I. Str. 198.

⁴⁾ Tom I. Str. 106.

⁵⁾ Tom I. Str. 106.

ciwko wódce i pijaństwu. Ktoś pokazywał to starszym ludziom. Wygląda ten dziwaczny młodzieniec tak, jakby pragnął poratować i zwierzę i człowieka".¹⁾ „Woli on wspomagać uciśnionych, niż gnębić karcac, i wszystko, czego dotknie radą i czynem, będzie kierowane tym jego umysłem sprawiedliwości i godności ludzkiej, zmysłem, który za upokorzenia odpłacać będzie sercem”²⁾. Ten ubogi czciciel godności człowieka i sprawiedliwości, rozumiał, że alkoholizm niszczy to pierwsze, a z wielkiej idei sprawiedliwości czyni jakąś daleką, nieziszczalną mrzonkę marzycieli. Świadcstwa ludzi, znających go blisko, stwierdzają zgodnie, że sam nigdy nie pił wódki. W dniu urodzin Waszyngtona wypowiada takie niesłychanie znamienne zdanie: „Jedynym zwycięstwem, jakim powinniśmy uzupełnić jego zwycięstwo, byłoby to, abyśmy mogli proklamować, że na całym świecie bożym nikomu nie wolno być niewolnikiem i pijakiem”³⁾. Niewolnictwo i pijaństwo stają równorzędnie, jako hańba cywilizowanej ludzkości i muszą być czemprędzej zniesione. Ciekawe, że Lincoln używa zwrotu „na całym bożym świecie” — ciekawe i charakterystyczne, bo ten człowiek „wzrok swój zwraca stale ku całej ludzkości”⁴⁾.

Tyle mówi o Lincolnie Ludwиг.

Z innych źródeł wiemy, że prasa amerykańska proalkoholowa powtarza oszczerstwa, opierając się na kopii licencji na utrzymywanie oberży, wówczas tak zwanego „sklepu kolonialnego”, wydanej w 1833 r. na nazwisko Berry'ego i Lincoln, czyniąc z Lincoln przyjaciela przemysłu alkoholowego. Prawdą jest, że Lincoln, mający wówczas dwadzieścia kilka lat, właśnie z powodu rozbieżności zdań ze swym współnikiem, w sprawie sprzedaży alkoholu, wystąpił ze spółki. Prawdą jest również, że pierwszym utworem Lincoln był szkic na temat wstrzemięźliwości, a jako wyrostek, podpisał on zobowiązanie w budynku szkolnym w Indjanie, na zebraniu abstynentów, zagajonem przez „starego Wuja Johna”. Po latach, wyznał mówcy, że zawdzięcza mu więcej, aniżeli komukolwiek innemu, gdyż owo zobowiązanie chroniło go, w wieku młodzieńczym, od pokus alkoholizmu. Czyn Lincoln, odmawiającego wypicia wina z komitetem, który odwiedził go, celem zawiadomienia, że został wybrany prezydentem, powinien być dla wszystkich przykładem moralnego i cywilnego bohaterstwa. Liczni obywatele springfieldu, zgromadziwszy się przy Lincolnie, domagali się, aby w tym jednym wypadku odstąpił od zasady abstynenckiej — odmówił grzecznie i stanowczo, a do zebranych rzekł: „Panowie — musimy wznieść nasze zdrowia najbardziej zdrowym trunkiem, danym nam od Boga. Jest to jedyny napój, którego kiedykolwiek używałem, lub pozwalałem używać swej rodzinie — sumienie nie pozwala odstąpić mi od mej zasady i w obecnej chwili — jest to czyste wino Adama ze źródła” i podniósłszy kielich do ust, trącił się z nimi czystą wodą.

Syn Abrahama, Robert Lincoln, stwierdza, że ojciec nigdy nie pił i przytacza następujące wskazania, podawane dzieciom: „Nie pijcie,

¹⁾ Tom I. Str. 32.

²⁾ Tom I. Str. 38.

³⁾ Tom I. Str. 158.

⁴⁾ Tom II. Str. 24.

nie palcie, nie żujcie tabaki, nie knijcie, nie uprawiajcie hazardu, nie kłamcie, nie obmawiajcie. Kochajcie bliźnich swych i Boga. Kochajcie prawdę, cnotę i bądźcie szczęśliwi”...

William O. Staddard, który był jednym z prywatnych sekretarzy Prezydenta Lincolna, stwierdza, że wszelki alkohol, przysyłany w darze do Białego Domu, był odsyłany do szpitali, a w książce swej pod tytułem: „W murach Białego Domu podczas wojny”, tak opisuje zwyczaj Lincolna: „Niema teraz żadnego alkoholu w Białym Domu, gdyż Lincoln jest zupełnym abstynentem. Jego pierwszy artykuł, pisany gdy był jeszcze wyrostkiem, jest ostrem oskarżeniem wódki, jako niszczyciela i sprawcy wszelkiego zła ludności Stanu Indjana, w którym sam mieszkał”.

Pewien oficer, proponujący Lincolnowi kieliszek szampana, aby usunąć niedyspozycję, na którą Prezydent się skarżył, usłyszał z jego ust odpowiedź następującą: „Nie, przyjacielu, zbyt często widziałem na stałym gruncie morską chorobę, spowodowaną właśnie użyciem szampana”.

Wielkiej wagi są świadectwa majora Merwina, wysłanego specjalnie przez Prezydenta Lincolna do szerzenia zasad abstynencji w armii sfederowanej. Major Merwin, w mowie swojej w listopadzie 1913 r., wygłoszonej na wielkiej Konwencji Jubileuszowej Ligi Antialkoholowej w Kolumbos-Ohio, stwierdza, że w pełni swej pracy społecznej i doświadczenia, popołudniu tego dnia, gdy go zamordowano, Lincoln powiedział mu, jako swemu zaufanemu posłannikowi: „Merwinie, z pomocą ludu dokonaliśmy wielkiego dzieła. Zniesione zostało niewolnictwo. Teraz następną wielką sprawą będzie zmiżdżenie i zniszczenie przemysłu alkoholowego. Głowa moja, moje serce i moja ręka, zarówno jak i moje pieniądze, poświęcone zostaną tej sprawie. W 1842 r., mniej niż ćwierć wieku temu, przepowiedziałem, pod wpływem natchnienia, danego mi od Boga, iż przyjdzie czas, kiedy nie będzie ani niewolnika, ani pijaka w tym kraju. Dożyłem dzięki Bogu, iż jedna z tych przypowiedni się spełniła. Nie tracę nadziei, że spełni się i ta druga. Niech ją Pan opublikuje wszędzie, gdzie tylko świeci słońce”.

Niechże te słowa Wielkiego Prezydenta, wyrzeczone w obliczu, czyhającej nań, zdradziecką ręką przygotowanej, śmierci, a będące jego testamentem, staną się dla nas przykazaniem, wiarą, wezwaniem do walki nieustępliwej, a rozumnej i wytrwałej.

Hanna Nałęcz-Ostrowska Szymańska.

NAUCZYCIELSTWO I KLĘSKA ALKOHOLIZMU.

Od dłuższego czasu, czytując „Kurjer Wileński”, zestawiałam artykuły p. H. Romer z niebywałą znajomością rzeczy ujmujące obecne stosunki na wsi — ze sprawozdaniami w rubryce „Pożyteczna praca”, z pracy nauczycielstwa nad ludem. Znaczna ilość nauczycielstwa zajmuje się tą „pracą”. Organizowanie i prowadzenie kursów wieczorowych — dokształcających; pogadanki rolnicze, przedstawie-

nia amatorskie, odczyty z przezroczami, organizacje młodzieżowe, praca w świetlicach — zdawało się, że wyniki tak intensywnej działalności muszą się cokolwiek uwydatnić, zaznaczyć. Odpowiedź nam daje w swoich artykułach pani H. Romer.

Zbrodnie, bójki bez jakich nie obejdzie się prawie żadne wesele, wszystko pod wpływem pijaństwa wzrastającego coraz bardziej. Wieś zalewa się wódką, ubożeje i na każdym kroku spotyka się z tą trucizną, wysuszającą mózg, niszczącą zdrowie, — no i kieszeń — najrozpaczliwy przedstawia widok. Dlaczego tyle zapału, najlepszych chęci, umiejętności i wiedzy, a częstokroć i poświęcenia, gdy się popatrzy na warunki w jakich pracuje najczęściej nauczyciel — dlaczego to wszystko idzie na marne? — powiedziałabym nawet — na gorsze jeszcze. Pomija się bowiem rzecz najbardziej ważną, od której akcje należałoby zaczynać, stanowiącą fundament pracy społecznej, zapewniającą jej wartość i trwałość — sprawę walki z alkoholizmem. Pomijanie to mści się na pracy, która, choć ofiarna, nie wydaje takich owoców jakieby się mieć pragnęło. Oświatowiec palcem nie ruszy, aby usunąć alkoholizm, stanowiący źródło upodlenia, nędzy i zwyrodnienia ludu. — Zato urządza kursy, odczyty, pogadanki i na wiele pomysłowych rzeczy się zdobywa, które mają taki sens, jakby kto tonącemu zaczął objaśniać zawile i ciekawe tajemnice lotnictwa (bo to jest konieczne, a on o tem nie wie), zamiast go przedewszystkiem zwyczajnie wyciągnąć z wody.

Pisma zawodowe, organizacyjne, spraw alkoholizmu nie poruszają zupełnie. Brak miejsca. Jest tyle spraw ważnych, że o tem wspominać nie można. Zato wystarczy miejsca i to nie małego na złośliwe tyrady, jeśli ktoś biednemu pedagogowi, który jest zawsze czysty, niewinny i nieszkodzący nikomu — w kaszę nadmuchał. Słuszna zasada obrony interesów przeobraża się jakże często w demagogję, prowadzącą ku jątrzeniom i nienawiści, ale to się nazywają sprawy ważne. Propaguje chyba też nauczyciel wszystko, zaczawszy od konsumpcji cukru, na tępieniu chrapaszczy skończywszy — o tej jednakże sprawie, ani sam nic nie wie, ani mu nikt wskazówek nie daje.

Na konferencjach rejonowych dyskutuje się nieraz długo i gorąco nad ogonkiem przy ą lub ę, który prowadzący lekcję nie w tę stronę wykręcił i innych podobnej wagi zagadaniach, o tem — nic, Dlaczego tak się dzieje?

Z jednej strony nieuświadomienie — pomimo wszystko to, co się widzi. Dziwnym jest człowiek. Zwróci uwagę na rzeczy, które trudno dostrzec, wyszpera gwiazdy na miliony kilometrów od nas odległe, wymyśli szkiełka, żeby dostrzec najdrobniejsze żyjątka — a nie dostrzeże straszliwego obrazu życia, które mu się przed oczami przewije!

A druga strona... Gdy poruszono raz sprawę zwalczania alkoholizmu na zebraniu dość licznej grupy działaczy społecznych — mówiło się — „to jest bardzo drażliwa kwestja, bo i każdy z nas nie jest bez winy”. — W tem leży sedno rzeczy — trudno, żeby oduczał lud od pijaństwa człowiek, który sam nie gardzi kieliszkiem.

Wiele gorzkiego komizmu można w tych ponurych rzeczywiście obrazków wyciągnąć. Ponieważ wielce modną jest praca w organizacjach, świetlicach — tworzy się kursy świetlicowe dla nauczycielstwa, na których zaznajamiają się dokładnie z tem, jak kierować akcją czytelnictwa, chórem, wychowaniem fizycznym i t. d. Na podobnych kursach mówi się też często, jak należy ludzi odzwyczajać od zabaw, na których się pije. — „O ileż jest przyjemniejsza, jak ładne wrażenie pozostawia po sobie zabawa bezalkoholowa. Młodzież napewno za tem pójdzie”. A czem się kończy taki kurs świetlicowy? — Zabawą, na której niejedno ciało pedagogiczne pochłonie tyle alkoholu, że się ledwie dowlecze (mocniejsi pomogą wyjść) do jakiejś dorożki, która je troskliwie zawiezie do hotelu, o ile był to jakiś gość zamiejskowy, albo do domu, jeśli gdzie niedaleko mieszka. To są fakty. Słyszałam o wielu podobnych kursach, kończących się zabawą pijacką, z których niejedni, nawet nie abstynenci wynieśli uczucie największego wstrętu. A teraz, czy taki człowiek, sam nie przekonany, sam nie rozumiejący wyższej przyjemności bawienia się bez towarzystwa trunku, będzie mógł oddziaływać na innych w ten sposób, żeby zerwali z pijaństwem i pijackimi zabawami? Dzieje się nawet gorzej, bo czasem nauczyciel rozpija ludność. — Kiedyś mi się żalił spotkany chłop starowina, że „ot na wiosce coraz gorzej, a pan nauczyciel, to jak robi przedstawienie, to zaraz potem zabawę, zaprasza szynkarza z miasteczka, żeby przyjechał z wódką i zakąskami, to już chłopcy, a nawet i dziewczęta ostatni grosz nieraz ukradną i wyniosą, żeby na zabawie popić jak najwięcej. A co już potem się dzieje, to już i wstyd i przykro mówić. — Bydło i tyle”. Jednakże i ten już połapał się, że coś tu jest nie w porządku, że podobnego rodzaju bawienie się na dobre nie wychodzi, ale poczciwy nauczyciel pewnie się cieszył, że każdy zarobił komu się należało, a wesołości było aż nadto.

A konferencje rejonowe nauczycielskie, które przeważnie odbywają się raz w jednej, drugi raz w innej szkole, temsamem w coraz innej wsi. Po konferencji zwykle miejscowe nauczycielstwo urządza przyjęcie i zabawę — co za wspaniały przykład byłby dla ludu, jak się należy bawić. Wieśniak poprostu przez snobizm urządzałby przyjęcia bezalkoholowe, „bo tak nauczyciel robi” i to niejedni jakiś tam warjat, co mu się „wiadomo z wielkich nauk” w głowie przewróciło — ale wszyscy. A teraz? — Zbiera się kieliszki z całej wsi (gdzieżby nauczyciel, który przyjmuje resztę koleżeństwa tyle miał własnych!) i pędzi się chłopaków szkolnych (po odbytej już lekcji) do sklepu z „wódecznością”. O ile takiego sklepu niema na wsi, zwykle przewidujący gospodarz zawczasu czyni odpowiedni zapasik, sprowadzając nieraz z bardzo daleka trunki o „szlachetniejszym” smaku no i proporcjonalnej do tego cenie. Niedawno otrzymałam od jednej ze znajomych mi nauczycielek list, który moje spostrzeżenia jeszcze bardziej potwierdza. Przekonywuję się, że jest zjawisko wśród naszych oświatowców powszechne. — Urywek: — „Cóż ja w tej sprawie tu mogę działać, kiedy całe bractwo przy każdej okazji pije. Nawet na konferencji, jeśli kto nie postawi „czystej”, to jeden z drugim wyciąga z kieszeni butelkę i pijatka idzie w jak najlepsze”. Słyszałam znów

od innej, że u nich na przyjęciach pokonferencyjnych koledzy tak się upijają, że do skandalów dochodzi. — Nauczycielki z tego okręgu dla zaznaczenia swego protestu, no i dla uniknięcia przykrych zajęć nie zostają na przyjęciach, ani tychże nie urządzają. Podobnych historyj słyszałam bardzo dużo. Sama zaś trafiłam raz przypadkiem na jedną z konferencyj w takiej popijającej i to nawet czasem „szlachetnie” — gminie, gdzie podany przez jedną z nauczycielek projekt założenia biblioteki belletrystycznej dla nauczycielstwa upadł, ponieważ większość nie zgodziła się płacić jednozłotowych składek miesięcznie, bo to kryzys, niżka poborów i t. d., wślad za tem, jak widać doszło — i to do bardzo ostrego, kryzysu umysłowego.

Nauczyciel także, zaproszony nieraz na wesele, czy na inną uroczystość na wsi, nie odmówi się od kieliszka. Tożby się obrazili! Myśleliby jeszcze, że nimi gardzi. W ten sposób też przeważnie rozumie się „współzycie z ludem”.

Czytałam kiedyś w „Głosie Nauczycielskim”, iż pracą pozaszkolną zajmują się przeważnie mężczyźni. Niewiasty, oddające się zawodowi nauczycielskiemu, poza obręb szkoły obawiają się wyrzec. Na tej podstawie, marne, a nawet przyznać trzeba wręcz ujemne często skutki akcji społecznej, trzeba przypisać na tychże mężczyzn rachunek. Akcja oświatowa prowadzona tak, jak się praktykuje teraz, powiedziałałabym jest bardziej szkodliwą, niż pożyteczną. Daje człowiekowi wiadomości, a żadnych podstaw moralnych. Każdy widzi, że wieś jest zdemoralizowana przez wódkę, a nic nie czyni, aby temu zapobiec. Prędzej sam idzie za prądem, niżby miał mu się przeciwstawić.

Spotkać się można często ze zdaniem. — Poco to wszystko, kiedy ludzie od dawna pili i pić będą. — Można odpowiedzieć, że ludzie od dawna zabijali, kradli, oszukiwali — i zło jest tak mocno zrosnięte z człowiekiem. Cobyśmy powiedzieli o tych, którzyby zło w sobie i innych zechcieli pieczołowicie kultywować (choć to się dzieje, ale oficjalnie nie jest uznawane), bowiem zwalczyć go ludzkość nie zdołała przez tyle wieków swego istnienia. Nie rozumiemy jeszcze, że alkoholizm jest także zabijaniem siebie i innych — choć to widzimy — choć spotykamy się z tem na każdym kroku.

Chcąc podnieść wieś z upadku, w jakim obecnie się znajduje, należy rozpocząć od walki z alkoholizmem. Wszystko inne powinno się na tem opierać. Przedewszystkiem trzeba ratować ludzi. Powołane jest do tego w pierwszym rzędzie nauczycielstwo.

Dopóki nauczyciel nie zrozumie od czego powinien zaczynać swą pracę, dopóki nie zrozumie, że musi przedewszystkiem, sam przejrzeć, a potem innym oczy otwierać — dopóty wieś coraz bardziej będzie się pogrążała w bagnie alkoholizmu, zbrodni, nędzy i degeneracji i nic jej wszelkie kursy i odczyty nie pomogą.

Stryłunги.

Helena Gogulska.

CZICZERIN W RYNSZTOKU.

Przed kilku dniami prasa doniosła o sensacyjnym końcu kariery Cziczerina, byłego ministra spraw zagranicznych Sowietów i najwybitniejszego do niedawna jeszcze reprezentanta ich neomachjawelskiej dyplomacji, wreszcie wiernego sługi ustroju sowieckiego i komunizmu, męża zaufania samego Lenina.

Od pewnego czasu Cziczerin usunął się, czy też został usunięty z horyzontu dyplomacji sowieckiej. Chodziły wieści, że był obłożnie chory, leczyl się w Niemczech, wreszcie wrócił do Rosji i jakoby wpadł w niełaskę wszechwładnego jej dyktatora. Tak czy owak, wszelki słuch o nim zaginął w ostatnim czasie. Świat, pędząc na rozszałej fali bieżących wypadków, zapomniał, zdawało się, najzupełniej o Cziczerinie, jak zapomina się teraz łatwo w zdetronizowanych wielkościach, o wszelkich zbankrutowanych jowiszach. A więc nie byłoby w tem nic dziwnego, gdybyśmy się dowiedzieli teraz, że i Cziczerin zeszedł z widowni tamtejszego życia społecznego w mniej lub więcej normalny sposób, t. j. został zesłany do jakichś tundr syberyjskich, czy też oczekuje na dalszy swój los w więzieniu „Czeka“, że wreszcie zmarł już, lub wprost uciekł do Persji, czy też do Chin, że się przed śmiercią może wyrzekł doktryny komunistycznej, lecz trudno nie zareagować żywiej na wiadomość o tem, że Cziczerin stał się typem ostatniego pijaka-wykolejeńca, spadł do rynsztoka, skąd milicja sowiecka często podnosi swego byłego znakomitego dyplomate i zabiera do komisarjatu „do wytrzeźwienia“. Jak donoszą, przyczyną wpadnięcia Cziczerina w alkoholizm, była rozpacz, że „Czeka“ posiada wobec niego szereg podejrzeń i oskarża go, iż jest on obecnie agentem jednego z państw zachodnich. Tego Cziczerin nie mógł przeboleć i zaczął „zalewać robaka“, jak przyjęto jest mówić.

Żywe zareagowanie z mej strony na wieść o alkoholizmie Cziczerina, jako człowieka o wysokim intelekcie, nie wyda się dziwnem na tem miejscu. Nie obchodzi mnie dno nędzy, do którego się stoczył Cziczerin, tembardziej, że w Sowietach mają odmienne pojęcie o nędzy ludzkiej, niż na zachodzie, co stwierdził Bernard Shaw, ten „chirurg filozofji“, jakby go niezawodnie nazwał autor naszych „Ramot i ramotek“, lecz zaciekawia mnie ponowne stwierdzenie faktu, że jedyną, główną przyczyną upadku człowieka na tle nadużywania alkoholu, jako swego rodzaju haszyszu na bóle i cierpienia moralne, jest właśnie owo „zalewanie robaka“, tak bardzo dziś rozpowszechnione wśród bezrobotnej inteligencji i rzesz robotniczych, nie posiadających pracy.

Jest rzeczą udowodnioną, że ludzie najsilniejszej woli posiadają także swoją „piętę Achillesa“, której zazdrośnie strzegą przed okiem i ręką obcego człowieka, często nawet przed blizkimi sercu, i oglądają ją, i lubują się nią nawet, jak czemś bardzo drogiem — bo przecież słabem i własnem, — tylko w najradośniejszych lub najtragiczniejszych chwilach swoich przeżyć. Ukrywa się w tem jedna z największych tajemnic duszy ludzkiej, do której współczesna psychjatrja, a w szczególności alkohologja zdołała podejść dosyć blisko, gdyż ów robak, którego człowiek od niepamiętnych czasów rad jest zalać alkoholem, (z rado-

ści, czy też z bólu moralnego) znajduje się nie gdzie indziej, tylko w tej „pięcie Achillesa” — słabej woli ludzkiej. Z innym jednak uczuciem konstatuje w swym charakterze przejawy słabej woli człowiek zahartowany, odporny na silne uderzenia losu lub pieszczoty kapryśnej fortuny, a inaczej osobnik o naogół słabej woli (Haltlose), jak to nazywa Kraepelin, czyli „ze słabo pracującym mechanizmem duchowym”, jak chce H. Münsterberg. Gdy dla pierwszego czynnikiem rozstrzygającym jest pierwiastek wewnętrzny, to dla drugiego wystarcza zewnętrzny, aby ulec pokusie i „zalać robaka” z radości, czy też ze smutku lub troski. Jeśli uwzględnić przytem, że to, co jakościowo ujawnia się, jako trwała jedność psychiczna kierunku woli, czyli postępowania, i co zowiemy charakterem, jest ciągle kształtującym się produktem długotrwałego i złożonego procesu, który zaczyna się u kolebki człowieka i kończy się bodaj dopiero nad jego mogiłą, to nie wyda się nam dziwnem, że od wpadnięcia w naióg alkoholizmu nie są gwarantowane bodajby najwyższe intelekty, uderzone piorunem jakichś wielkich przeżyć moralnych, czy też strat lub niepowodzeń materialnych. Słusznie mówi Payot: „Któż nie spostrzeża, że charakter jest tylko pewną wypadkową, a przytem wypadkową siłą pośrednią, zawsze dążącą do zmiany? Charakter nasz posiada jedność, podobną do jedności Europy. Gra przymierzy, pomyślność albo upadek jednego z państw zmieniają ustawicznie wypadkową. Otóż tak samo dzieje się z namiętnościami naszemi, uczuciami, ideami, które znajdują się w stanie wiecznego stawania się, a które z drugiej strony, dzięki zawieraniu albo zrywaniu przymierzy wzajemnych, mogą zmieniać natężenie i nawet naturę wypadkowej”.

Kto zdaje sobie sprawę, że alkoholizm, bądź początkowy, bądź już chroniczny, jest jedną z najgłówniejszych przyczyn strasznego deficytu społecznego, dzięki któremu wypełnione są więzienia, szpitale, przytułki i domy warjatów, i że ten „rak duszy” powstaje z braku odporności i ze słabości hamulców psychicznych (poteri inhibitori) — Lombroso, Mandalari; że wreszcie owej fatalnej predyspozycji, jaka wytwarza alkoholików, należy szukać nie tylko w psychicznem obciążeniu poszczególnych jednostek, lecz należy winić za nią całe społeczeństwo, bo przecież „Alkoholika stwarza społeczeństwo”, jakby śmiało można było powiedzieć za Fryderykiem Shoffem, trawestując jego znane powiedzenie o zbrodniarzach, ten mi łatwo wybaczy zapewne, że nie mogłem bez nieco głębszej analizy charakteru i woli ludzkiej przejść do tematu niniejszego artykułu. Trzeba mi też będzie wybaczyć, jeśli w dalszym ciągu wskażę na parę klasycznych przykładów, czego może dokonać wola ludzka, wytrwałość i energia, nawet w najcięższych chwilach życia, nawet w największych kłopotach materialnych, kiedy człowiek ustrzeże się od złudnej pomocy „Johna Barleycorna”^{*)}, nie wpadnie w jego sieci, jak to uczynił Cziczerin, jak to czynią tysiące ludzi bardzo zdolnych nieraz, lecz mało odpornych na uderzenia srogo losu.

Oto parę takich przykładów:

^{*)} Jacka Londona.

Walter Scott w 55 roku życia miał długów przeszło 600 dolarów. Postanowił spłacić co do dolara. To żelazne postanowienie wzbudziło zaufanie i natchnienie i stało się bodźcem dla ciała i mózgu. Każdy nerw i każdy muskuł mówił: „Dług musi być zapłacony”, każda kropla krwi niosła mózgowi natchnienie, aby nim wzmacnić talent, kierujący piórem. I dług został spłacony. W dzienniku swoim pisał: „Cierpiałem okrutnie i często życzeniem mojem było zasnąć i nie przebudzić się. Lecz postanowiłem zwalczyć, jeśli tylko potrafię”. Jego nieugięta wola pracowała w nim wtedy nawet, gdy inne władze go opuściły.

Napoleon w Egipcie odwiedzał dotkniętych zarazą, aby pokazać, że człowiek, który się nie boi, może się oprzeć tej pladze. Potężna wola jest silnym puklerzem dla ciała, jest bodźcem do nadludzkich przedsięwzięć. Taka wola podniosła niejednego człowieka z łoża śmierci i uzdolniła go do wykonania czynów wielkiego znaczenia.

Gdy Douglasowi Jeroldowi powiedzieli lekarze, że musi umrzeć, zawołał: „Umrzeć i zostawić rodzinę, złożoną z bezradnych dzieci? Nie chcę umrzeć!” Dotrzymał słowa i żył jeszcze długie lata.

Taka jest siła woli, że przez nią wykonywamy rzeczy „niemożliwe”. Ojciec Balzaka próbował zniechęcić syna do literatury.

— Czy wiesz — rzekł — że w literaturze trzeba być albo królem, albo żebrakiem?

— Dobrze — powiedział chłopiec — będą królem.

Rodzice zostawili go losowi. Przez dziesięć lat walczył z ubóstwem i trudnościami życia, lecz w końcu odniósł zwycięstwo.

Możnaby wskazać jeszcze tysiące przykładów, bądź z dawnych czasów, bądź z ostatniej doby, z których widzimy jasno, jak na dłoni, czego może dokonać wola ludzka, niezatruta alkoholem, i do jakiego strasznego upadku doprowadzić może każdego człowieka tak zwane „zalewanie robaka”; szukanie sztucznej podniety dla myśli i czynów w alkoholu.

Jestem głęboko przekonany, że dziesiątki tysięcy ludzi zapada rocznie na alkoholizm tylko dlatego, że człowiek nie ma pojęcia o szkodliwości alkoholu. Nikt przecież nie stał się odrazu alkoholiczkiem. Choroba ta rozwija się stopniowo, niepostrzeżenie, aż wreszcie następuje chwila, kiedy chory sam czuje, że jest z nim źle, radby się cofnąć, ale bez długotrwałej specjalnej kuracji nie może już opanować strasznego nałogu. Mam wrażenie, że największe wysiłki abstynentów świata, popierane wiedzą i doświadczeniem uczonych alkoholologów i psychiatrów, dopóty nie odniosą należytego skutku, dopóki nie przyjdą z pomocą uleczeni, którzy przebyli dantejskie kręgi upadku i cudem powstali do nowego życia. Wyraz temu głębokiemu przekonaniu dałem w referacie swoim p. t. „**O niedostrzeżalnym dla otoczenia stopniowym rozwoju zwyrodnienia psychicznego i o głównej przyczynie t. zw. przesunięcia się ośrodka energii osobistej u alkoholików**”, który miałem zaszczyt wygłosić w zeszłym roku na plenum IX Polskiego Kongresu Przeciwalkoholowego w Wilnie, a w tym roku będę miał zaszczyt wygłosić w Krakowie na X Polskim Kongresie Przeciwalkoholowym referat p. t. „**O fałszywym wstydzie uleczonych alkoholików**”, czyli że publicznie zdejmę z siebie całego ową maskę fałszywego

wstydu, którą mi się udało przegryźć rozumem i sumieniem dla dobra bliźniego. Według mego zdania, każdy uleczony alkoholik, poza swoim zawodowym zajęciem, które mu daje środki do życia, powinien resztę godzin wolnych od pracy poświęcić sprawie ostrzegania zdrowych, ratowaniu chorych dusz. Im wyższy intelekt posiada uleczony, tem cenniejszą może być jego praca dla społeczeństwa, tem więcej wygraia na współpracy z nim abstynenci, ożywieni częstokroć tylko miłością bliźniego, głęboką wiedzą i najlepszą wolą, lecz nie posiadającą tej druzgoczącej siły przekonywania zdrowych lub chorych, jaką z natury rzeczy posiadają uleczeni. Któż, na przykład, potrafi mi udowodnić, że umiarkowane używanie alkoholu nie szkodzi człowiekowi, jeśli mu ze swej strony udowodnię, a tembardziej ci lekarze, którym zawdzięczam swe cudowne uzdrowienie, że i **ja również narazie umiarkowanie używałem alkoholu**, aż wreszcie doszedłem do dawki dziennej w ilości dwóch litrów 45 proc., gdyż słabsza wódka nie dawała mi już potrzebnego błogostanu?

I chciałoby mi się w końcu tego artykułu, pisanego krwią serca i mózgu, zakrzyknąć jeszcze rozpaczliwie:

Zbudź się, Polska Inteligencjo! Zbudź się, Robotniku Polski!

Podajcie sobie ręce wszyscy uleczeni, wielcy i mali, bogaci i biedni, boć niepotrzebnie ukrywacie przed światem, żeście byli trędowaci, żeście za życia przeszli przez piękło męczarni, które wasze dusze oczyściło wobec Boga i wobec uczciwych ludzi!

Oczyścież więc teraz wasze sumienie wobec bliźniego, wobec chorych dusz, które trzeba ratować, aby nie zginęły, iak i wy moglibyście zginąć, gdyby nie cud kuracji, wspartej heroicznym wysiłkiem resztek waszej woli!

Pokażcie chorym, jak się trzeba leczyć, aby się podjąć z dna nędzy i upadku, aby wrócić do społeczeństwa, do najbliższych sercu!

Dopomóżcie szlachetnym abstynentom wypędzić z Polskiej Ziemi ostatniego i najstraszniejszego zaborcę, bo zaborcę nie języka lub mienia, lecz duszy!

Do broni, wszyscy uleczeni! Do walki na życie i śmierć o trzeźwość w narodzie!

Spieszcie stanąć pod sztandarem, na którym perłami łez matek, żon i dzieci, tych najniewinniejszych ofiar alkoholizmu, wyszyte jest hasło bojowe dla uleczonych całego świata:

„Wam tam zwyciężyć, gdzie innym nie można!”

Jan Reytan

ALKOHOLIZM A RODZINA.

(Wykład na kursie alkoholologii w Krakowie).

Arystoteles określił rodzinę jako naturalną społeczność, której celem jest troska o to, czego człowiek codziennie potrzebuje (Polit. I 2). Stosunek tej społeczności do całego społeczeństwa jest analogiczny do stosunku komórki do całego organizmu: w miniaturności istnieją w rodzinie podobne zagadnienia do rozwiązania jak i w społeczeństwie i stąd zdrowa rodzina jest naturalną podbudową życia społecznego, tego życia szkołą najlepszą i pierwszą. Choroby społeczne w postaci sił rozkładowych i antyspołecznych zazwyczaj mają swe tajemne źródło w rozkładających się rodzinach: tam zaczął się proces gnilny, ale i odwrotnie tam zaczyna się regeneracja.

W przyrodzie istnieje powszechne prawo harmonii wszystkich funkcji, tak że wykonywanie poszczególnych funkcji służy całemu organizmowi i jemu się podporządkowuje. Człowiek z powodu swej inteligencji i wolności duchowej może w wiele funkcji organizmu wkra-
czać albo w formie pomocy, albo przeszkody. To jednak pewne, że zaspakajanie poszczególnych popędów tylko dla nich samych bez oglądania się na cały organizm jest naruszeniem biologicznej harmonii, które wcześniej czy później zemści się przez chorobę lub zwyrodnienie. Jeśli jedna funkcja stała się tyranem innych i nie podporządkowuje się dobru całego organizmu, musi przyjść do zjawisk degeneracji i zaburzenia. Stąd prawo jak najdelikatniejszej wierności wobec praw natury ma niesłychanie wielkie znaczenie przy budowie rodziny ze względu na nią samą i całe społeczeństwo.

W każdej rodzinie odróżnić można dwojakie czynniki, które wpływają decydująco na jej wygląd: wewnątrznie związane biologicznie czy psychicznie z nią czynniki zewnętrzne jak podstawa materialna, mieszkanie, warunki higieniczne, odżywcze i t. p. Normalna rodzina zbudowana wiernie na podstawach praw życia zawiera w sobie dwie mniejsze społeczności: małżeńską i rodzicielsko-dziecięcą, do których czasem dołącza się trzecia, służebna. Przez nie przepływa **podwójny prąd**, noszący w sobie cyrkulację soków odżywczych i krwi, która szczególnie podlega prawu dziedziczenia i cyrkulację duchowego czynnika miłości. Stąd węzły, spajające rodzinę w jedną całość biologiczną i moralną — i wynikające stąd prawa rozwoju czy zwyrodnienia.

Liczne są dziś bakcyle chorobotwórcze, które sprowadzają rozkład tej całości, a pośród nich niemałą rolę, odgrywa silny czynnik rozkładowy, jakim jest oddawanie się alkoholowi przez członków rodziny czy w formie ostrej jako sporadyczne upijanie się czy też łagodniejszą, ale niemniej skuteczną jako stałe używanie alkoholu, zwłaszcza w okresach dla życia rodziny najważniejszych i najdelikatniejszych. Należy tedy bliżej przypatrzeć się rozkładowi i niszczącemu działaniu alkoholizmu na elementy składowe rodziny, by sobie zdać sprawę z ogromu zła, które ta używka wyrządza społeczeństwu.

1. Działan'e alkoholizmu na czynniki biologiczne w rodzinie.

Gólne przekonanie całej ludzkości, zdrowa tradycja i sam głos natury domagają się, by pierwszym i bezpośrednim, nie mówi się najwyższym, celem małżeństwa było dziecko, a mianowicie jego życie i wychowanie, czego dokazać może jedynie małżeństwo monogamiczne i trwałe, bo jak się wyraził głęboko św. Augustyn w Wyznaniach: „w każdym innym związku dziecko przychodzi wbrew życzeniu, choć już urodzone, zmusza do miłości” (ks. IV r. 2). Wolnemu i rozterwalnemu małżeństwu brak najważniejszych pobudek do przyjęcia ciężaru macierzyństwa i ojcostwa. Dziecko wyrasta na podłożu współdziałania odziedziczonych właściwości rodziców i warunków życiowych, bo nawet wyższe życie duchowe jest od nich zależne. W tem właśnie jest ukryty największy skarb danego narodu, co eugenika nazywa biologiczną rasą. Z normalnej, wiernej prawom natury, rodziny idzie dziecko prawdziwie „dobrze urodzone”. Stąd, ponieważ natura nie zna żadnych motywów, jeno nieubłagane fakty, czy tworzyć one będą ideał czy doprowadzą wskutek nadużyć do zupełnej ruiny, liczyć się należy z temi faktami i nie próbować naginać ich do nieuporządkowanych popędów. Prąd życia, idący od rodziców na dzieci, a przez nie na dalsze pokolenia, niesie z sobą, drogą dziedziczną, nietylko siłę i liczne uzdolnienia, ale też i zwyrodnienie, zarodki brudu moralnego i śmierć. Przez dziedziczenie zaś rozumiemy przenoszenie rodzicielskich cech na potomstwo zapomocą protoplazmy i zawartych w niej różnych kombinacyj genów. Rodzice, zanim przekażą dzieciom spadek majątkowy, przekazali im już wcześniej daleko ważniejsze dziedzictwo w organizmie cielesnym, a pośrednio także i w duchowym. „Nie od naszej dobrej woli zależy — powiedział przyrodnik Plate *) — czy jesteśmy przystojni, czy nieurodziwi, mamy silne włosy na głowie, czy wczas one wypadają, czy żyjemy krótko czy dłużej, czy jako optymiści patrzymy się ze strony słonecznej na świat, czy też jako pesymiści, skłaniamy się do czarnowidztwa, czy posiadamy wielkie zdolności, czy też te zdolności stale tylko u innych podziwiamy, lecz wszystko to zależy od konstytucji, tej niesłychanie małej masy spadkowej, która się kryła w komórkach jajkowych i nasiennych, przez których połączenie powstaliśmy”. To prawo dziedziczenia jest samo w sobie dobrem i dobro niosącym prawem, bo jego zadaniem jest przenoszenie zdrowych cech i zadanie to przeważnie spełnia. Często przeoczamy ten fakt, ponieważ normalny ustrój wydaje się nam sam przez się zrozumiałą, a przeważnie anormalności budzą żywszą uwagę. Ceną okolicznością w tem prawie jest, że to pokrewieństwo zacieśnia silniej węzły życia rodzinnego. Atoli wskutek nieszczęśliwego zacieśnienia się okoliczności czy z winy rodziców, prawo to działa i w kierunku następstw jak najsmutniejszych. W organizmie odebranych od rodziców przekazuje się konstytucja słaba lub anormalna, która potem prowadzi do schorzenia odpowiedniego organu.

Najgorszymi przyczynami obciążenia dziedzicznego jest syfilis i alkoholizm, a ten drugi nie tylko wskutek nałogowego pijaństwa, ale

*) Vererbungslehre, Leipzig, 1913.

też i stanu upicia się w chwili poczęcia dziecka. To obciążenie jest powodem niewypowiedzianej nędzy i tragedji w życiu rodzinnem: porywającym jest obraz przedstawiony w „Upiorach” Ibsena, gdzie przemawia syn do ojca rozpustnika, zanim sam nie oszalał: „nie prosiłem się, woła o życie, a jakieś mi życie darował? Nie chcę go, możesz je sobie zabrać z powrotem”. Już w starożytności wiadano z obserwacji o obciążeniu dziedzicznym alkoholików: Diogenes, wedle Plutarcha, powiedział do zwyrodniałego młodzieńca: „mój młody przyjacielu, twój ojciec zrodził cię w stanie pijanym”. Ten sam Plutarch zapisał powiedzenie starożytności, że pijacy rodzą pijaków. Prawo kartagińskie zakazywało w dniach stosunków małżeńskich wszelkich ująających trunków; to samo prawo Lykurga. Znane było już dawniej w Szwajcjarji spostrzeżenia, że po latach dobrych zbiorów wina zwiększała się liczba dzieci idjotycznych, a zmniejszała liczba dzieci wogóle. W nowszych czasach zbadał uczony Lippich 97 dzieci, poczętych po pijanemu: z nich tylko 14 było zdrowych, z reszty zaś 83-dzieci 28 cierpiało na skrofuły, 3 na gruźlicę, 3 na uwiąd mięśni, 1 na angielską chorobę, 1 na wodę w mózgu, 4 na blednicę, 3 na niedorozwój, 6 na zapalenie mózgu i t. d. Wielka część płodu, poczęta po pijanemu, przychodzi na świat nieżywa, inne dzieci umierają na kurcze. Z badań Strahmayera wynika, że $\frac{1}{3}$ wszystkich wypadków zwyrodnienia w rodzinach przypada na alkoholizm którego z przodków *). Dziedziczenie przeszczepia się aż do trzeciego i czwartego pokolenia i tu sprawdzają się słowa Pisma św., że grzechy ojców karane będą aż do trzeciego i czwartego pokolenia. Crothers twierdzi, że 80% ludzi oddanych pijaństwu zawdzięcza ten nałóg skłonności dziedzicznej, otrzymanej w spadku i to w 40% po dziadkach i babkach. Dodajmy do tego, że upośledzenie i otomstwa pijaków może występować w różnych słabościach, chorobach i zbrodniach, jak epilepsja, upośledzenie umysłowe, próchnienie zębów, głuchoniemota, a zrozumiemy, jak straszną krzywdę wyrządzają rodzice własnym dzieciom, jeśli oddają się nałogowi pijaństwa. Nerwowość dzieci w szkole, bardzo mała pojętność, słabość woli — są najczęściej następstwem nadużywania alkoholu.

Wielka tedy spoczywa odpowiedzialność moralna na tych, którzy w małżeństwie przyjmują na siebie funkcje rodzicielskie: człowiek ma prawo tylko wtedy dawać życie, jeśli to życie jest zdrowe, a przynajmniej nie ciężko, lub nieuleczalnie chore. Tu należałoby lepiej podkreślić, niż się dotąd czyniło, że strona pijana nie ma prawa do żądania powinności małżeńskiej, a druga trzeźwa do oddania, bo periculum incipientiae nie dorasta ani do stóp wielkości zbrodni, czy niebezpieczeństwa powołania do życia istoty obciążonej dziedzicznie, bo wykroczeń na tym punkcie jest bardzo dużo. Stąd występuje coraz silniej żądanie, by zabierający się do stanu małżeńskiego byli wprawdzie poddawani sumiennym badaniom lekarskim. W każdym razie więcej znane muszą być prawa dziedziczenia, z których zasadnicze Mendelowskie prawo pierwsze opiewa, że każde dziecko przyjmuje drogą

*) Por. Dr. Adams, Infection und Intoxication als Entstehungsursachen von Psychopathien. Religion und Seelenleben 3 tom. Düsseldorf 1928.

dziedziczenia tyle cech z ojca i z matki. Jeśli zaś pozory lub zewnętrzne cechy mówią przeciwnie, to tłumaczy się to tem, że pewne cechy stają się dominującemi, inne zaś schodzą niejako w cień, jako cechy recyssywne. Do takich cech dominujących może należeć kolor włosów, skóry, wzrost, a do recyssywnych i ukrytych epilepsja czy niedorozwój umysłowy. A więc cechy zewnętrzne wcale nie wykazują całej masy spadkowej po rodzicach: zważ się fenotypicznymi w odróżnieniu od wewnętrznego dziedzictwa jego genotypu. Otóż fenotyp nie zawsze odpowiada genotypowi i łatwo może ludzić zewnętrznymi pozorami. Te cechy recyssywne, które ustąpiły niejako w cień, mogą iść w spadku jak ukryta zaraza i odezwać się w następnych pokoleniach. Jakże tedy silnie związany jest każdy z nas z łańcuchem swych przodków i jak staje się łącznikiem, jeśli wchodzi w związki małżeńskie, między dawnymi, a młodszemi laty, łącznikiem, przekazującym złe i dobre?

Nie tu miejsce na podawanie licznych statystyk rodzin pijackich, wykazów smutnych, a nieraz przerażających bardzo, z których płynie poważne upomnienie dla używających stale czy nadmiernie alkoholu: rzeczy to przeważnie znane. Nie można atoli pominąć rzadko poruszanej sprawy łączności przekazywanych cech fizycznych z psychicznymi, z czego wynika, że pijak niszczy nie tylko ciało, ale i duszę swych dzieci i w dalszych pokoleniach zaważy bardzo ciężko jako zbrodniarz nieraz nie zdający sobie sprawy z tego, jak wielka jest jego zbrodnia.

Pierwszym faktem, z którego wnioskujemy o duszy, jest życie materialne w nas zwane wegetatywnem: vivimus — żyjemy, a tem słowem obejmujemy takie procesy życiowe jak odżywianie, wzrost, rozmnażanie się. Procesy te wykazują te same prawa, jakim podlegają rośliny i zwierzęta, a nie można ich wytłumaczyć samymi procesami chemicznymi lub mechanicznymi. Roślina nie jest maszyną, lecz jej życie wymaga przyjęcia całej racji życiowej, która daje cudowną jedność i planową całość. W człowieku procesy te życiowe zmuszają do przyjęcia najgłębszej racji życiowej czyli duszy. Drugim faktem, to życie zmysłów: sentimus — czujemy. Te procesy są nam wspólne zasadniczo ze zwierzętami i przebiegają wedle tych samych praw u nas jak i u zwierząt. Wykazują ścisły związek z życiem materji, a muszą być sprowadzone znów do racji istotnej i najgłębszej czyli duszy. Wreszcie trzeci fakt: intelligimus — prowadzimy życie duchowe. Życie to wychodzi z danych zmysłów, ale idzie dalej i w istocie swej jest niezależne od życia materji, jednak bez tego życia ani działać ani rozwijać się nie możemy. Oddziaływanie tedy na życie roślinne czyli wegetatywne i zmysłowe jest równoczesnem oddziaływaniem na duszę. Przypatrzmy się tylko pijakowi, który zatracą równowagę ciała, normalne funkcjonowanie zmysłów, ale także używanie normalne inteligencji i woli. Ponieważ nadużycia alkoholowe sprowadzają drogą dziedziczenia daleko idące fatalne zmiany w organizmie u potomstwa, sprowadza tem samym dla życia duszy warunki materialne i zmysłowe osłabione, zniekształcone, tak że życie duchowe doznawać będzie ustawicznego zaburzenia i normalnie rozwijać się nie może. Nihil est in intellectu,

quod prius non fuerit in sensu, rozum operuje materialem dostarczonym drogą zmysłową: to prawo życia znane jest już od dawnych czasów. Widać z tego, jak degeneracja sprowadza się przez alkohol, a poznana drogą naukowego, przyrodniczego badania, zwłaszcza w prawach dzieziczności, może być dalej badana przez nauki filozoficzne i teologiczne i wtedy wykaże się niezmiernie smutna dziedzina targnięcia się alkoholika nie tylko na własne duchowe życie, ale i na życie duszy dalekich potomków. Człowiek o normalnem poczuciu odpowiedzialności, uświadomiony o tych faktach, musi się wzdrygnąć przed zbrodniczem działaniem, a przedewszystkiem otrząsnąć się z lekkomyślnego, wesołego tych spraw traktowania.

(Dokończenie nastąpi).

Ks. Dr. Władysław Wicher.

Prof. Uniw. Jagiell.

EGOIZM NAŁOGU, A ESTETYKA ŻYCIA.

Odczyt wygłoszony na Kursie Alkoholologii w Krakowie w kwietniu 1931.

Młodzieniec pewien, a znakomity później i głośny artysta-plastyk, gdy mu ojciec odmawiał pomocy w upragnionym przez niego zawodzie, nazywając malarzy darmozjadami, — zastanawiał się, jaką odpowiedź powinien dać na tak straszne oskarżenie nierozumiejącemu go rodzi-cowi. Nie znalazł jej, lecz mimo to, wbrew woli ojcowej, poszedł drogą, na którą go wzywał potężniejszy nad ziemskie rozumy głos ducha we-wnętrznego. Dopiero po wielu latach pracy i męki artystycznej przemó-wiła doń szukana przez niego odpowiedź z płótna jego własnego obrazu. Oto przeżyty moment wzruszenia na widok czarownego piękna przy-rody o mistycznej godzinie zachodu słońca, powiedział mu wyraźnie o celu artysty: tworzenie piękna, wskrzeszanie go, przedłużanie chwil tego piękna, które się wciąż rozwiewa, rozpierzcha, zmienia.

Nie wszyscy wprawdzie jesteśmy artystami w dosłownem tego wyrazu znaczenia. Wszyscy jednak wyszliśmy z pod rąk Artysty, Mi-strza nad mistrzami, ponad którego niemasz Twórcy doskonalszego. Jego artyzm przeniknął cały wszechświat, wypromieniował ze swego arcypiękną duszę człowieka. Jesteśmy zatem tworamii pięknymi — i za-daniem naszym, obowiązkiem, jest utrzymywać to piękno, nawet je po-mnażać, promieniować niem naokół, a przedewszystkiem nie dopusz-czać, by to dzieło Boże bywało kalane brzydota.

Zamiłowanie do piękna tkwi w każdym człowieku. Niema na świecie jednostki ludzkiej, któraby nie starała się — na swój sposób — upiększyć siebie samą, czy swoje otoczenie. Ten mimowolny pociąg do tworzenia piękna i odczuwanie go — bodaj czy nie jest słabem, rozpacz-liwie nieudolnem odbiciem istoty Piękna Bożego. Trwa ono w duszy człowieka, począwszy od pierwszych drgnień świadomości do ostatnie-go wydechu na ziemi. Od dziecinnego „to caca” poprzez młodzieńcze „to ładne”, skończywszy na dojrzałem „to piękne” — wyraża się ludzka radość na widok piękna.

Ten skarb bezcenny, to piętno dotknięciem palca Bożego wyciśnięte na duszy człowieka, niezniszczalne, ciągle żywe i świadczące o sobie we wszelkich fazach życia, tak w smutku jak w radości, w nędzy czy bogactwie, u wiosny życia, czy wśród jego zimy, — pod jednym jedynym znika bez śladu działaniem: pod wpływem alkoholu. On to, ten jad, żrący i cuchnący, daje sobie świetnie radę z owem znamieniem naszego Boskiego pochodzenia, wypalając w miejscu jego na duszy piętno ohydne ludzkiej bestji.

Im starsza cywilizacja, im subtelniejsza kultura, im świętsza religja — tem brutalniej, tem bezwzględniej, tem bardziej zwierzęco występuje człowiek opanowany tą, zaprawdę po stokroć przeklętą trucizną. Zanika ostatni ślad poczucia jakiegoś takiego piękna, choćby najpierwotniejszej przyzwoitości, ostatni cień człowieczeństwa. Zostaje coś przerażająco niesamowitego, coś dla czego ani nazwy ani miejsca należnego wyznaczyć nie można. Zostaje to jedyne określenie — tak, zda się, zużyte, tak niewiele mówiące na pozór — ot, pijak; tylko pijak, to znaczy ten, co dużo pije. Ale spójrzmy w głąb treści żywotnej tego słowa, w jej świat zamknięty, w świat, w którym jak potępieniec rozbija się nie tylko sam sprawca swojego nieszczęścia, ale i ci wszyscy, których obejmuje zasięg jego straszego nałogu. A rozegra się przed nami tragedia.

Więc nie zdziwimy się wtedy, że na widok np. ojca, jak w stanie ostatecznego opilstwa wali się w zabłoconych butach na czystą pościel łóżka, zlewając ją ohydny wymiocinami, — młoda, czuła, idealizująca dusza córki, aby uratować swe serce od pogardy dla własnego ojca, zamyka się za kratami klasztoru (fakt z życia wzięty); że serce najbardziej kochającej żony na widok nieustannego pluśnięcia, w jakim żyje i do którego ją zmusza jej mąż, że to serce stopniowo wystygła, obojętnieje, aż wreszcie staje się jak kamień twarde i zimne, i — jeno łańcuchem przysięgi złożonej niegdyś w ekstazie wiary przywiązane — trwa na swem stanowisku, mimowoli wyglądając z utęsknieniem chwili wyzwolenia. Czy dziwić się, gdy nawet matka, ta przynigdy w swej pobłażliwości niezrozumiana istota, która w własnym dziecku, małym czy dorosłym, widzi zawsze najmiłsze pod słońcem stworzenie, że nawet ta matka na widok syna, z którego pijaństwo obdarło ostatni strzęp człowieczego wyglądu, — załamawszy ręce spracowane, wybuchnie skargą straszliwą: — Bodajem cię na świat nie była wydała!

Takie i tym podobne tajemnice kryją ściany ludzkich mieszkań. Ale powie kto, że to głównie uczucia rodzinne reagują tak silnie na skutki ohydy pijaństwa. Zajrzyjmy więc do lokalu publicznego. Oto np. sala wykwiwna, artystyczna, w której się gromadzi t. zw. kwiat inteligencji, mimo że nazwa sama tego lokalu w duszy prawdziwie subtelnej musi wywierać uczucie niezbyt wyraźne. Zabawę aranżują sami niby artyści. Jak ona w swej istocie wyglądać będzie artystycznie, powiadomić nas mają już same zaproszenia, rozsyłane zaiste z niby artystyczną nonszalancją do ludzi, których się posądza o równie artystyczne aspiracje, i dlatego redagowane w żargonie karczemnym, a pisane z umyślnym doborem nieprawdopodobnych błędów ortograficzno-

gramatycznych, których przy głośnem czytaniu nawet nie można uwydatnić:

„Przyńdź kochanie do jamy na ogólny przebuj. będzie byczo! ochronne szczepienie gorzałą. pogotowie alkoholowe. rzęsiste samogony. generalna golizna. panie w czerwonych toaletach bendą mieć powodzenie bycze. nie tylko fciągłe tańce i tańce. powszeche śpiwki. zostawcie w domu fraki i szelki, struj bylejaki, a grunt — to butelki. światła pozastłaniane i krótkie spięcia. żywa karuzela i jeszcze coś w tem guście. funduje się haszysze, opium i nawet kropke karmelitańskie. żłób obficie zaopatrzony — potem taniec bżucha i „goniony”. dla dziewcząt powyżej 50-ki weńście zakazane. na dziopy nieletnie czas ochronny. wódki i rozwódki. dla wiary pod gazem—maski gazowe” it.d.

Zaproszenie podpisane szeregiem nazwisk organizatorów, znanych w sferze literacko-artystycznej, tylko z dodatkiem umyślnie skomponowanych pseudo-herbów i przydomków w rodzaju: Dolewaj, Antałek itd.

Zaprawdę, że po takiej zabawie wychodzić muszą o bladym świetle zimowym ludzie podobni raczej do karykatury człowieka, niżli do swego arcywzoru. Poza zmiętoszonym wskutek nocnych orgij pijackich obliczem i strojem, wychodzi też z takiej jamy zepsucia i dusza zgniecioną, osmętniałą, pełną wstydu i wstrętu, bliska niekiedy granic rozpaczki. Wszak na samem dnie jej jaźni tkwi poczucie źródła Wszeci-piękna, z którego ongiś wyszła, a którego odbicie widzi teraz w sobie zbezczeszczone ohydnie.

A to wcale nie wyjątek, bo oto znowu gdzieindziej — także fakt z życia — ranek po wspaniałym „pierwszej klasy” balu publicznym, w salach reprezentacyjnych... gdzieś w kącie ustronnego gabinetu, wśród potłuczonych kieliszków, strzępów obtarganych toalet, w kałużach oddanego trunku, wogóle wśród wszelkiego niedającego się opisać obrzydlistwa, leży zwalona na podłodze para młodych tancerzy w znie-ruchomieniu obmierzłego gestu.

Nie w takiej ohydzie wybierali się na upragnioną zabawę i nie tak chcieli, by ich oglądano. Przeciwnie. Ileż trudu własnego, a przede-wszystkiem cudzego, złożyło się na to, by mogli wystąpić jak najpiękniej, jak najpoważniej. Ile myśli w nerwowem podnieceniu krążyło dniami i nocami około tego wymarzonego ideału piękności, za jaki uchodzić chciało każde z nich z osobna.

Ale podobnie, jak z duszą ludzką, uporać się i z tem umie alkohol, by zrobić z człowieka przedmiot pośmiewiska i wzgardy. Nie ostoi się przed tą piekielną trucizną nic, ni młodość, ni piękność, wykształcenie, stan, czy płeć. Wszystko zniewoli swym jadem, i prędzej czy później, raz, drugi, dziesiąty, czy na stałe, ściągnie w bagno brzydoty, ohydny.

Z rozmysłu staram się nie dotykać tu strony etycznej, choć wciąż na usta narzuca się okrzyk: ależ to przedewszystkiem ohyda moralna! O tem woła każdy niemal referat takich jak niniejszy kursów. Zresztą oba te pojęcia zazębiają się tu tak często i mocno, że trudno zakreślić między nimi linję graniczną. Czyż bowiem coś, co jest etyczne, może być nieestetyczne? Ja pragnęłabym tu zwrócić uwagę specjalnie na ten czynnik alkoholizmu, którego wśród potopu zła, jakie niesie on za sobą w życie, prawie zupełnie się nie spostrzeża; na to właśnie obdzieranie

życia z wszelakiego piękna. Jużeśmy tak przywykli do wszechwładnego panowania kieliszka, który się stał synonimem pijaństwa, że nas zupełnie nie razi jego prostactwo. Najpiękniejsze, najpodniosłejsze chwile życia pozwalamy mu, względnie zawartemu w nim alkoholowi, przesycać atmosferą chamstwa.

Nie wahamy się nawet miejscu jego specjalnego królowania po mniej czy więcej wspaniałych szynkowniach nadawać miana wziętego ze świątyń Pańskich. Przecież w języku pijackim „wielkim ołtarzem” zwie się po handelkach śniadańkowych bufet, szynkwias. Tak, u „wielkich ołtarzy” wyłożonych i uzwierciadlonych karczem poimy się trucizną, która nam potem przysyłania oczy na piękno życia prawdziwe, a rozbudza najniższe instynkty, dla których żadne pojęcie piękna nie istnieje.

Nie umiemy uszanować nieskazitelnego piękna przyrody, lecz brutalnie, po prostacku kalamy je czy to pijackimi okrzykami zadowolenia, czy też pozostałościami po obfitych libacjach. Tam, gdzie niejedna dusza ukłękłaby w rozmodleniu, oczarowana cudem piękna czystości, podochocone towarzystwo wielbicieli alkoholu znajdzie tylko odpowiednią ustron dla zaspokojenia swoich pijackich nałogów.

Nie razi zupełnie naszego poczucia estetycznego wygląd alkoholika — jego nalane, nabrzmiate policzki, jego spojrzenie głupkowate lub wyzywające, jego kark prawdziwie byczy, z którego, zda się, tryśnie lada chwila strumień krwi rozhulałej. Nie razi nas ten specyficzny charakter całej postaci — ten, jakby umyślnie złośliwą ręką zeszpcony obraz człowieka. W zachodnich dzielnicach Polski, za wzorem niemieckim, charakterystyczny typ ocięzłego piwosza z olbrzymią banią brzucha, cieszy się poprostu sympatją i uznaniem jako przykład człowieka „dobrze i zdrowo” wyglądającego. W naszych stronach typ ten zastępuje przeważnie inny: chudy, suchy, o ruchach nerwowca, z biegającymi wciąż na wszystkie strony oczyma, w zaniedbanym ubiorze — jakby nieprzytomny, jakby wciąż czegoś szukający. Tamtemu przez oczy przegląda flegmatyczna na wszystko obojętność, temu jakiś tragizm bolesny — wyraźnie zaznaczony psychiczny wpływ trucizny alkoholowej, zawartej w piwie a w wodce.

Nie razi też naszego zmysłu powonienia wstrętny, obrzydliwy dech, jakim wieją na nas usta choćby najbardziej umiłowanej osoby. Nie razi nas na wystawie Sztuki, tuż obok utworu prawdziwego piękna — trywialne malowidło natury martwej, gdzie niezbędnym przedmiotem obserwacji artysty, zgodnie z życiowym zwyczajem, musi być i butelka — jakże nieraz wyraźna niestety wskazówka jego wzlotów przyziemnych.

To nasze bezmyślne życie się za pan - brat z alkoholem przysyłania nam zupełnie oczy na tę stronę zjawisk życiowych, która odsuwając wszystko inne na plan jak najdalszy, wprowadza przede wszystkim na miejsce naczelne pijaństwo. Bezkrytycznie zatem pa-trzymy na taki, choćby tylko dla przykładu w Krakowie obchód Lajkonika Zwierzynieckiego, który poza tradycyjnym motywem, nie jest dziś już niczem innym, jak ordynarną zabawą pijacką. Taksamo potrafimy radować się na widok ludowych zwyczajów, w których pozatem

byłoby tyle prawdziwego piękna, a więc weselnych, przedweselnych nawet, kiedy to np. tak często peotyżowane swaty, obejść się nie mogą bez flaszki gorzały; kiedy to dziewicza narzeczona, niby z powodu wielkiej wstydlivości, zasłania fartuchem wypróżniany przez się kieliszek. Albo dalej, w drodze do kościoła — kiedy na moment weselny wskrześnie piękno dawnej, bajecznie kolorowej wsi polskiej, — wśród kwiecistych strojów i pawich piór nad kierzajami, błyska raz za razem z pomiędzy furkocących wstążek, szkło wstrętnej z wódką butelki. A potem całe piękno obrazu wesela zamienia wódka — ta swatka - trucicielka, w tragedję ordynarnej bijatyki, zakończonej ohydą rzeźnią.

Potrafimy nieraz z rozrzewniającym uśmiechem przypatrywać się starym sztychom i figurkom, przedstawiającym polskiego szlachcica, którego już sama postać przypomina beczkę piwa czy węgrzyna, — jak z potężnym kielichem w jednej ręce, drugą podkręca sumiastego wąsa, który w danej chwili z pewnością aż ociekał cały umiłowanym — nieraz niestety bardziej nad Ojczyznę, starym miodem, co powoli w narodzie usypiał czujność na grożące Rzeczypospolitej niebezpieczeństwa polityczne.

Nie razi nas wstrętny zwyczaj świąteczny, któremu bezmyślnie się poddając, robimy z siebie istny zlew wszelakich napitków, których nadmiaru niejednokrotnie najbardziej dystyngowany gość pozbywać się musi w bramie tego samego domu. Nie razi nas głupota zwyczaju zmuszania w imię niby gościnności do wychylania obowiązujących kieliszków, i wprost za ujmę „dobrego tonu”, a więc estetyki życia towarzyskiego uważalibyśmy niestosowanie się do szacownej tradycji.

Nie razi nas nawet, o zgrozo, w zionącej smrodliwymi oparami alkoholu szynkowni zawieszony na honorowym miejscu obraz święty i migocąca w mgłach tytoniowego dymu lampka symbolu. Jest coś poprostu djabelsko - perfidnego, gdy człowiek urządziwszy warsztat trucicielski, zawiesza nad nim wizerunek Bogarodzicy i Jej świętego Synaczka. Jest coś naprawdę wołającego o pomstę w tem zestawieniu mistycznego Kwiatu czystości z owem otoczeniem pijackiem. I zaprawdę, gdyby nasze oczy cielesne widzieć umiały więcej nad to, co je zwyczajnie otacza, spostrzegłyby może jak preczyste oblicze Niepokalanej płonie w tej atmosferze rozuzdanych myśli, uczuć i słów — rumieńcem dziewiczego wstydu. Widok zaś Bożego Chłopięcia w matczynych ramionach wzbudziłby może w naszych uszach echo słów wyrzeczonych niegdyś, przed wiekami, ale wiecznie żywych groźnem ostrzeżeniem: „A ktoby zgorszył jedno z tych maluczkich”...

Lecz straszliwie cierpliwym jest Bóg. Stworzywszy cały wszechświat na miarę Swego piękna, i postawiwszy na nim jako koronę Swojej twórczości człowieka, patrzy poprzez nieskończone wieki, jak ten człowiek Jego arcydzieło depta, kła, szpeci i niszczy... Jak odrzucający precz postawione mu przez Mistrza wzory, upatruje sobie w życiu obłudne ideały piękna, które go wiodą na zupełne bezdroża pojęć i pragnień, skąd niema prawie powrotu.

Więc się już potem dziwić nie można, że błyszczące nienaturalnem podnieceniem żrenice alkoholika prześlizgują się obojętnie po

wszystkiem, co stanowi piękno prawdziwe, a myszkują łakomie jedynie tam, gdzie czai się ohyda. Nie dziwić się potem, że bardziej podoba się sprośna piosenka nad piękną, szlachetną, z duszy do duszy płynącą melodię i bardziej nad nieśmiertelną pieśń przyrody. Że do ust, zamiast słów godnych człowieka, pięknych w swej czystości, nawsuwają się natarczywie wyrazy prostackie, najbrzydsze. Bo manowce, po jakich błądzi myśl omroczone alkoholem, — to jedynie najwstrętniejsze życia śmietnisko. Nie doszukać się tam niczego, czemby się człowiek mógł przyozdobić. Tam jeno zagubić można to wszystko, czem go obdarzył jego Twórca, Mistrz Arcypiękna.

Tak. Alkoholu jedyną właściwością jest to, by: co piękne — szpecić; co szlachetne — upadlać; co wysokie — poniżać; co czyste — ohydzić; co zdrowe — doprowadzać do niemocy; co święte — bezczęścić. Ale też jednocześnie wszystko, co szpetne, podłe, niskie, brudne, bezbożne — doprowadzać do potęgi nieznającej granic.

A za tym korowodem poczwar, straszliwych, co wszystkie z jednego wywodzą się rodzica, wlecze się ich nieodstępny, nieodłączny jak cień towarzysz — egoizm. Niemasz okrutniejszego samoluba nad alkoholika. On z pod stygnącego ciała własnej żony wyciągnąć potrafi ostatni strzęp łachmanu, aby zdobyć za niego dla siebie choćby najmniejszą ilość upragnionego trunku. Nie wzbudzi w nim drgnienia litości płacz dziecka własnego z głodu. I nie będzie zaklęcia dość świętego rodzonej matki, pod którem syn zatracony w nałogu pijaństwa, zdołałby się opamiętać i uznać swą winę. Tacy mężowie, ojcowie i takie dzieci stanowią części składowe społeczeństw. Im powszechniejszy więc alkoholizm, tem szersze kręgi zatacza ciasny, tępy, okrutny egoizm, który, zżarłszy jednostki, toczy dalej — napozór niepostrzeżenie — całe narody. I oto dlaczego w dziejach ludzkości raz za razem oblekają się w ciało potworne majaki zatruwanych stale alkoholem mózgów. Albowiem — jako u poszczególnej jednostki — tak i w zbiorowym organizmie społeczeństwa, pracować one już nie mogą w kierunku Dobra ni Piękna, jeno zamknięte w orbitę niesamowitych sił Zła i Brzydoty, wysilają się wciąż na dzieła zatury.

Idea Zbrodni sięga po władzę nad światem. Wydaje bój ostatni Panu wszechstworzenia. A oręż wybrała . przerażająco niezawodny. Niby nic, niewinny napozór napój, po który sięgnie ludzkość jak po nektar boski, co jej gorycze życia zamieni na słodkość upojeń; co wszelkie smutki w radość niefrasośliwą przerodzi; co trudy ciężkie obowiązku na miraż zwiewny przestoczny łaskawie. Niby nic. Ot, tylko tak... kropla po kropli, od maleńkiego, niby nic nieznaczącego naczynka z przezroczystego szkła, do niebotycznych gór beczek i butelek, z których zawartość, gdyby się dała zebrać w jedną całość, wypełniłaby wszelkie zagłębienia na ziemi, stworzyłaby niezmierny ocean Zła. I oto błędne koło, z którego wyjścia ludzkość znaleźć nie umie, nie chce.

Otóż to wyjście wywalić musi zastęp ludzi, dla których ideały Dobra i Piękna nie straciły na wartości, mimo, że blask ich przyćmiewają opary świata pijackiego. Chodzi tylko o to, by zrozumieć i uwierzyć, że alkoholizm jako trucizna dla ciała i ducha, zniszczy wszystko,

cokolwiek chciałyby wyrósć kwiatem z tej przedziwnej gleby, jaką stanowi — właśnie z ciała i ducha złożona, istota ludzka na ziemi. A wywalić to szerokie wyjście z ciemnicy nieświadomości, niewiary, przesądu, nałogu, upodobania — to znaczy jednocześnie spuścić na świat całe potoki światła i ciepła, w których jedynie rozkwitać mogą prawdziwe kwiaty Piękna.

Tego piękna domaga się wysokie pochodzenie człowieka i jego ziemskie posłannictwo; tego piękna domaga się od nas Najwyższy Twórca i wiekuisty Artysta, z którego ręki wyszliśmy jako twory piękna i absolutnie wrócić do Niego nie możemy w brzydocie.

To wogóle co do ludzkości. A cóż dopiero powiedziećby należało w zastosowaniu do świata chrześcijańskiego. Wszakże świat naszej religii to nie ów świat pogański, którego bogowie, narówni z ludźmi, urządzali sobie zabawy pijacko - rozpustne. Nasz Bóg — to Bóg najwyższego Piękna i Czystości. Jego wcielenie na Ziemi — to precyzyjny ideał człowieka, którego każda myśl, każde słowo, każdy czyn — to twór piękny, czysty, dobry.

Dlatego, zamykając swoją pogadankę, wyrażam takie przeświadczenie: Nie wzniesie się życie chrześcijańskie do wyżyn je obowiązujących dopóty, dopóki przesycać je będą opary alkoholu. Co najwyżej zdolne będzie — jak każda mniej więcej ofiara pijaństwa — do podniesienia się chwilowego — na to, by znowu potem pograżać się rozpacznie w odmętach nałogu. Albowiem dwa te żywioły: alkoholizm i pęd ducha wzwyż wyłączają się wzajemnie i przenigdy równolegle obok siebie dążyć nie mogą. A zatem musimy zrobić wybór ostateczny: albo w dół ku źródłu wszelkiej Brzydoty, albo w górę ku Ideałowi Wszepiękna — a więc do swego Arcywzoru, do swego Mistrza, aby usłyszeć odeń mogła społeczność chrześcijańska słowa zachwyty: — „Cała piękna jesteś, przyjaciółko moja”.

(Kraków)

Ela Oleska.

N A D S E K W A N A

(Fragmety z reportażu powieściowego na tle emigracji robotniczej).

(Dokończenie).

XLIII.

Marta szła środkiem ulicy. Pod stopami trzeszczał bruk. Płyty naprzemian piętrzyły się i zapadały.

Przełamywał się bieg aut, wozów, otwierały się ciasne przejścia. Obskoczyły ją warkoty, gwizdy, trąbienia, obelgi, przekleństwa zahamowanego pośpiechu. Nie słyszała i nie omijała krzyków.

Stopniało słońce, niebo, czas. Czarność oblepiła świat.

Zabrakło jej sił. Zachwiała się. Usiadła na krawędzi chodnika. Głowę ujęła oburącz i zakotyła ją w niemej rozpacz. Podniosła

się. Znów otoczył ją zgiełk spraw. Wlokła się z trudem przez wzburzoną topiel, zgarbiona od wysiłku, jakby ciężar całego miasta holowała ku nieznannej przystani. Iść — iść — podnosić nogi — tak — tak. — Nie wiedziała dokąd idzie, kiedy dojdzie.

Stała na kraju mostu — krok — krok — krok. — Kamieniała po każdym poruszeniu. Przechylona przez krawężnik patrzyła w dół tak zachłannie, jakby rozszerzonymi oczami chciała wypić szum wód, cienie obłoków rzucone na niebieską chustę.

— Dla każdego rzeka otwarta — kościół tak samo. — Ino ona lepsza, nikogo nie skrzywdzi, każdego wysłucha, przygarnie, utuli — — dziecko na rękach matki, to człowiek w rzyce — — jawiły się słowa, podobne do oblicza niewyspanej nocy, znękanie, blade, pokrzywione i pobrużdzone zmarszczkami.

Znowu dalej poszła potrącana, spychana, obijana. Wszystkie drogi jej poplątały się. Stała. Ku kościołowi podniosła oczy — boleść swych dni i mrok.

— Notre Dame!

Wieże, utracone zapewne bluznierczymi spojrzzeniami ludzi, patrzących z bruku, przekleństwem włóczęgów, krzywdy odwiecznej, aby już nigdy nie wystrzeliły w puste wyżyny. Teraz wizerunki piękna, cały zręb obrosły kopciem. W czarnych oparach rozwiały się okna rozety, owe przesliczne miniatury, malowane przez wszystkich świętych w niebie, aby opowieść barwna sniła się zachwyconym oczom wszystkich wieków w ogromach czasów.

Tylekroć wpadała do nawy. Smugi wpływające przez szyby stały się w powietrzu, niby ścieżki, po których zstępowały na ziemię dusze kolorowych postaci, utajone w witrażach.

Tylekroć na klęczkach zebrała o łaskę, o przemianę, o oświecenie Aleksandra. Sercem biła o mur, aż zakrwawiły się modlitwy, aż ze słów rany bolejące powstały. Teraz wzrok Marty nie wsparł się na budowlę, ale bezsilnie osunął się na bruk, jak ptak z połamanymi w niebie skrzydłami. Przycisnęła mocno rękę do piersi, na wieczność przygarnęła daleką ziemię, wieś, która w tej chwili przepłynęła między ostatnim pulsem serca, a dłońią.

Wybiegła na barjerę. — —

Ktoś krzyknął. Wrzask całej ulicy zwrócił się w jej stronę. Łoskoty kroków, wyciągnięte ręce ku niej, zbiegowisko głów.

Rzucili się na ratunek.

Zanim ktoś mógł ją chwycić — w powietrzu rozpostarła ramiona i podobna do krzyża strąconego, spłynęła na własny, odbity cień, w szum pienisty i w ciszę głębin.

Zakołysały się fale i chlupały o kamienny brzeg; to utopione serce gwałtownie targnięte, podniosło wszystkie wody.

Dźwigało ciężar całej Sekwany, jak za życia — rzekę łez.

XLIV.

— Olek — Olek! — — wrzasknął Jasiek.

— Co?

Zatkało dech tamtemu, już tylko rękami machał, wykonywał bezładne ruchy, i ich mową opowiadał.

Spływała woda z przemoczonych łąchów.

Przyskoczył Aleksander, potrząsnął zziąjanym chłopem.

— Co?!

— Twoja do Seny. — wydyszał — Stała na moście. Nikt nie pomiarkował się co robi. Spojrzała na Notre Dame i buch. Ino się migła w oczach wszystkich. Nazlatywało się narodu. Grzebali osękami, gdzie się ciska. Sieci ciągnęli. Znaleźli. Na brzegu leży. Komisja przyjdzie. Już nie mogli docucić. Serce jej pękło.

Aleksander otrzeźwiał, wypadł z knajpy, a za nim pijana gromada pędziła połamnym biegiem.

— Olek! — Nic jej nie pomożesz. Olek nie chodź tam...

— Co ja teraz bez niej, co ja teraz...

Z trudem rozepchał gawiedź, wrzaskliwie gapiącą się.

Zwłoki leżały na brzegu. Przemoczone łąchy rozścieliły się, aby krawędzie bruku nie uwierały, gdyż całe ciało, obite, pokaleczone, zbolełe. Głowa na rumowisku wsparta. Z włosów, z ubrania zawieruszone krople ściekały, jakby jeszcze teraz po śmierci Marta wzdręgała się od wspomnień i z życia skrzywdzonego otrząsała ostatnie łzy. Otwarte oczy w niebo wpatrzone, spokój zobaczyły i serce jej usnęło. Jedną ręką spoczywała na piersiach, jakby dłonią kryła we fałdach uspiętego ptaka, uśmiechając się do niego i do chwili, kiedy się obudzi. Najłżejszy oddech, najniklejszy puls nie płoszyi owego ptaka, uspiętego na sercu dobrem. Rzeka obmyła brud śmietników z twarzy, troski lat, grozę życia. Teraz dziewczęcy wyraz rozlał się i można było sądzić, że wargi wstrząśnięte rozchyliły i łagodnie przemówiła.

— Olek nie martw się, znajdziesz se inną, będziesz miał kogo bić.

— Cós ty narobiła. Co ja teraz bez ciebie — powidz — osunął się, wsparł głowę na jej ramieniu, które przez wszystkie dni odtrącał — Martuś — Martuś — — czego tak? — —

— Chłop raz zlituje się i zapłacze nad babą — — po śmierci — — ktoś po pijanemu czknął.

Szmaciarz, stojący na boku, uniósł ręce zmarłej, porzucone na bruku i usiłował spleść palce do modlitwy.

— Za życia nie miałaś czasu — to choć teraz. — Dość namodlisz się. Czem cię uradować umęczona duszo?

— Jutro ukradniemy w hallach kwiatków, to jej damy. W grobie będą jej pachły dobrocią i ładnością.

— Zdałby się obrazik święty.

— Dużo jej przyjdzie z papierków. Lepiej wszy jej wybij. Woda nie potłowiła ich, nie zabrała, jeszcze po śmierci będą gryzły.

Łby kudłate pochyliły się nad zwłokami. Graby obrosłe brudem ze czcią podnosiły się do czoła.

— Wieczne odpoczywanie.

— Niechże ci się tam dobrze wiedzie — — naponiewierałaś się na świecie, aż za dużo. Jakby Pan Jezus przyszedł, toby ci położył

swoje pokrwawione rączki pod głowę — — bo zbolełe masz kosteczki — najbliżej stojący niespodziewanie ktoś zaszlochał.

Aleksander wciąż jednak powtarzał i prał pięścią w łeb.

— Gdyby te kamienie przemówiły, toby wszystkie na mnie. — — Na świecie niema kary za to. — — W jednej spódnicy, w jednym kafetniku poszła — — wszystko zostawiła, żebym miał za co pić.

Towarzysze otoczyli jego skargę przyjaźnią i litością.

— Olek — co się będziesz tyle trapił. — — Chodź! — —

Szewe flachę wyciągnął, w łapę tkał, chcąc w ten sposób współczucie wyrazić.

— Napij się — mówię ci — wino oczyści cię na glanc. Dratwy na serce niema, aby zszyć, przyszczyпки nie dasz — bo jak. — Ino wino.

Brzęk szkła odtraconego rozprysł się na bruku.

— Cós zrobić? — pokiwał płacząco głową nad skorupami i rozlaną strugą.

— Nie szkoda? Nieboszczce nie pomożesz, a tyle dobra zmarnowałeś. — —

Odrywali Aleksandra, pod ramię brali, pocieszeniem płacz ocierali.

— Chodź! — — Już jej nie skrzesisz — choćbyś dzień w dzień, noc w noc wołał.

Szew, zataczając się wśród szamotań, z uporem pijackim powtarzał.

— Daj jej pokój. — — Niech się wyśpi. Zasłużyła. Teraz kamienie ciskasz z żalu, dość naciskałeś na nią ze złości. Odpocznie se na miłosiernych rączkach Matki Boskiej i wszystko wypłacze, coś jej dał. — Dużo, dużo musi płakać. — —

Jędrak z gniewem odtracił szewca.

— Cicho! — Co go drzesz pazurami.

Za com ją dzisiaj bił? Za co? — lamentował Olek.

— Markotno ci! Nie bój się. Będą myśleli, że kamienie ją po-tłukły, kiedy z mostu spadała. Czasem i kamienie wezmą w siebie ludzkie przewiny. Co im tam. Po kamieniu nie poznać — czy biły, czy kto je bił. — — Pan Jezus sprawiedliwie wszystko wyrach-tował — — szewc wyrwał się z rąk Jędrka i mamrotał do siebie, do pustki i do gwaru.

W końcu oderwali Aleksandra. Gromadą, hałaśliwie wracali przez zgiełk obcych ulic. Co chwilę policjant rozkazem białej pałki roztrzącał zator ruchu. Pijanych włóczęgów, obszarpańców otaczały spiętrzone wały wozów, wstrzymana powódź milczenia i pędu zahamowanego. Ginęli parę razy w głębiach hałasu, aż w końcu wytonili się na chodniku znajomego zaułka. Wybijali mocno kroki, aby zagłuszyć coś, co wzdryga się pod chodakami, a co należałoby podnieść i utulić — — może ten jęk żyjących, przekleństwo — czy może płacz zmarłej. — —

Pod drzwiami którejs knajpy stał znajomy muzyk. Postać z roz-wichrzonemi włosami, z krawatką rzuconą na wiatr, podobna była do wzburzonej melodji, która już w przeszłości przebrzmiała, a teraz tylko wspomnienia gra wśród nowoczesnego zgiełku.

Jędrzek krzyknął z największą radością:

— Stary Włoch z kopalni! — Co on tu robi?

„Mesie” Roman zaczął kiwać się i mamrotać przed nim.

— Chodź z nami. Ja też muzyk. Publiczka, sala, bileciki, nastrojek, oklaski. Wyj narodie — bo gram. Pięćdziesiąt lat przepiętem. Drań jestem, artysta, syn boży. Bogu będę grał na skrzypeczkach. — Widzisz płacze — leje się ze mnie muzyka. Co miałem wygrać — to wszystko we łzy. — Z parszywej mojej duszy muzyka ucieka we łzach. Aż osłepnę. — Już nie dużo płaczu — nie dużo życia i melodji.

Jasiek chwycił Włocha w ramiona.

— Łazisz z nami. Święty muzykancie — — kiedy grasz, to płaczesz — nie jak ten winem i pijaństwem — ino boleścią — nad człowiekiem, nad draniem nieszczęśliwym. — Chodź — płacz! — jest nad czem — nad naszym sercem zgubionem, nad sercem zmarnowanym.

Muzykant nie poszedł z nimi. Wyplątał się z pijackich krzyków i uścisków — zawrócił i podążył nad Sekwanę — do Marty. —

Włóczędzy ugrzęźli w oparach dawnej knajpy. Za gromadą hałas wtłoczył się przez otwarte drzwi, zapełnił wnętrze i spiętrzył się przy stolikach. Gorączkowo wytrząsali z kieszeni na dłoń szelest papierków, drobny dźwięk.

— Postawię — psiakrew — ostatni grosz dam, bo trza — — po trzeźwemu nie wytrzymasz, za dużo boli, serce pęka. — Szopinka! — szopinka! — serdecznie wołali ponad gwarem, ponad łbami zebranych.

Nie mogli swego towarzysza zostawić w strapieniu, w rozpaczy. Niech zapomni. Cóż innego mogli zrobić? — jedyną ich bronią — pijaństwem chcieli odgrodzić żyjącego od zmarłej.

— Tamta niech se leży, przy swojej wodzie, ty se siedz przy swojej wodce. — —

Hałasliwy wieczór szalał dzisiaj do późna. Pili i pijani śmiali się śmiechem wszystkich narodów. Po całej knajpie miotła się serdeczność i przyjaźń. Aleksander chłał, milcząco, odruchowo, sięgał po szklankę, i odrazu wychylał do dna. Mimo to był zupełnie trzeźwy. Między krążącymi kolejkami pocieszali go wielkim, świętym wyrazem, którzy wszędzie na wszystkich krańcach świata jest jednaki — serce. — — Wiśniewski oparł łeb na piersiach Olka i stękał w jego łachmany.

— Ja też wdowiec. — Dobra była twoja kobita — moja też. Grosza szanowała, domu pilnowała. Niczego mi nie brakowało. — Co ci mówić — porządna. — Niedługo chorowała. Ścisło ją i nie wiedzieć kiedy umarła. Żal serce ścisła, ale żeby tak długo — jak ty — nie do pojęcia. — Prędko wyzaliłem się. Żal, płacz można z duszy wylać, jak pomyje z szaflika. — — Co innego złość — — stopi się czerwone żelazo z żelazem i leży. — Szłem pijaniusienki za trumną. — Braty mnie wiedą po ręce — o tak — Jasiek z ty strony — Adaś młodszy z ty. — O świecie nie wiem — ino łeb mi leci. Na nogach nie moc się utrzymać. Bo jak? Flacha o tu w kieszeni. Co trochę tom głową zagrzebał w palto niby od płaczu — flachę w zęby i dul — dul. — — I tak wychmuliłem chyba z liter śnapy.

— Nie prawda!

— Ja ci to mówię — ja — — Nie wierzysz? Żebym nie dopił tej odrobiny. — — Ludzie z pogrzebu myśleli, żem płakał i głębę krył w palcie. Spiewają, patrzą na mnie i labidzą — — dobroci mąż — litość bierze patrzeć — ej trafi się na świecie dobry mąż — — z tej boleści, to go już nogi nie mogą nieść. Widzisz taka, to ludzka prawda — — taka to mężowska boleść. — —

Wielu rozśmieszył, bo było czem.

Pospólnie naprzemian płakali, pili, przeklinali i znowu płakali, pili i przeklinali. Aleksander jeden z pośród nich patrzył i nie widział, słuchał i nie słyszał, coś mówił, ale nie wiedział co, tylko ręka z martwoty budziła się od flaszki do szklanki.

Po pewnym czasie odepchnął krzyki zebranych, zerwał się i walił się kułakiem.

Mnie tu — o tu. — Co jej dałem, to teraz mnie boli. Tyle przekleństw we mnie wróciło, tyle bicia mnie bije. Nic nie zginęło. Jej życie, jej płacz mam tu wisz. —

— Ten płacz rozrastał się w piersiach, pęczniał, puchł, ani wstrzymać, w ustach pełno, w oczach pełno, ale ani jedna łza nie kapła, tylko same kamienie i kamienie.

Trzasnął pięścią.

— Nic mi picie.

Chcieli zakrzyczeć go i jeden przez drugiego wołał:

— Patronie. — Ja stawiam!

Szklanki o szklanki, oczy o oczy, słowa o słowa, jednako dźwięczące serdecznością i przyjaźnią.

— Lij.

Więc wlewali tego i zdrowo, aby zapomniał. Nic nie pomogło. Aleksander powtarzał wciąż to samo.

— Przekłęta godzina — waszem sercem nie rozbijecie mojego żalu — — za twarde i za ciężki — to jej z całego życia. — — Zakatowałem. — — Gryzie — niech gryzie. — — Za co ją dzisiaj — tłukł łbem o ścianę. — Naostatek — — takie jej dałem pożegnanie.

— Kapuś drań.

— A ja nie? — powiedz! nie? — Biłem, a teraz jakby ona mnie nożem krajała — — swojemi oczami. — — Zawsze tak. — Ona u nóg. — Oleś! Oleś! — A, ja, cholero, i w mordę. — — Ona sklamrzy — czegoś taki? — włóczy się za mojami butami — ja za tobą świata nie widzę, każdy twój kroczeek całuję, każdy twój kroczeek święty — ty niebo znióżeś mi na ziemię. — — Takie jej niebo zrobiłem, że obcasem, świętymi kroczkami po jej włosach, po jej słowach, po jej włóczeniu. — Tam na brzegu, po śmierci wszystko mi powiedziała. Pójdę do niej, w oczy jej pojrzę i powiem — — Martuś — pluń mi w głębę — — tyłem wart. — —

— Bracie! — jakby się obudziła, toby w rączki swoje wzięła twój terazniejszy płacz i jeszcze żałośniej zapłakałaby — — cicho Oleś! — cicho! — Taka ona. Teraz wisz. — —

— Wiem! — chwycił flaszkę. Zagulgotało wino, aż krtań latała. Wydarł ją z zębów i trzasnął o posadzkę. — Wyjęczał w potłuczone szkło. — Tylem wart.

Wyrwał się z ciżby i wybiegł do drzwi poplątanymi krokami.

— Utopi się — do rzyki go ciągnie.

Hurmą skoczyli za nim. Wiedzieli, że z prędkości gotów z nożem iść na cały świat, albo z mostu w Senę. Już raz tak zrobił. Ledwo go wyratowali. Jeden dla drugiego był wszystkim, za to, co przemarnili — przyjacielem. Choćby najgłodniejszy, to po bratersku dzielił się z towarzyszem głodniejszym kromką chleba, ostatnim kieliszkiem, radością, i strapieniem.

Toteż teraz w takim cierpieniu nie mogli go opuścić. Uwieszali się zgodnie u ramion, siłą chcieli go osadzić.

— Olek nie rób tego. Kobietę se znajdziesz nie jedną. Zawsze tak zrazu serce chce się podrzeć, potem wezwyczaji się. Każdy but na początku ciasny, piecze, rozchodzisz go i w sam raz jest.

W czasie szamotań Aleksander podarł rękawy, ale odtrącił ich, wyszarpał się z ich objęć i rznął prosto przed siebie. Gromada ledwo mogła nadążyć. Na ostatku kiwał się szewc i mruczał do przechodniów, latarni, drzew, kamienic.

— To se wiedz bracie — nie żał płakać — kiedy oczy ma kto obetrzeć.

Po schodkach kilkanaście stopni w dół. Kamienie spękane, potrzaskane może pulsami bezdomnych, którzy tutaj spali przez tyle nocy. Opodal Sekwana szumiąca. Duchy latarni z mostu wstępowały w smoliste wody i trwały w głębinach, niby umarte kolory. Czasem po powierzchni przemknął zbłąkany połysk, musnął niektóre fale i rozjaśnił jednostajność. Pomiędzy drzewami powiew chodził, pątnik niezmordowany szeleścił, aż oniemiał. Pusta noc i milczenie dalej kołysały się na gałęziach.

Teraz w mroku zamajaczyły zarysy słów, osób, ruchów, wypadków. Bruk zarosły cieniami. Banda pijana mijała czochrające się, to chrapiące sterty łachmanów.

Marty nie znaleźli.

Szukali, aż pokłócili się — tak było, — nie tak było. Przyskakiwali do siebie, z uporem pijackim, aż w końcu zgodzili się na jedno.

— Mówię wam leżała...

Wędrowali tam i z powrotem. Przyszli aż tutaj pod latarnię.

— Widzicie — z wody — tędy ją nieśli. — Znać — — drogę. Szeręg z pochylonemi głowami posuwał się wzdłuż ścieżki, powoli, ostrożnie, bojąc się potrącić, dotknąć, nadeptać.

— Za tym krzockiem ją położyli. Już ji nima. Sprzątnęli. Niedziwota. W mieście musi być czysto — ino w ludziach może być pełno świństwa. — Olek — nie martw się. Za darmo sprawią pogrzeb — za co być ty pochował?

Milczeniem otoczyli pusty szmat zmoczonego bruku — kształt człowieka. Widać było, gdzie leżała głowa, gdzie ręce, gdzie nogi. Zdałyby się, że ziemia pękła, pochłoneła ciało, a na bruku został niemy

wizerunek, wyznaczony wodą, ściekającą z łachów utopionej, czy też łzami wypłakanymi przez serca kamieni pod obcasami ludzi.

— Co się patrzyta? Była i niema jej. Jutro do słonka wyschną kamienie i śladu nie zostanie. Ot tyle — kamienie po śmierci dłużej pamiętają niż ludzie. — Chodźta. Co tu — !?

Odwrócili się ku obmurowaniu i zapatrzili w Sekwanę.

— Ona dla nas grobem.

— No to co? — na śmietniku zdechnąć, czy na jedwabiach, w szpitalu, czy w Senie — nie wszystko jedno?

Szumiące niebo płynęło w dwóch brzegach — rzeka — czern mocna, okapana różnorakimi światłami. W głębinach tkwiły stężałe smugi gwiazd, jakby rozlane łzy wykapały z pod powiek Marty, innych włóczędzów i zastygły na dnie.

Aleksander zajęknął w mroczną czeluść.

— To ja — to ja — we łzach ją utopiłem, co przez życie wypłakała.

Oderwali się od tych miejsc i wracali zgodnie spleceni pod ławy, pod ściany — cienie życia — wizerunki przekleństw.

— Każdemu jednaki koniec — — Jej lepiej.

Przez bruki, po schodach, przez ulice poniesli widmo śmierci.

W ciszy rozległy się samotne dźwięki. Nie widać było człowieka. To noc, przejęta bólem ludzkim, ożywiona sercem cierpiącym — z ócz ciemności wyciskała czarną pieśń za duszę zatraconej rzeki i za dusze nieszczęśliwych, których w niej znaleźli uciszenie.

Stary Włoch gra.

Na boku w oddali majaczyły śmiertelnie blade ściany Notre Dame. Nikt z łachmianarzy nie spojrział w tamtą stronę. Wspaniała budowla grzęzła w mgłach rzeki, w dymach miasta, jakby wieczno-trwała legenda świętości w oparach zapomnienia.

(Kraków).

Jan Wiktor

POPIELISKO.

Powieść.

(ciąg dalszy).

II. Los chce inaczej.

Witold nagiął całą siłę woli, aby z uwagą słuchać leśnika i ze zrozumieniem notować, co mu dyktował:

— Gdyby wielmożny pan zechciał pójść na leśniczówkę, mógłbym służyć planami...

— Dzisiaj nie mogę; muszę wracać do domu.

Leśniczy skłonił się w milczeniu. Narzymski spojrział na zegarek. Była dopiero dziesiąta — i właściwie mógł jeszcze godzinę zostać na porębie, jednak wewnętrzna, nieświadomiona bliżej podnieta na-

głiła go do powrotu. Nie chcąc okazać wahania, ani zmieniać przed chwilą powziętej decyzji, odwiązał konia i, wsiadając, rzekł:

— Przyjadę jutro; dowidzenia. —

Puściwszy luzno cugle, Witold utonął we własnych myślach. Ostatnia doba dostarczyła mu szeregu nowych wrażeń, przerywając monotony tryb życia, jaki pędził od kilku miesięcy. Mimo, iż w nocy nie spał, czuł się rzeżko, a nawet wesoło. Od chwili śmierci ojca nie brakło mu trosk moralnych i kłopotów gospodarskich. Obecnie po raz pierwszy poczuł, że ogarnia go przyjemna beztroska. W pewnym momencie uświadomiwszy sobie, że nuci coś półgłosem, roześmiał się do siebie wesoło. Cieszył się poprostu, że w domu ma gościa i że będzie miał miłe towarzystwo przy śniadaniu.

Przypomniał sobie list, jaki otrzymał parę tygodni temu, w którym pan Kazimierz proponował mu swą siostrzenicę, jako bibliotekarkę, przyczem wspominał, że Anka nie ma własnego domu, jeśli więc będzie mogła pracować na wsi i wśród przyjaciół, wpłynie to w pierwszym rzędzie dodatnio na jej zdrowie, a przytem pobyt pod wspólnym dachem może przynieść obydwójgu przewidziane i niespodziewane korzyści. Witold doskonale pamiętał, jak bardzo się przeraził, przeczytawszy ostatnie słowa listu. Miałby więc przyjąć młodą pannę do swego domu, i krępować się na każdym kroku jej obecnością. A może chcą go swatać? Zgóry czuł uprzedzenie do tej obcej osoby, która napewno zatrułaby mu spokój. Już w myślach widział jej pewność siebie, śmiałość i hałaśliwą wesołość, tak popularną u panien dzisiejszego pokroju.

Witold nie lubił niespodzianek i miał zawsze załęk przed nieznanem. Obecnie Anka nie była mu już obcą. Wspólnie przeżyte wrażenia ostatnich godzin sprawiły, że pragnął ją powitać w swym domu, jako dawną i dobrą znajomą. Wydała mu się nieśmiała, bezradna, a temsamem potrzebująca opieki.

Z niezadowoleniem zmarszczył czoło, gdy przypomniał sobie, jaką na list ów posłał odpowiedź, gdzie kategorycznie ofertę pana Kazimierza odrzucił.

Podobno Anka nie ma w Warszawie nikogo bliskiego, pomyślał. Słyszał przytem, iż w jednym z listów, pisanych do stryja, zaznaczyła, że jeśli tutaj na wsi nie będzie miała prawdziwego zajęcia, wróci wkrótce do Warszawy, aby na siebie pracować. Witold przypomniał sobie jej wczorajsze zmęczenie. Oczami wyobraźni, widział Ankę, jak, po kilku tygodniach pobytu w Konarzycach, wraca do miasta, aby utonąć w tłumie, ciężko zdobywającym byt.

— A przecież dom mój tak obszerny — pomyślał.

Roboty przytem w bibliotece znalazłoby się na parę lat. Kilka tysięcy nieskatalogowanych książek i cały szereg rękopisów.

Uświadomił sobie przytem, jakby mu było miło, gdyby nie wracał do pustego domu i miał z kim podzielić swe myśli.

Jechał tak zamysłony, iż nie czuł, jak gałęzie uderzały go po twarzy; nie spostrzegł też, że minął las i zbliża się do dworu. Oprzytomniał, gdy koń zatrzymał się przed gankiem.

W drzwiach stała Ulina.

— Gdzie panienka?

— A toż jej niema.

— Jakto niema?

— Wyjechała, już będzie z pół godziny. Namawiałem, żeby została do obiadu, ale mówiła, że jej śpieszno.

Witold bez słowa wszedł do wnętrza domu, rozejrzał się tu i tam, czy niema gdzie listu, lub choćby kilku słów, skreślonych na kartce, wreszcie zamknął się w swym gabinecie, usiadł w fotelu i począł rozmyślać. Mimo, iż wmawiał w siebie, że nic się właściwie nie stało, że wystarczy pojechać do Konarzyc, aby się z Anką zobaczyć i rozmówić, cały dobry nastrój, którym cieszył się od rana, rozwiązał się gdzieś bez śladu.

Jedną z charakterystycznych cech Witolda był brak szybkiej decyzji, specjalnie jeśli chodziło o sprawy, dotyczące się niego samego. Każdy projekt, w miarę, jak w nim dojrzywał, wydawał mu się bez sensu. Zmieniał wtedy bez końca raz powzięte postanowienie, zanim zgodził się na ostateczną decyzję.

Tym razem jednak pragnął sprawę załatwić natychmiast. Dręczyła go myśl, iż nie wie, czy Anka zechce objąć projektowaną posiadłość.

Uparta chęć, aby pracowała w jego domu, zrodziła się w nim nagle i nie dawała spokoju.

Ponieważ nie posiadał bliskiej rodziny, zastanawiał się więc nad tem, którąby z dalekich krewnych zaprosić do domu, na wypadek, gdyby Anka nie zgodziła się na pobyt bez towarzyszki. Chwilami miał ochotę kazać zaprzęgać konie i jechać wślad za Anką. Ogarnęła go dziwna, nieprzeparta tęsnota do ludzi. Miał wrażenie, że wraz z jej odjazdem odsunęli się wszyscy od niego. Po namyśle jednak postanowił wyjazd do Konarzyc odłożyć do jutra.

Nazajutrz jednak, zamiast wyjechać, napisał do pana Kazimierza, prosząc, aby nie wspominał Ance o poprzednim liście. O to właśnie chodziło mu najbardziej.

Z wielkim niepokojem oczekiwał na odpowiedź. Po pierwsze nie był pewien, czy pan Kazimierz będzie sobie obecnie życzyć, aby po wyraźnej przedtem odmowie, Anka objęła posiadłość.

Następnie bał się, że stryjostwo rozmówili się z nią szczerze i wtajemniczyli w treść poprzednio wysłanego listu.

Przed wieczorem Witold otrzymał odpowiedź. Gorączkowo zerwał kopertę i czytał jednym tchem:

Drogi Chłopcze!

Po porozumieniu się z żoną, postanowiliśmy odpisać Ci zupełnie szczerze. Co do mnie, kochałem i kocham Cię zawsze, jak syna. Z ojcem Twym łączył mnie serdeczniejszy stosunek, niż często wiąże dwóch rodzonych braci. Jedynie dlatego zrodziła się we mnie myśl, aby Anka znalazła pracę w Twym domu. Gdyby zechciała, mogłaby u nas przebywać dotąd, dokąd tylko miałyby ochotę bez zgoła określonego terminu wyjazdu. Wiem jednak, że nie zgodzi się w tych warunkach długo pozostać w Konarzycach. Dzisiejsze panny rwą się do samodzielnej pracy zarobkowej. Zresztą poczucie, że się jest samowystarczalnym, bardzo wiele znaczy, a dążenie do niego należy pozostawiać za dodatnią cechą charakteru.

Ponieważ u nas trudno o zajęcie, za które możnaby pobierać pewną sumę pieniędzy, a na fikcję Anka się nie zgodzi, pomyślałem sobie, że pracując w Twoim domu, oddać Ci może cenne usługi. Już ojciec Twój nosił się z zamiarem uporządkowania swych książek i rękopisów. Ty sam zresztą wspomniałeś mi niedawno o tem. Sądziłem, że lepiej będzie, jeśli Anka zostanie wśród nas, przyjaciół, niż jeśli tak młoda i mało przygotowana do życia, pojedzie do Warszawy i tam sama borykać się będzie z losem.

Nie będę obecnie tego ukrywał, że w głębi serca nosiłem się z utajoną myślą, iż jeśliby się okazało, że wasze charaktery pasują do siebie, że wzajemnie się rozumiecie, umiecie społem pracować i wreszcie — co najważniejsze — że serca wasze biją dla siebie wzajem, połączycie się węzłem dożgonnym. Napisałem Ci szczerze moje najgłębsze myśli i projekty, nie zaś obmyślony plan działania. Nie obawiaj się: nie wspomnimy Ance o istnieniu Twego poprzedniego listu. O tym drugim również z nią teraz rozmawiać nie będziemy, chyba, że zaszłaby specjalna potrzeba. Niechaj obecnie spokojnie wypoczywa i o nic się nie troszczy.

Cieszę się bardzo, że Twoje dążenie do samotności, tak nieodpowiednie dla Twego wieku i usposobienia, było kwestją tylko chwilowego nastroju, wywołanego nieszczęściem, jakie przeżyłeś. Odwiedzaj nas jak najczęściej. Nie będziesz czuł przykrej pustki w domu, a przytem zapoznasz się bliżej z Anką i wtedy raz jeszcze zdecydujesz o jej pobycie w swym domu. —

Pozdrawiamy Cię obydwój serdecznie.
Kazimierz.

Ciąg dalszy nastąpi.

Zofja Koskowa.

PIJACKA SALOMONOWA KRADZIEŻ I SALOMONOWA KARA.

Przypowieść wiejska.

Działo się we wsi Machowie, że pijak wziął worek, poszedł w pole kraść kapustę i z drwin, czy ze strachu przed grzechem, odrzynał nożem główki kapusty i rachował głośno 1, 2, 3, 4, 5, 6, a „siódmej nie kradnij”; potem znowu zaczynał od 1 do 6 i kładł we worek — skoro już pełny worek nakładł i założył na siebie, zaszedł mu drogę właściciel kapusty, który stał ukryty za wierzbą i słyszał i widział te rozumne usprawiedliwienia złodzieja pijaka. Złapał pijaka za ozydle i pałą bił, a rachował 1, 2, 3, 4, potem wołał: „piąte nie zabijaj” i zaczynał na nowo 1 do 4, a piąte pałą omijał.

Pijak — złodziej nie mógł zcierpieć bólu, więc prosił i błagał, że już nigdy więcej nie będzie kradł — jednak właściciel kapusty nie

puścił go, ale wyrachował główki kapusty i tyle też pałek oddał na to tylko, ażeby pijak nie drwił i nie przekręcał dziesięciorga przykazań Bożych.

(Machów).

Wojciech Wiącek.

Z PSYCHOLOGJI ALKOHOLIZMU.

Dr. F. Künkel, Berlin.

(w/g. Die Alkoholfrage I. 1931 r.).

I.

Alkoholizm stanowi tylko część psychiki człowieka, a jest przytem tak silnie związany z resztą, iż wyodrębnienie jego zagadnień, jako całości, nie da się pomyśleć bez zmiany całości kształtu psychicznego. W każdym poszczególnym wypadku należy ustalić, jaki zachodzi stosunek między cechami charakteru danego osobnika, a nałogiem. Ważne jest przytem, w jakim stopniu alkoholizm daną jednostkę opnował — i jakiego rodzaju powstanie luka, jeśli się nałóg usunie. O ile działanie alkoholu na charakter człowieka bywa zgoła różne, o tyle punkt wyjścia nałogu, wpływający z podniecenia psychicznego, jakie daje alkohol, jest zawsze jednaki.

Wiemy, że najzdolniejszy człowiek po wypiciu kilku kieliszków wina, nie będzie mógł sprawnie nawlec igły, nie utrzyma równowagi na wąskiej kładce i wogóle nie wykona żadnego zadania, które wymaga koordynacji i jasnej świadomości. Nie tyle interesuje nas przytem fizyczna strona tego zagadnienia, ile raczej psychiczna. Zatrucie alkoholem, nawet najmniejszego stopnia, przeszkadza w zaobserwowaniu subtelných szczegółów, zamracza świadomość, osłania mgłą ostre i wyraźne kontury i pozwala dostrzegać tylko ogólne właściwości. Ten psychologiczny stan rzeczy można dostrzec we wszystkich niemal wypadkach odurzenia alkoholowego.

Dla pewnego rodzaju charakterów, działanie alkoholu na psychikę ma specjalne znaczenie — mianowicie dla ludzi uczuciowych i wrażliwych, którzy wśród alkoholików stanowią dość duży odsetek; ich system nerwowy jest delikatniejszy, organizm reaguje szybciej i wydajniej, a przytem duchowa wrażliwość jest odpowiednio zaostrożona. Zdarza się, że drobny fragment listu, niedostrzegalny dla innych, zdolny jest uczuciowca urazić, lub uszczęśliwić. Dzięki swej wrażliwości, przeżywa on więcej i często z trudem się godzi z istniejącym stanem rzeczy; cierpi przytem więcej od innych, lecz jednocześnie żywej umie odczuwać chwile szczęśliwe.

Z pomiędzy sposobów, jakich chwytą się uczuciowiec, ażeby przeciwstawić się ciężkim próbom życia, na pierwszym miejscu należy wymienić sztukę; ekstaza twórczości artystycznej, zapomnienie o świecie w okresie tworzenia — często staje się deską ratunku. Nie wszystkim jednak wśród ludzi wrażliwych danem jest dojść do

artyzmu; większość ucieka się do środków mniej wartościowych, ulega np. fantastycznym złudzeniom, manji wielkości i t. p.

Najczęstszym jednak środkiem zaradczym na bolączki życia są nałogi, wśród których czołowe miejsce zajmuje alkoholizm. Być może, iż tutaj należy szukać związku między artyzmem, a pijaństwem, które tak często idą ze sobą w parze.

Geneza zbytnej uczuciowości i wrażliwości bierze zazwyczaj początek w trzech różnych przyczynach:

1) w specjalnym systemie wychowawczym (stosowanym np. w domach szlacheckich),

2) w częstych schorzeniach w wieku dziecięcym (np. trudności w odżywianiu),

3) w dziedziczności po chorych rodzicach (syfilis, alkoholizm).

Należy nadmienić, iż między uczuciowcem, a człowiekiem mało wrażliwym istnieje cały szereg typów przejściowych.

II.

Jeśli przyjmiemy, że dwaj różni psychicznie ludzie, o jakich powyżej była mowa, stoją w obliczu jednego i tego samego, a zarazem trudnego, zadania — uczuciowiec o wiele wyraźniej wyczuje niebezpieczeństwo, a tem samem przedsięwzięcie wyda mu się trudniejsze; instynktownie przytem obawia się niepowodzenia, które boleśniej odczuwa, niż inni. Jeśli przytem dany osobnik wychowany był w nadmiernej pieczołowitości i troskliwości, nie umie zмагаć się z życiem i popadając często w stan anormalnej nieśmiałości, nie ma należytej energii do wykonania czynu; pograża się przytem często w specjalne stany psychiczne i, aby wymijać trudności, jakie nastęrcza życie, ucieka się do alkoholu, szukając w nim źródła energii. W ludowym języku nazywa się to, że „dodaje sobie animuszu”.

Odurzony alkoholem ma osłonięte jakby mgłą zbyt wyraźne zarysy myślowe i przytępiwszy wrażliwość, zaciera jednocześnie kontury niebezpieczeństwa, przez co łatwiej idzie mu naprzeciw. Dodatni wynik przedsięwzięcia jest jednak wtedy w jednakowym stopniu zagrożony, tak jak w chwilach zbytznego przewrażliwionego załęku. Należy sobie przytem uświadomić, że rolę alkoholu może zastąpić ekstaza entuzjazmu, odurzenie się wzniosłemi słowami lub gniewem, fanatyzm, lub zmysłowa żądza.

Jeśli chodzi o powodzenie przedsięwzięcia, trudno orzec, który z wyżej wymienionych typów ma lepsze dane zwycięstwa: wrażliwi widzą niebezpieczeństwo wyraźnie, lecz brak im odpowiedniej odwagi; przeciętni zaś mają jej dość; lecz zamało subtelnie rozróżniają możliwe od niewykonalnego. Bezwątpienia najłatwiej osiągnąć zwycięstwo, jeśli wrażliwość pierwszych łączy się z odwagą drugich. Ucieczka jednak pod skrzydła alkoholu zapobiega tej syntezie, przyczem korzyść systemu alkoholowego jest ściśle subiektywna, obiektywna zaś jego szkodliwość prędzej czy później zawsze się wykaże. Odwaga, jakiej nam potrzeba do czynu, nie może być odwagą alkoholika, lecz umysłu zupełnie trzeźwego, który bez odurzenia — a z porywem, bez złudzeń — a z entuzjazmem idzie naprzeciw, świadom odpowiedzialności i niebezpieczeństwa; niestety, wśród mrowia tłumu ludzkiego często spotykamy typy, które niestać na taką wędrówkę.

Komu raz i drugi uda się przy pomocy alkoholu uniknąć niebezpieczeństwa, a raczej bezpośredniej z niem styczności, ten traci odporność i coraz trudniej mu będzie walczyć z losem. Złe przyzwyczajenie, aby „dodawać sobie animuszu” albo „zalać robaka” sprawia, iż człowiek jest coraz mniej przystosowany do zetknięcia się z niepowodzeniem i przy każdej sposobności coraz częściej ucieka się do alkoholu. Proces ten nazywamy zmniejszaniem się napięcia oporu.

Między tem, co posiadamy, a tem — co chcielibyśmy osiągnąć, istnieje zazwyczaj dość duża rozbieżność. Są w nas naturalne bodźce, dzięki którym wytrzymujemy to, co daje nam rzeczywistość z nadzieją dojścia do upragnionego celu. Alkohol owe bodźce rozluźnia i sprzyja panoszeniu się uczucia obojętności.

Ten, który w alkoholizmie szuka ukojenia, nie będzie miał dość woli, aby usunąć istotę niepowodzeń, lecz biernie pozwoli się niesć fali losu, im bardziej był uczuciowy, tembardziej staje się podniecony i popędliwy. Mimo pozornej uprzejmości i sentymentu, jaki często ogarnia nałogowego alkoholika, zwykle pod jowialną powierzchownością czają się nagłe porywy gniewu i rozpaczliwy bunt urażonej miłości własnej. W podobnych wypadkach wytrzymałość i odporność, jaka jest potrzebna do zmagania się z losem staje się równa zeru. Alkoholik nie może wykonać wydajnie żadnej poważniejszej pracy; nie jest też zdolny, bez podniety alkoholu, przyjąć na swe barki drobnych przeciwności, jakie mu stwarza życie. Jeśli wtedy niema dostępu do trunku, rozgoryczenie swoje wyładowywa w atakach pasjonalnego gniewu.

Łatwo również zrozumieć przyczyny upijania się w chwilach radości i szczęścia. Wydawaćby się mogło, że człowiek szczęśliwy nie ma potrzeby uciekać się do podniety alkoholowej. Jeśli jednak głębiej zastanowimy się na tem, to przyczynę znajdziemy: człowiek szczęśliwy znajduje się w nowej dla siebie sytuacji. Dokąd dążył do osiągnięcia celu, życie jego było treściwe. Z chwilą, gdy cel został osiągnięty, wytworzyła się luka; szuka wtedy sposobu, aby ją wypełnić, a, idąc po linii najmniejszego oporu — znajduje alkohol.

III.

W leczeniu alkoholików decyduje moment, w którym pacjent, wypuszczony z pod opieki lekarza, zaczyna iść przez życie o własnych siłach. Jeżeli wtedy nie załamię swych postanowień, można go nazwać wyleczonym. Dążeniem lekarza jest zwiększenie odporności, a przytem wpojenie w alkoholika zasady odpowiedzialności za swe czyny. Niezawsze jednak cel zostaje osiągnięty, ponieważ alkoholicy zbyt liczą na opiekę lekarza i chętnie uwalniają się od odpowiedzialności. Częste nawroty do nałogu wyleczonych alkoholików dowodzą, iż proces odradzania odporności nie był jeszcze ukończony.

Wolno przełożył: *Maksymiljan Herwich.*

LIST KRAKOWSKI.

Kraków, we wrześniu.

Od czasu poprzedniego Listu upłynęło kilka miesięcy. Nietylko dlatego, że to był wakacyjny okres lata i nieobecności w Krakowie mnóstwo osób zainteresowanych, „Trzeźwość” krakowska napozór zamarła. Powody były ważniejsze, dla których działalności jej nie było widać na zewnątrz od czasu urzędzenia w Krakowie imponującego Kursu 10-dniowego na wiosnę. Oto Prezydjum musiało na szereg miesięcy oddać wszystek czas i całą energję wielkiej sprawie: organizuje na ogromną skalę ogólnopolski Kongres jubileuszowy w Krakowie, na październik, a mało kto zdawać sobie może sprawę, jak dalece absorbują organizatorów takiego przedsięwzięcia prace przygotowawcze, ciągnące się miesiącami. Zarówno brak środków, jak pomocy w ludziach, robotę utrudnia, a w dodatku tym razem przeszkadzały i letnie urlopy właśnie tych osób, z którymi trzeba było koniecznie przeprowadzać gęstą korespondencję i liczne odbywać konferencje osobiste. A trzeba dodać, że poza tą setką referatów na Kongresie październikowym, które wyszczególnia program, pertraktacje toczyły się z innymi jeszcze referentami, w liczbie kilkudziesięciu osób, którym różnorodne poszkody uniemożliwiły wzięcie udziału w Kongresie.

Drugą imprezą której przygotowanie zabrało również mnóstwo czasu kierownikowi krakowskiego Okręgu „Trzeźwości”, było przyjęcie Międzynarodowego Kongresu Kolejowców-abstynentów. Odbywał on się w Polsce w połowie czerwca pod protektoratem ministra Kühna, z udziałem stukilkudziesięciu przedstawicieli kilkunastu narodowości. Znajdowali się między nimi bardzo wybitni działacze społeczni. Z każdego państwa, na Zjeździe reprezentowanego, był prezes organizacji abstynenckiej kolejowców, byli też wysocy przedstawiciele władz komunikacyjnych danego kraju. Jako oficjalny delegat kolei austriackich był naczelnym lekarz z Wiednia, dr. Bekes; wśród przeszło 30 delegatów czeskich — znakomity psychryjata dr. Simsa; p. Parup z Danji reprezentował cały Związek skandynawski; wycieczkę blisko 40 gości z Francji prowadził dyrektor departamentu inż. Bolle; wśród przeszło 30 Rumunów byli też generałowie Manulescu i Negreanu, stojący na czele wielkich organizacyj społecznych; koleje rumuńskie reprezentował inż. Constantinescu; węgierskie ministerjum komunikacji dr. Czias, lekarza naczelnym z Budapesztu; podobnie jak jugosłowiańskie dr. Dobrodolac, lekarz naczelnym z Belgradu; z Holandji dyr. dep. inż. Brandt.

Na czele całej wycieczki zagranicznych gości stał, jako prezes Międzynarodowego Związku Kolejowców Abstynentów p. Karol Weber z Zurychu. Jego życzliwości dla kolejowców naszych należy zawdzięczać, że zdecydował, by Kongres ich trwał w Polsce cały tydzień, co było bardzo dla nas korzystne ze względów propagandowych, uczestnicy bowiem Zjazdu są przeważnie bywalcami stałymi kongresów kolejowych i co rok bawią w innej stolicy europejskiej. Ta okoliczność była też ważną przy organizacji ich Zjazdu w naszym kraju, trzeba im było bowiem pokazać tylko takie rzeczy w Polsce, które w porównaniu

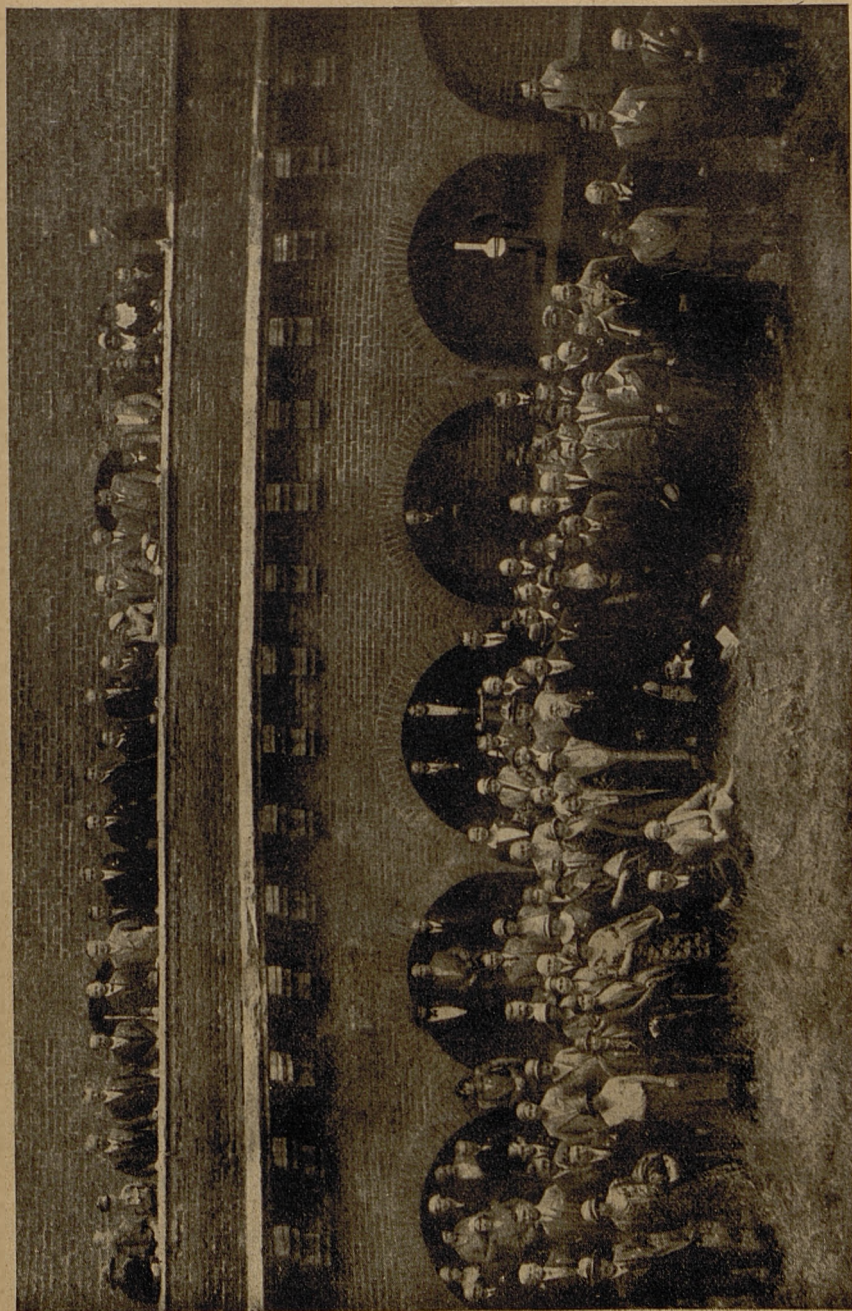
z osobliwościami innych ziem, już im znanych, mogły jeszcze wyrzucić na gościach korzystne wrażenie, lub im nawet zaimponować. Program ułożyło się w ten sposób, że na punkt zborny dla uczestników Kongresu wybrało się Kraków i zatrzymało się goście na trzy dni na terenie krakowskiej Dyrekcji Kolejowej, w której obrębie poza skarbnicami kulturalnymi i zabytkami dziejowymi w samym Krakowie, można im było pokazać takie osobliwości, jak świątynię sławy Saliny w Wieliczce, jak Tatry i Pieniny, nie mówiąc już o nowoczesnym cudzie techniki w rodzaju Mościc, poczem dopiero wyprawiono się ich do Warszawy na właściwe obrady kongresowe, skąd mogli jeszcze wybrać się w Poznańskie, na Pomorze, czy do Wilna.

Organizowało ten Kongres Międzynarodowy na terenie Polski prezydium Abstynentkiej Ligi Kolejowców, a przygotowaniem dlań gruntu w Krakowie, gdzie u wstępu do naszej Rzeczypospolitej najbardziej zależało na dobrem wrażeniu odniesionem przez obcych gości, przygotowało Prezydium Krakowskiego Okręgu „Trzeźwości”, powoławszy do życia specjalny komitet pod wodzą dyrektora Kolei inż. Bobkowskiego, oraz komitet honorowy z miejscowymi dostojnikami na czele. Zorganizowanie tej całej krakowskiej części Międzynarodowego Kongresu Kolejowców Abstynentów kosztowało mnóstwo pracy i czasu, ale zaiste się opłaciło, wypadło bowiem wszystko jak najlepiej, ku nadzwyczajnemu zadowoleniu wybrednych gości. Zjeżdżali oni pociągami nocnymi z zagranicy i po nocy w hotelach, zgromadzili się rano w tak osobliwym zabytku średniowiecza, jedynym w Europie, jakim jest Barbakan przed Bramą Florjańską. Tu imieniem polskich organizacji przeciwalkoholowych powitał różnojęzyczną rzeszę gości prezes Kazimierz Kalinowski w te słowa:

Panie i Panowie! Jako przewodniczący Komitetu, przygotowującego w Krakowie Polski Kongres Przeciwalkoholowy, a zarazem jako prezes Polskiego Towarzystwa Walki z Alkoholizmem „Trzeźwość”, związanego organizacyjnie z Abstynentką Ligą Kolejowców, która właśnie sprowadziła do nas tylu miłych gości, mam zaszczyt u progu Polski, a w starych bramach królewskiego Krakowa, powitać bratnią rzeszę abstynentów z całej Europy serdecznym życzeniem, by ich Kongres, na ziemiach naszej Rzeczypospolitej odbyty, pod protektorem polskiego Rządu, mógł pomyślnie posunąć sprawę najsukuteczniejszego zapobiegania katastrofom kolejowym, przez trzeźwe życie pracowników komunikacji.

Au nom des organisations antialcooliques polonaises je Vous salue affectueusement, Mesdames et Messieurs: soyez les bienvenus parmi nous.

Po przemówieniu dokonano kilku zdjęć fotograficznych na archaicznym tle stylowego wnętrza Barbakanu i właśnie jedną z takich grup pamiątkowych reprodukuje się. Przez szereg godzin oprowadzano gości po Krakowie, gdzie entuzjastkowali się wszystkim, a najwięcej oczywiście zamkiem na Wawelu. Co chwilą zwracali się obcy turyści



Grupa uczestników Międzynarodowego Kongresu Kolejowców Abstynentów w Polsce, zdjęta przy powitaniu w Krakowie we wnętrzu Barbakanu.
(Fot. St. Mucha)

do swych przewodników z wyrazami zdumienia, dlaczego oni tam na szerokim świecie nie słyszeli nic o tem wszystkim, czem Polska może się poszczycić.

A cóż za zachwyty były w podziemiach Wieliczki, dokąd pojechali po świetnym obiedzie, wydanym w siedzibie Zjednoczenia Kolejowców Polskich przez Komitet dla zagranicznych kolegów, których powitał dyrektor kolei inżynier Aleksander Bobkowski. Wieczorem przyjdum miasta Krakowa w stylowym pałacu Wielkopolskich, zastępującym Ratusz, wydało raut, którym bardzo gościnnie podejmowało zagranicznych abstynentów.

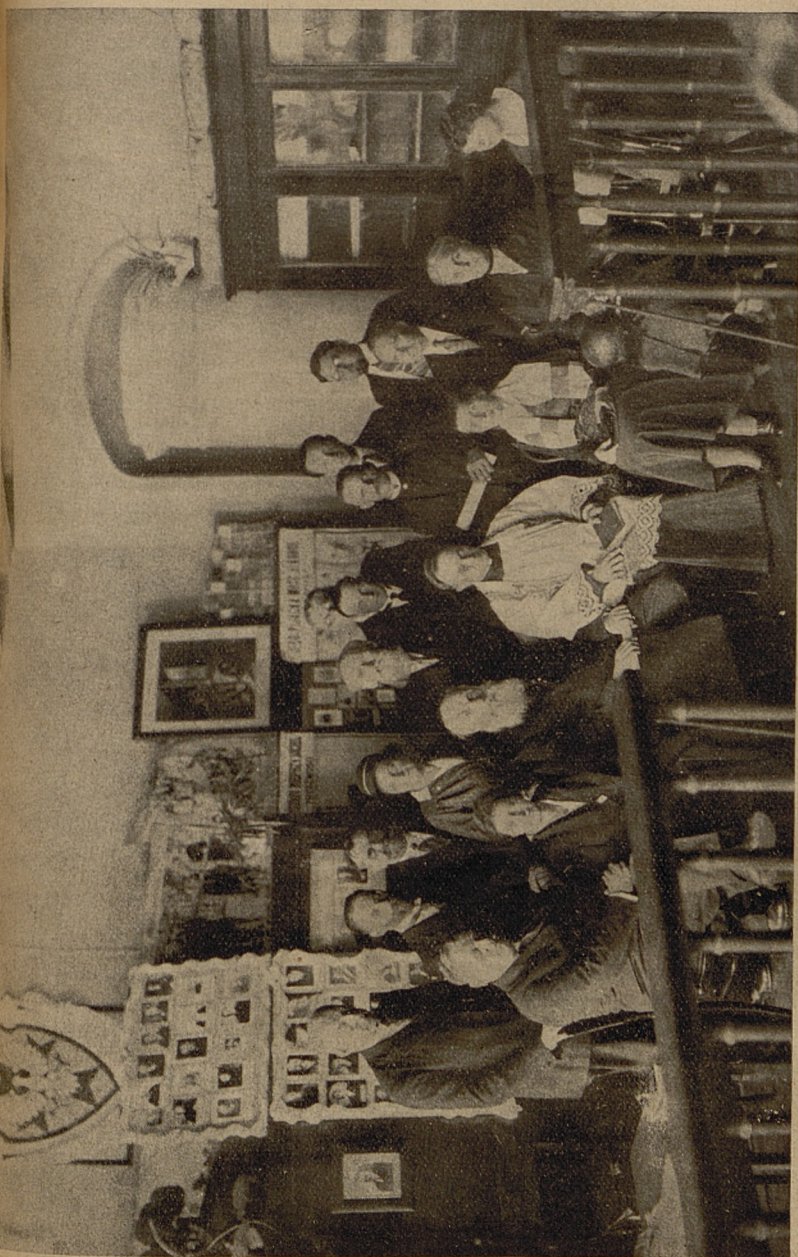
Następny dzień spędzili oni w Tatrach, podziwiali Morskie Oko, wieczorem w Zakopanem zainteresowali się folklorem naszych górali, a wreszcie trzeciego dnia poznali Pieniny, gdzie odbyli emocjonującą przejażdżkę na tratwach przez słynny przełom Dunajca. Tu Szwajcarzy mawiali, że mają Alpy, ale Pienin nie mają. Wycieczki dwudniowe w polskie góry, przy cudnej pogodzie, przeplatane oczywiście bankietami na stacjach kolejowych, zorganizowane precyzyjnie przez Komitet (przy czem wspomnieć trzeba pracę płk. Augustyna, któremu pomagał na tym terenie p. Hubczenko), wypadły doskonale tak że goście z Okręgu krakowskiego, w którym jeszcze i o Mościce zawadzili, wywieźli wrażenie jak najlepsze, a w ich imieniu kilkakrotnie i prezes Weber, i Van der Horst, stojący na czele organizacji anglosaskich, podobnie jak kierownicy grup francuskiej i rumuńskiej, zapewniali nas na odjeździe z Krakowa do Warszawy, żeśmy ich przyjęciem i tem, cośmy im dali poznać, poprostu oczarowali. Z tem odjeżdżali goście na drugą część pobytu w Polsce, a ta już nie należy do Listy krakowskiego. Tam kierował przyjęciem kolegów zagranicznych inż. Marjan Kukła, jako prezes polskiej Abstynenckiej Ligi Kolejowców.

Swoj.

ZJAZD DELEGATÓW KÓŁ TOWARZYSTWA »TRZEŻWOŚĆ« SPRAWOZDANIE.

W dniach 24 i 25 maja 1931 r. odbył się Zjazd Delegatów Kół Towarzystwa „Trzeźwość”, na który przybyli delegaci dwudziestu kilku Kół. Zjazd rozpoczął się nabożeństwem w Katedrze św. Jana; mszę św. przed wielkim ołtarzem odprawił na intencję Zjazdu, przybyły umyślnie w tym celu ze Lwowa, ks. prof. dr. Jan Ciemniowski, przemówienie Jego, wygłoszone od ołtarza po nabożeństwie, podałyśmy wyżej.

Następnie w nowym pięknym lokalu Towarzystwa w Rynku Starego Miasta rozpoczęły się obrady, które zagał Prezes Zarządu Głównego T-wa „Trzeźwość”, dr. Zajączkowski, witając gości i przybyłych ze wszystkich stron Polskiej delegatów. Na wniosek p. dr. Zajączkowskiego wybrane zostało Prezydjum Zjazdu: na przewodniczącego



Zjazd delegatów T-wa Trzeźwość i uroczystość poświęcenia nowego lokalu T-wa. Grupa Prezydium i gości. Siedzą (od lewej strony) P.P.: Dr. J. Kowalczewski, Nacz. Wydz. delegat Dep. Służby Zdr. M. S. Wewn., Prof. Dr. Z. Daszyńska-Golińska, sen. T. Nocznicki, Ks. Prof. Dr. J. Ciemiński, K. Wolska Dyrekt. Szkoły, Z. Guerquin z N. O. Kob. I. Chojnacka (Wydz. Kobiety T-wa Trzeźwość). Stoją: Dr. A. Kuropatwiński, red. J. Szymański, Dr, St. Skalski, Nacz. Zdr. Woj. Łódź, pos. I. Kosmowska, Prezes K. Kalinowski, Prezes Dr. H. Zajączkowski (za nim stoi) sen A. Iżycki, sen. W. Wiącek, insp. Brauliński, inż. Kukla, prezes A. L. K., Dr. St. Leszkiewicz.

Zjazdu powołano p. Kazimierza Kalinowskiego z Krakowa, na członków Prezydium — p. sen. Nocznickiego, p. sen. Wiącka, ks. prof. dr. Ciemniewskiego, prof. dr. Daszyńską-Golińską, p. Kazimierę Wolską, kierowniczkę szkoły, p. dr. A. Kuropatwińskiego z Drohiczyna, p. dr. St. Skalskiego, Naczelnika Wydziału Zdrowia w Województwie Łódzkim, p. Zofję Guerquin z N.O.K., p. sen. Aleksandra Iżyckiego, inspektora Braulińskiego, inż. Kukłę, Prezesa Abstynenckiej Ligi Kolejowców, pos. Irenę Kosmowską, dr. H. Zajączkowskiego i red. J. Szymańskiego. Po objęciu przewodnictwa p. Prezes Kalinowski odczytał projekt regulaminu obrad Zjazdu, który został jednomyślnie przyjęty i udzielił głosu p. red. Szymańskiemu, który jako sekretarz Zarządu Głównego złożył sprawozdanie z działalności Zarządu za ubiegły sprawozdawczy okres czasu (styczeń 1929 — maj 1931). Na początku p. red. Szymański poświęcił gorące słowa wspomnienia zmarłemu członkowi Zarządu Głównego, ś. p. Józefowi Zaleskiemu, podnosząc wielkie Jego zasługi wobec T-wa, oddanie się naszej sprawie i kryształową czystość Jego charakteru, a następnie zmarłym wybitnym działaczom na polu walki z alkoholizmem w Polsce: ś. p. prof. dr. B. Dybowskiemu, ś. p. dr. Otto, ś. p. prof. dr. J. Piltzowi i zmarłemu niedawno ś. p. prof. dr. Karolowi Kleckiemu; pamięć Zmarłych uczcili zebrani przez powstanie.

Największą troską i pracą Zarządu Głównego była sprawa obrotu ustawy przeciwalkoholowej — przez cały okres sprawozdawczy, nieustannie atakowanej w Sejmie. Niestety, ustawy nie udało się uratować, a tylko można było osiągnąć pewne poprawki w niektórych artykułach i to dzięki interwencji osobistej poszczególnych członków Zarządu Głównego.

Niejednokrotnie interwenjował Zarz. Gł. u władz naczelnych w sprawie wykonywania ustawy przeciwalkoholowej.

Obok ustawicznej troski o uratowanie ustawy, przeżywalimy ciągle trudności z powodu braku stałego dopływu środków, umożliwiających normalną pracę. W związku z tym brakiem dostatecznych i stałych dotacji dla T-wa, zmuszeni byliśmy w drugiej połowie roku 1930 zwinąć ruchomą wystawę przeciwalkoholową T-wa, która oddawała nieocenione usługi w dziele propagandy naszej idei w całym kraju, natomiast przy największym wysiłku udało się utrzymać pismo, choć w nieco zmniejszonym zakresie — i tu mamy do zanotowania rzecz wysoce pomyslną, że miesięcznik nasz został uznany za urzędowy organ Abstynenckiej Ligi Kolejowców, organizacji tak nam bliskiej, której rozwojowi w miarę możliwości staraliśmy się dopomóc od początku jej powstania; również za rzecz nader pomyslną uważać należy powstanie z inicjatywy Zarządu Gł. Wydziału Kobiecego naszego T-wa, a to z tego względu, że dotychczas niema w Polsce ani jednej kobiecej organizacji przeciwalkoholowej. Natomiast usiłowania nasze w kierunku założenia abstynenckiej organizacji lekarzy, lub młodzieży akademickiej nie zostały uwieńczone pomyslnym skutkiem. Dotkliwą trudność w możliwości rozwoju szerszej działalności stanowił brak odpowiedniego lokalu — musieliśmy się gnieździć w nieodpowiednim pokoju, albo niemal kątem w mieszkaniu prywatnym; obecnie dzięki prawdziwie obywatelskiemu stanowisku p. sen. Iżyckie-



Zjazd delegatów T-wa Trzeźwość 24.V 1931 r.

go otrzymaliśmy ten wspianały lokal, w którym obradujemy i który, jak mamy nadzieję, da możność rozwinięcia istotnie żywszej i owocnej działalności — w pierwszym rzędzie zakładamy tu składnicę wydawnictw nie tylko przeciwalkoholowych, ale i wogóle z zakresu higieny społecznej oraz ma tu powstać w przyszłości biuro pośrednictwa pracy dla poszukujących jej abstynentów. Żywy i czynny udział braliśmy w organizacji Kursów Alkohologii w Warszawie i Krakowie, oraz w pracach przygotowawczych do Kongresu Wileńskiego; staraliśmy się dalej zawiązać i podtrzymać kontakt z prasą oraz z organizacjami społecznymi, które w programie swej pracy uwzględniają punkt walki z alkoholizmem.

Ciężki cios, jaki spotkał sprawę naszą przez unicestwienie ustawy przeciwalkoholowej, wydał też i dodatnie skutki; zwrócił uwagę społeczeństwa na doniosłość zagadnienia walki z alkoholizmem i tem się tłumaczy fakt, że zwłaszcza w ostatnich miesiącach zaczęła wzrastać liczba nowopowstających Kół naszego T-wa; gdy w listopadzie r. 1929 było ich 15, obecnie liczba ta jest przeszło dwukrotnie większa, gdyż Kół tych mamy 35. W wytworzonych obecnie warunkach najpilniejszym i największym naszym zadaniem jest sprawa organizacji T-wa i troska o zakładanie jaknajwiększej liczby nowych Kół.

Wreszcie w imieniu Zarządu Głównego przedstawił p. Szymański wniosek w sprawie wyboru członków honorowych T-wa, zaznaczając, że przy układaniu listy osób, którym mianoby nadać zaszczytną godność członka honorowego, kierował się Zarząd Gł. zasadą, że za podstawę do kwalifikacji należy przyjąć pracę na polu walki z alkoholizmem conajmniej 20-letnią. — Propozycja Zarządu Gł. została przyjęta jednomyślnie wśród oklasków i wyrazów uznania. Członkami honorowymi T-wa wybrano: ks. prof. Jana Ciemnińskiego ze Lwowa, dyrektora Bronisława Duchowicza (Lwów), ks. Mieczysława Kuznowicza (Kraków), prof. dr. Zofję Daszyńską-Golińską, b. sędziego S. N. Jakuba Glassa, ks. prałata Kazimierza Niesiołowskiego z Pleszewa, dr. Stanisława Skalskiego z Łodzi, prof. dr. Pawła Gantkowskiego i prof. dr. Eugenjusza Piaseckiego z Poznania, b. sen. Tomasz Nocznickiego, b. sen. Wojciecha Wiącka z Machowa i dr. Karola Zaleskiego z Sanoka.

Obecnym na sali członkom honorowym: ks. Ciemnińskiemu, prof. Daszyńskiej-Golińskiej, Dr. Skalskiemu, sen. Nocznickiemu i sen. Wiąckowi urządzono serdeczną i gorącą owację.

Zaznaczyć należy, że T-wo nasze, istniejąc już od lat 12-tu, po raz pierwszy dokonało wyboru członków honorowych.

Po sprawozdaniu Komisji Rewizyjnej, nastąpiła przerwa i rozpoczęła się uroczystość poświęcenia i otwarcia nowego lokalu T-wa, Składnicy wydawnictw przeciwalkoholowych i higieny społecznej. Na uroczystość tę przybyli liczni przedstawiciele władz i organizacji społecznych. Prezes T-wa dr. Zajczkowski powitał serdecznie przybyłych, zwracając się z wyrazami szczególnej podzięki do przedstawiciela Departamentu Służby Zdrowia M. S. Wewn. dr. Kowalczewskiego, Naczelnika Wydziału Higieny Społecznej w tymże Departamencie. P. dr. Kowalczewski przemówił, podkreślając w odpowiedzi niezmiennie przychylnie stanowisko Departamentu do akcji T-wa, zmie-

rzającej do zwalczania wielkiej klęski społecznej alkoholizmu. Aktu poświęcenia dokonał ks. prof. dr. Ciemniwski, który następnie przemówił do zebranych. Bezpośrednio po uroczystości poświęcenia odbyło się posiedzenie Komitetu Organizacyjnego X Polskiego Kongresu Przeciwalkoholowego w Krakowie.

Po przerwie obiadowej rozpoczęły się dalsze obrady Zjazdu: a mianowicie p. prof. dr. Lewicki w imieniu Zarządu Gł. referował proponowane przez Zarząd zmiany statutu, zmiany te idą w kierunku usprawnienia działalności T-wa; propozycje te wywołały dłuższą dyskusję. Zmiany zostały uchwalone.

Sprawozdanie kasowe złożył p. Aleksander Iżycki. Na wniosek p. Letniowskiego, złożony w im. Komisji Rewizyjnej, Zjazd jednomyślnie uchwalił absolutorjum Zarządowi Gł.

Następnie delegaci poszczególnych Kół składali sprawozdania z ich działalności — niektóre Koła, jak Krakowskie, Porzeckie, Ostrowieckie, Włocławskie, Jarosławskie, Koziennickie, Mokotowskie, Anopolskie i Kowelskie, wykazały istotnie szerszą działalność. Pomysłnie rozwija się nowopowstałe Koło w Chełmie. Obszerne sprawozdania z działalności Kół podamy w następnych numerach.

Ze względu na to, że p. dr. Skalski nie mógł pozostać do dnia następnego, referat swój p. t.: „Nasze zadania w walce z alkoholizmem, a zmieniona ustawa przeciwalkoholowa“, wygłosił późnym wieczorem, gdyż o godz. 8-ej. Referat ten wywołał wielkie zainteresowanie, czego dowodem była ożywiona dyskusja, w której m. in. zabrał głos p. red. Szymański, podnosząc niezbędną konieczność jaknajszybszego założenia ściśle abstynenckiej organizacji przeciwalkoholowej lekarzy polskich. Z powodu spóźnionej pory dalszy ciąg dyskusji został przeniesiony na dzień następny. W dniu tym odbył się o godz. 9-ej rano odczyt p. Pawła Letniowskiego, Prezesa Koła T-wa „Trzeźwość“ w Jarosławiu, p. t.: „Jak ożywić naszą pracę w Kołach T-wa „Trzeźwość“. Nad odczytem tym, jak również nad odczytem z dnia poprzedniego p. dr. Skalskiego i nad przemówieniem p. red. Szymańskiego w sprawie Związku Lekarzy Abstynentów rozwinęła się bardzo ożywiona dyskusja, która bez przerwy trwała do godz. 3 i pół po południu, a więc przeszło 5 i pół godzin; w największym zainteresowaniu dyskutowano nad sposobami walki z alkoholizmem. Konieczność wyjazdu do domów, oraz chęć spędzenia jeszcze kilku chwil razem, podczas wspólnego obiadu, zmusiła do przerywania dyskusji.

W miejsce członków Zarządu Głównego wylosowanych, zmarłych oraz tych, którzy ustąpili podczas ubiegłej kadencji, wybrani zostali pp.: dr. Henryk Zajączkowski, ks. prałat Wincenty Balul, Pełagja Restorffowa, dr. Jurjewiczówna, Zofja Koskowa, inż. Kukła i red. Szymański.

Zarząd Główny wybrał następny skład Prezydum: Prezes — Dr. Henryk Zajączkowski, Wiceprezesa — Kazimierz Kalinowski i prof. Dr. Józef Lewicki, Sekretarz — red. Jan Szymański, Skarbnik — sen. Aleksander Iżycki.

Następnie dokonano wyboru Rady Nadzorczej, Komisji Rewizyjnej i Sądu Honorowego.

Rada Nadzorcza: ks. prof. Dr. Jan Ciemniwski, prof.

Dr. Z. Daszyńska-Golińska, Dr. Józef Kowalczewski, Nacz. Wydz. w Dep. Śl. Zdr. sen. J. Szebeko, M. Moczydłowska-Niekraszowa, sen. W. Wiącek, prof. Dr. T. Janiszewski, Dyr. Dr. K. Jasielwicz, Dr. Cz. Wroczyński, Nacz. Wydz. Zdr. Magistr. m. Warszawy, P. Letniowski, Prezes Oddz. T-wa „Trzeźwość” w Jarosławiu, Dr. St. Skalski, Nacz. Wydz. Zdr. Woj. Łódzkiego, ks. I. Kabłuków.

Komisja Rewizyjna: Dyr. Dr. St. Deresz, Dr. St. Stypułkowski, B. Głuchowski, kier. szkoły.

Sąd Honorowy: Jakub Glass, b. Sędzia Sądu Najw., Dr. Kulejewska, Dyr. Vorbrodt, sen. Nocznicki, poseł Świątkowski.

W dyskusji brali udział m. in.: Dr. Kuropatwiński, Dr. Leszkiewicz, Dr. Zajączkowski, Dr. Skokowska-Rudolfowa, red. J. Szymański, Dr. Cudny, Dr. Kulejewska, Dr. Skalski, insp. Brauliński, prezes Letniowski, ks. I. Kabłukow, sen. Iżycki, Prezes Kalinowski, prof. Lewicki, ks. prof. Ciemniwski, Z. Koskowa, sen. Wiącek, p. Bąk, p. Swida, Jan Reytan. Telegramy z życzeniami nadesłali: p. Jakub Glass i ks. kanonik Cząstka z Rzeszowa.

Zjazd wysłał telegram z podziękowaniem za utworzenie wagonu - wystawy przeciwalkoholowej do P. Ministra Komunikacji inż. Kühna, oraz do p. Dyrektora Departamentu Służby Zdrowia M. S. Wewn. dr. Piestrzyńskiego z podziękowaniem za delegowanie swego przedstawiciela na Zjazd i z prośbą o dalsze popieranie działalności Towarzystwa.

Przebieg Zjazdu, sprawozdania przedstawicieli Kół, wysoce ożywiona dyskusja, świadczą wymownie o trwałym rozwoju naszej organizacji, pomimo bardzo trudnych warunków, obecnie przeżywanych.

Zamykając Zjazd, Prezes jego, p. Kalinowski, podkreślił niezmiernie poważny przebieg obrad Zjazdu, wielkie zainteresowanie obecnych obradami, wysoki poziom dyskusji, przejęcie się doniosłością zadań T-wa, kończąc, złożył szczególne podziękowanie p. sen. Iżyckiemu za ofiarę w oddaniu tak odpowiedniego lokalu T-wu i p. red. Szymańskiemu za organizację Zjazdu.

X. JUBILEUSZOWY KONGRES PRZECIWALKOHOŁOWY odbędzie się w Krakowie w dn. 11—13.X. 1931.

POD PROTEKTORATEM

PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ

Do numeru niniejszego dołączamy program Kongresu — nie podajemy więc szczegółów. Zaznaczamy tylko, że Kongres nosić będzie szczególnie uroczysty charakter, jako jubileuszowy — X-ty Polski Kongres Przeciwalkoholowy.

Wszyscy uczestnicy Kongresu korzystać będą w drodze powrotnej ze zniżek kolejowych.

Informacyj udzielają: W Warszawie Sekretariat Komitetu Organizacyjnego, ul. Żórawia 21 m. 28 (od g. 5 do 6), tel. 826-21, w Krakowie, Sekretariat miejscowego Komit. Org.: ul. Jabłonowskich 22, tel. 167-77.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES KOLEJOWCÓW PRZECIWNIKÓW ALKOHOLU

Pod protektorem p. Ministra Komunikacji inż. A. Kühna odbył się w Polsce w dniach 15 — 20 czerwca b. r. W umieszczonym wyżej „Liście krakowskim” podaliśmy opis przebiegu tego Kongresu w Krakowie i Tatrach.

Sprawozdanie z obrad Kongresu w Warszawie podamy w następnym numerze.

POLSKIE KONGRESY PRZECIWAŁKOHOLOWE

I Zjazd Abstynentów Polskich odbył się dn. 10 lipca 1904 r. we Lwowie. Przewodniczącymi Zjazdu byli: Ks. W. Biela, Dr. M. Maciejowski, M. Stączkowa. Sekretarzem Szczęsny Turowski. Był to faktycznie Zjazd delegatów kół T-wa „Eleuterja”. Obrady zaigali Prezes T-wa Prof. Dr. Benedykt Dybowski. Składali sprawozdania delegaci Kół, poczem wygłoszono 4 referaty: p. Tabaczyński: „Bezwzględna wstrzeźliwość, jako warunek odrodzenia narodowego”, p. W. Bromberger: „Kilka słów o środkach prawnych przeciw alkoholizmowi u nas”; Dr. Z. Daszyńska-Golińska: „Dlaczego jesteśmy abstynentami?”; p. Szczęsny Turowski: „Wpływ alkoholu na wydajność pracy umysłowej i fizycznej”.

II Zjazd odbył się w Krakowie 3—4.VI. 1905. Główną organizatorką jego była p. Dr. Z. Daszyńska-Golińska. Referatów zgłoszono już 10. Istotę Zjazdu stanowiło również Walne Zgromadzenie delegatów oddziałów Tow. „Eleuterji”. — Prezydium Zjazdu stanowili: prof. Jan Piltz, ks. Niesiołowski, G. Giedrogi, Dr. Z. Daszyńska-Golińska; sekretarzowali: Antoni Wojciechowski i Szczęsny Turowski.

III Zjazd — z nazwą „III Polski Kongres Przeciwałkoholowy” odbył się we Lwowie w dn. 5—7 lipca 1912. — Był to wielki Kongres, który zgromadził licznych uczestników ze wszystkich 3-ch zaborów. Protektorami Kongresu byli: Prezydent m. Lwowa i Rektor Uniwersytetu. Kongres udał się świetnie, był istotnie „epokowym wypadkiem w dziejach polskiego ruchu abstynenckiego”. A nabrał on tego znaczenia z powodu udziału w nim poraz pierwszy przedstawicieli władz, delegatów obu ówczesnych wszechnic polskich (prof. Piltz i prof. Popielski). Niezatarcie wrażenie sprawiło natchnione przemówienie ks. biskupa Bandurskiego. Referatów zgłoszono — 16. (Referat wstępny wygłosił ks. K. Niesiołowski z Pleszewa). Przewodniczącym Kongresu był dr. P. Gantkowski.

Po wojnie powszechnej zebrał się IV. Kongres w październiku 1919 r. w Warszawie, pod protektorem Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego, pod honorową prezesurą Ministra Zdr. Publ. Dr. T. Janiszewskiego. Referatów zgłoszono 14; wstępne wygłosili: posłanka M. Moczydłowska i ks. Dr. Jan Ciemniwski. Zjazd odbył się z inicjatywy T-wa „Trzeźwość”, a głównym jego celem było, poparcie akcji w sprawie ustawy przeciwałkoholowej na terenie Sejmu, prowadzonej przez p. Moczydłowską. Cel osiągnięty został w zupełności, gdyż Kongres udał się w całej pełni. Przewodniczyli: ks. K. Niesiołowski, Jakub Glass Prok. S. Najw. i ks. dr. J. Ciemniwski.

V. Kongres miał miejsce w r. 1922 w Poznaniu, pod protektoratem J. Em. Ks. Kardynała Prymasa Dalbora. Brał w nim udział Min. Zdr. Publ. Dr. W. Chodźko. Referatów 15. Grano sztukę Parwiego. „Knajpa”.

VI. Kongres zwołany był do Katowic (25—27.IX. 1925 r.) pod protektoratem J. E. Ks. Bisk. Hlonda i wojewody Biłskiego. Po raz pierwszy wziął udział w Polskim Kongresie wybitny przedstawiciel międzynarodowego ruchu przeciwalkoholowego Dr Hercod, Dyrektor Międzynarodowego biura do walki z alkoholizmem w Lozannie. Przewodniczył prof. Gantkowski. W teatrze miejskim grano (świetnie) „Knajpę”, Parwiego. Referatów zgłoszono 24.

VII. Kongres odbył się w Warszawie. Pod protektoratem p. Prezydenta Rzeczypospolitej (13—14.XI. 1927), 12 referatów. Uczestników 480. Przewodniczący prof. Gantkowski. W wyd. „Walka z Alkoholizmem”, jako zeszyt XIV—XVII, ukazało się stenograficzne sprawozdanie z tego Kongresu ze wszystkimi referatami. Na Kongresie tym po raz pierwszy obradowała Sekcja Kolejowa.

VIII. Kongres — w Lublinie (8—9.XII 1928): Pod protektoratem P. Prezydenta Rzeczypospolitej. Przewodniczył prof. Gantkowski. 21 referatów (z których 10 ukazało się N. XVIII—XXI „Walki z Alkoholizmem”).

IX. Kongres — w Wilnie (7—8.XII.). Pod protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. 42 referaty. Przewodniczył prof. Gantkowski. Mszę św. na intencję Kongresu odprawił J. E. Ks. Arcybiskup Jałbrzykowski, kazanie wygłosił ks. Biskup Bandurski. Część referatów ukaże się obecnie w N. XXIV „Walki z alkoholizmem”. W Kongresie wzięli udział: prof. Dr. Puusepp z Dorpatu, Dyr. Hercod z Lozanny i Doc. Ernits z Dorpatu, wszyscy wygłosili referaty. — Po raz pierwszy obradowała sekcja wojskowa.

OKÓLNIAK MINIST. SPR. WEWN.

MINISTERSTWO

Warszawa, dn. 1 czerwca 1931 r.

SPRAW WEWNĘTRZNYCH

Nr. AP. 4846/1.

W sprawie nowej ustawy
przeciwalkoholowej.

OKÓLNIAK Nr. 93.

P. P. Wojewodów

(wszystkich z wyjątkiem p. wojewody śląskiego) i P. Komisarza Rządu m. st. Warszawy.

W Dzienniku Ustaw R. P. zostanie ogłoszony w najbliższym czasie*) tekst nowej ustawy o ograniczeniach w sprzedaży, podawaniu i spożyciu napojów alkoholowych.

W związku z powyższem zechce Pan Wojewoda (P. Komisarz Rządu) polecić podległym sobie urzędowi dokładne zapoznanie się z jej postanowieniami jak również ściśle jej przestrzeganie.

Jednocześnie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych podaje poniżej główne różnice, jakie ustawa przeciwalkoholowa wprowadza w stosunku do dotychczas obowiązujących przepisów, oraz ogólne wytyczne, jakimi władze administracji ogólnej winny się kierować przy jej wykonywaniu.

*) Ogłoszony został w Dz. U. Nr. 51 z dn. 3.VI. 31 r.

W odróżnieniu od ustawy z dnia 23.4.1920 r., o ograniczeniach w sprzedaży napojów alkoholowych (Dz. U. R. P. Nr. 37, poz. 210), ograniczającej liczbę miejsc sprzedaży napojów alkoholowych w stosunku do liczby ludności, nowa ustawa ustala ściśle liczbą tych miejsc na 20.000. Rozdział tej liczby na poszczególne województwa zostanie dokonany w drodze rozporządzenia Ministra Skarbu i Ministra Spraw Wewnętrznych.

W najbliższym czasie po ogłoszeniu nowej ustawy zostaną przekazane P. P. Wojewodom (P. Komisarzowi Rządu) w drodze rozporządzenia uprawnienia, przyznane Min. Spr. Wewn. w punkcie f. art. 4, a zezwalające na zakaz sprzedaży i podawania napojów alkoholowych w miejscach lub rejonach w wypadkach, gdy wymagać tego będzie bezpieczeństwo i spokój publiczny. Ministerstwo poleca korzystać z tych uprawnień i zakazywać sprzedaży napojów alkoholowych m. in. w dni świąteczne w godzinach od 14-ej do 18-ej w wypadkach, gdy w danych miejscowościach, zwłaszcza wiejskich, odprawiane są stale w tym czasie nabożeństwa, gromadzące liczniejsze rzesze wiernych.

Ministerstwo zaznacza, że sprzedaż i podawanie napojów alkoholowych w dni niedzielne i świąteczne na podstawie nowej ustawy zakazane jest jedynie od godziny 6-tej do godziny 14-ej. Ministerstwo podkreśla z naciskiem, że ograniczenie to winno być ściśle przestrzegane, a władze administracji ogólnej oraz podległe im organa winny z całą surowością przestrzegać, aby żadne odchylenie w tym kierunku nie miały miejsca.

Ograniczenia dotychczasowe co do odległości punktów sprzedaży z wyszynkiem od miejsc na specjalne cele przeznaczonych, ulegają rozszerzeniu przez zakaz wydawania koncesyj na punkty, znajdujące się w odległości krótszej niż 100 metrów od zakładów naukowych i wychowawczych oraz cmentarzy (art. 5). Następnie nowa ustawa sprawę tę traktuje jednolicie we wszystkich miejscowościach, uchylając dotychczasowe różnice co do odległości powyższych, jakie obowiązywały w miastach, na wsi i t. d., wymagając wszędzie co najmniej 100 metrowej odległości punktu sprzedaży i wyszynku od miejsc w artykule 5-ym wyliczonych.

Sprawę głosowań powszechnych, dotyczących wprowadzenia zakazu sprzedaży i podawania napojów alkoholowych na terenie poszczególnych gmin, reguluje art. 6 ustawy. Ministerstwo zwraca uwagę na ust. 5 i 6 tego artykułu, które nadzór nad głosowaniami oddają w ręce władz administracji ogólnej. Sposób przeprowadzenia głosowania określony będzie w rozporządzeniu Ministra Spraw Wewnętrznych i Ministra Skarbu. Wobec różnicy pomiędzy dotychczas obowiązującymi przepisami, z nową ustawą należy z uwagi na to, że gminy, które zgodnie z art. 25 nowo obowiązującej ustawy winny w ciągu 6-ciu miesięcy poddać rewizji poprzednie uchwały, by gminy te nie wyznaczały terminów ponownych głosowań przed wygłoszeniem wymienionego rozporządzenia. Ponowne rewizyjne głosowanie, jako oparte na obowiązku ustawowym, nastąpi na skutek zwykłego zarządzenia zarządu gminy, przyczem postanowienia ustępu 2 i 10 art. 6-go nie mają w tym przypadku zastosowania.

Dotychczasowy bezwzględny zakaz sprzedaży napojów alkoholowych nieletnim (do 21 lat), uczniom wszelkiego rodzaju szkół, oraz za wykonaną pracę i pod zastaw został utrzymany i rozszerzony przez wprowadzenie nowego zakazu sprzedaży napojów alkoholowych wzamian za

zboże lub inne wytwory gospodarstwa wiejskiego (art. 8). Ministerstwo zwraca uwagę na art. 13, upoważniający władze administracyjne do surowego karania winnych naruszenia, jak również i usiłowania naruszenia powyższych ograniczeń; z uprawnień tych władze administracyjne powinny w całej rozciągłości korzystać.

Ustawa wprowadza nowy przepis (art. 12) dotyczący odpowiedzialności osób trzecich za przebywanie w lokalu z wyszynkiem po godzinie prawnie przepisanej, oraz odpowiedzialności gospodarza za zezwolenie gościom na przebywanie w tym czasie w swym lokalu. Gospodarz lokalu odpowiada poza tem za brak dozoru lub inne niedbalstwo, które doprowadziło do popełnienia przez kogokolwiek jednego z przestępstw w ustawie przewidzianych (art. 15), jak również za rozmyślne nieprzeciwdziałanie popełnieniu tych przestępstw (art. 14). Zarządzający lokalem odpowiada na równi z gospodarzem (art. 17).

Orzecznictwo o wykroczeniach, w ustawie przewidzianych, uregulowane zostało jednolicie na terenie całego państwa przez przekazanie go władzom administracyjnym, upada zatem w tych sprawach dotychczasowa właściwość sądów na terenie b. dzielnicy pruskiej.

Traci również ważność przepisu, ustalający 5-cioletnie przedawnienie co do wykroczeń przeciw ustawie przeciwalkoholowej. Ponieważ nowa ustawa wogóle nie wspomina o przedawnieniu, obowiązuje zatem pod tym względem przepis ogólny, wyrażony w art. 58 rozporządzenia o postępowaniu karno - administracyjnym z dnia 22 marca 1928 r.

Ministerstwo zwraca uwagę na art. 19, który w przeciwieństwie do dotychczas obowiązujących przepisów upoważnia jedynie władze skarbowe do cofnięcia w porozumieniu z powiatową władzą administracji ogólnej koncesji na sprzedaż napojów alkoholowych z jednoczesnym orzeczeniem o niezdolności do uzyskania nowej (na pewien czas lub na stałe). Ministerstwo zaznacza, iż z upoważnienia tego winny władze korzystać możliwie rygorystycznie, pozostawiając koncesje tylko w wyjątkowych na szczególne uwzględnienie zasługujących wypadkach.

Art. 22 ustawy, odpowiadający dawnemu art. 11, przewiduje powołanie specjalnych organów kolegialnych. Do czasu powołania tych organów działają wydziały wojewódzkie i powiatowe, przewidziane w rozporządzeniu Rady Ministrów z dn. 29 sierpnia 1928 r. (Dz. U. R. P. Nr. 81, poz. 708).

Ministerstwo raz jeszcze zaznacza, że przywiązywać będzie dużą wagę do ścisłego przestrzegania przepisów ustawy przeciwalkoholowej i prosi Pana Wojewodę (P. Komisarza Rządu) o osobiste zajęcie się tą sprawą, oraz o wydanie zarządzeń co do ścisłego wykonywania uprawnień, jakie ustawa udziela władzom administracyjnym i surowego karania wszelkich wykroczeń tej ustawy.

Jednocześnie uchyla się okólnik: Nr. 397 z 11.XII. 1920 r.; Nr. 108 z 31.X. 1921 r.; okólnik Min. Zdrowia Publ. z 25.VII.1922 r.; Nr. 133 z 18.IX. 1922 r., Nr. ZH 110 z 7.I. 1925 r.; Nr. 244 z 7.XII.1928 r. (Zb. zarz. M. S. Wewn. str. 8 — 11, poz. 1, 2, 4, 5, 6, 9).



ZARZĄD GŁÓWNY

ABSTYNNENCKA LIGA KOLEJOWCÓW

Lwów, 3 sierpnia 1931 r.

KOMUNIKAT Nr. 16.

Do Wszystkich Zarządów Okręgów i Kół ALK.

W dniach od 11 do 13 października b. r. odbędzie się w Krakowie **Ogólnopolski Kongres Przeciwalkoholowy**. Zważywszy, że stary Wawelski Gród jest najbardziej uduchowionem miastem Polski, w którym od wieków skupia się świat głębokiej nauki i wiedzy, nie ulega wątpliwości, iż Kongres Krakowski poziomem swych obrad dorówna duchowi naszych prac i wniesie do nich nowy pierwiastek wiary w zwycięstwo, wionący ze starych, przebrzmiałych sław murów Wawelu. Chcąc utrzymać dotychczasową tradycję prac Ligi, oraz na podstawie § 7 ust. statutu ALK. mamy zaszczyt zwołać do Krakowa na czas Kongresu Doroczny Zjazd Delegatów Okręgowych, Zjazd Prezesów Kół, Zarząd Główny, oraz Główną Komisję Rewizyjną, celem dokonania posiedzeń, kontrolowania dotychczasowych wyników pracy i opracowania planu na dalszą działalność Ligi i jej władz naczelnych.

Przeto na kongres Krakowski winni przybyć bezwarunkowo wszyscy Prezesi Kół ALK. w myśl § 7 ust. 4 statutu Ligi winno każde koło delegować po jednym członku na każde 50 członków koła. Nazwiska delegatów, którzy będą reprezentować opinie i dążenia kół, należy podać do wiadomości Zarządu Głównego pod adresem Lwów, Warsztaty Gł., inż. M. Kukła do dnia 15 sierpnia r. b., by można zawczasu wystąpić do M. K. o udzielenie im urlopów i biletów kolejowych. Ponadto każdy delegat otrzyma od Zarządu Głównego specjalną legitymację, uprawniającą do głosowania na Zjeździe delegatów okręgowych. Poszczególne koła winne odbyć zebrania, na których, po omówieniu spraw Ligi, należy wybrać delegatów na omawiany Zjazd, oraz uchwalić rezolucje na Zjazd Delegatów Okręgowych. Rezolucje te należy natychmiast zakomunikować pisemnie Zarządowi Głównemu (pod moim adresem do Lwowa).

Uchwały, powzięte na powyżej omówionych zebraniach, winny być dezzyderyatem, którego przeprowadzenie byłoby zadaniem delegatów na Zjazd, zaś dla Zarządu Głównego, winny być wytyczną dalszej pracy i rozwoju ALK.

Delegatem na Zjazd D.O. może być tylko czynny członek Ligi, delegaci, prawnomocnie wybrani i zatwierdzeni przez Zarząd Główny, otrzymują zwrot kosztów podróży.

Szczegółowy program i porządek dzienny obrad podamy w następnych komunikatach.

Aby uświetnić obrady kongresu, pragnie Zarząd Główny zaprosić na nie delegatów związków zagranicznych, szczególnie Rumunji i Czechosłowacji.

W załączeniu przesyła się wykaz ilości delegatów, przypadających na każde Koło, wedle ewidencji Zarządu Głównego, ustalonej na podstawie przysłanych deklaracji i jedynie prawomocnej.

Z abstynenckiemu pozdrowieniem, za Zarząd Główny,

Inż. M. Kukła, Prezes.

MINISTERSTWO KOMUNIKACJI
DEPARTAMENT RUCHU

Nr. Dz. IV/2/5616/31

Okólnikowe sprawy. Objazd wagonu „Abstynenskiej Ligi Kolejowców“, serji Asx m. 180.

DO WSZYSTKICH DYREKCYJ OKRĘGOWYCH KOLEI PAŃSTWOWYCH.

Ministerstwo Komunikacji, pragnąc ułatwić walkę z alkoholem i innymi chorobami społecznymi, udzieliło Zarządowi Głównemu Abstynenskiej Ligi Kolejowców serji Asx m. 180 dla urządzenia w nim ruchomej wystawy przeciwalkoholowej.

Wagon ten, oznaczony napisem „Abstynenska Liga Kolejowców, wagon dla walki z alkoholizmem i innymi chorobami społecznymi“, przydziela się na stałe Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych we Lwowie.

Wagon — wystawa objeżdżać będzie wszystkie linie P.K.P., zatrzymując się na stacjach dla urządzenia wystawy bezpłatnej i odczytów propagandowych trzeźwości i zasady higieny społecznej, wygłaszanych przez P.P. Lekarzy rejonowych P.K.P. i wybitnych działaczy przeciwalkoholowych.

Ministerstwo Komunikacji zastrzega przytem, że odczyty i pokazy eksponatów na obszarze kolejowym mogą się odbywać wyłącznie tylko dla pracowników P.K.P., dla ludności zaś obcej pokazy te i odczyty mogą być w danym razie czynione poza obszarem kolejowym.

Program objazdu Zarząd Abstynenskiej Ligi Kolejowców będzie zgłaszał każdorazowo D.O.K.P. we Lwowie, która w porozumieniu z zainteresowanymi Dyrekcjami, wydawać będzie stosowne zarządzenia tak co do przeprowadzania wagonu, jak i też jego postoju na większych stacjach.

Dyrekcja poleca ułatwić pracownikom kolejowym wszystkich gałęzi służby branie udziału w powyższych odczytach i pokazach.

Wagon należy przeprowadzać pociągami, ustalonymi z programem zatwierdzonym przez Dyrekcję Lwowską, uzgodnionym z Dyrekcjami za okazaniem biletów klasy dowolnej według ilości jadących osób.

Wagon ten nie może służyć osobom, które nie są pracownikami kolejowymi za kwaterę na stacjach postoju.

Djety konwojowego wagonu powinien w danym razie pokryć Zarząd Gł. Abstynenskiej Ligi Kolejowców.

Za Dyrektora Departamentu:
Podpis nieczytelny.

Warszawa, dnia 8.VIII. 1931 r.

Do Nr. niniejszego dołącza się: 1) Program X Polskiego Kongresu Przeciwalkoholowego, 2) Broszura p. Jana Tyszkowskiego „Rozmowa przy kieliszku“ z rys. K. Mackiewicza i 3) Treść rocznika „Trzeźwość“ za r. 1930.

Niemierne trudności finansowe, spowodowały przerwę w wydawnictwie i uniemożliwiły wydanie N. w czerwcu — w oznaczonym terminie.

Zwracamy się do wszystkich zwolenników walki z alkoholizmem, do wszystkich przyjaciół i zwolenników naszych o poparcie materialne.

Rozpowszechniajcie „Trzeźwość“! Jednajcie nowych członków T-wa!

PROFESOR FOREL W SPRAWIE ALKOHOLIZMU.

„Dopiero z upadkiem alkoholizmu ludzkość może osiągnąć przyszłość szczęśliwszą. Do tego celu potrzebny jest udział czynny wszystkich umysłów wyższych, przede wszystkim młodzieży akademickiej, która przedstawia kapitał intelektualny przyszłości”.

„Arystokracją przyszłości jest arystokracja inteligencji i poczucia moralnego, czyli pracy intelektualnej, altruistycznej, i wy, panowie studenci, jesteście ludźmi, z których ona powinna wyjść i utrzymać się”.

„Abstynencja nie powinna być bożyszczem, pochłaniającem wyłącznie nasz umysł, lecz tylko środkiem wyjścia z głupiego położenia, środkiem osiągnięcia wzniesłego ideału”.

„Doświadczenie wskazało, że półśrodki nie prowadzą do niczego. Umiarkowanie nie utrzyma się. Czynione są piękne postanowienia, które kończą się zawsze pijanstwem różnego stopnia”.

„Bieda i nędza społeczna są bardzo rzadko rodzicami pijaństwa — one są raczej dziećmi tego ostatniego, przynajmniej u nas. Już wielka pora, aby zaprzestano powtarzać ten gruby błąd, który każe brać skutek za przyczynę”.

„Wolność picia tworzy niewolę człowieka”.

„Jednym słowem umiarkowane używanie alkoholu, odkąd weszło w zwyczaj, prowadzi bezwarunkowo do nadużywania, a to na mocy fatalnego wpływu alkoholu na naturę ludzką i właściwości tejże”.

„Wielkie niebezpieczeństwo monopolu tkwi głównie w fakcie, że dostarcza państwu pieniędzy, na które ministrowie są zawsze chciwi”.

....Zawiązano u nas na wzór zagranicy trzy stowarzyszenia antyalkoholistów, oparte na zasadzie zupełnej wstrzeźliwości od trunków wysokowych. Działalność tych stowarzyszeń jest jeszcze za krótka, by można było dokładnie i sprawiedliwie skutki jej ocenić. Z dotychczasowych ich dziejów, to jedno tylko widać, że nie rozbudziły one w szerszych kołach publiczności szczerego zainteresowania się alkoholizmem i jego zwalczaniem, że nie wzrastają liczebnie tak, jak stowarzyszenia zagraniczne, które coraz szersze koła ludności organizacją swą obejmują, że słowem nie znalazły w społeczeństwie silniejszego oddźwięku. Nie sądzę, by główna przyczyna tego zjawiska leżała w samych stowarzyszeniach, w ich wewnętrznej organizacji, a myślę, że szukać jej raczej należy poza stowarzyszeniami, w naturze i usposobieniu samego społeczeństwa. Wszelkie wogóle stowarzyszenia, szczególnie zaś stowarzyszenia o tle moralnem, których członkowie dążą do wewnętrznego doskonalenia się, zawiązują się u różnych narodów z rozmaitą łatwością; dość liczne w Wielkiej Brytanji, stowarzyszenia takie znajdują grunt już znacznie mniej podatny u narodów romańskich. Dobrowolne krępowanie się ustawą stowarzyszenia świeckiego o celach idealnych, mającego na swych członków wywierać wpływ umoralniający, nie przypada do usposobienia narodu, o tak wybujałym indywidualizmie, jak nasz”..

Prof. Dr. Karol Klecki, (r. 1904).

PRZEGLĄD PRASY

Jak cię widzą — tak piszą... „Tygodnik Ill.“ podaje za „Czasem“ krakowskim wiadomość o korespondencji z Warszawy w „Berliner Tageblatt“ — są tam takie kwiatki: „Polacy oddają się bezustannie nadmiernemu jedzeniu i picciu, piją ciągle „czystą“... Otwarcie nowej jadalni np. Adrji wywołuje w całej Warszawie dziecinna radość. W cień postawiło to nawet sprawę korylarza“.

Czy jednak zbyt częste publiczne objawy „podgazowania“ na ulicach stolicy nie dają pewnych podstaw do złośliwości obcych? I czyż można bardzo gniewać się na „Szwaba“, gdy „Świat“ w Nr. z dnia 8.VIII. 31 r. w artykule „Coctail i ogórki“ wali bez żenady taką oto wesołą, dowcipną tyradę:

„Polak umie pić! I żaden Polak nie wstydzi się, że pić potrafi. Wręcz przeciwnie, dumny jest, że ma mocną głowę, gdy idzie o picie“.

I dziwić się potem, że obcy niezbyt pochlebnie o nas piszą.

Młodzież w walce z pijaństwem. Gdy starsi cocktailują się z takim zapalem, „Kierownik Stowarzyszeń Młodzieży“ w art. „Do walki z pijaństwem“ p. Oleksego nawołuje młodzież, należąca do Kółek abstynenckich Stow. Młodzieży Pol. do walki z alkoholizmem i do obrony idei zakazu w gminach, gdzie był on przeprowadzony na podstawie plebiscytów, a gdzie obecnie w myśl nowych przepisów ma się odbyć ponowne głosowanie. Czytamy tam m. i.

„Dotychczas Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, świadome tego, że alkohol jest przyczyną ruiny szczęścia i dobrobytu wielu rodzin, konsekwentnie w oparciu o dawną ustawę dążyły do zmniejszenia ilości wyszynków, zwłaszcza na wsi, tworząc na ich miejscu kulturalno-oświatowe instytucje w postaci domów ludowych, parafjalnych i ognisk własnych. — Mamy nadzieję, że wobec nowej ustawy obronią S. M. P. swój dorobek na polu abstynencji, a nawet zwiększą go na przyszłość, gdyż członkowie S. M. P. są w większości pełnoletni, wielu z nich bierze czynny udział w zarządach gmin, więc od nich powinna wychodzić inicjatywa w kierunku zwalczania alkoholizmu“.

„Robotnik“ w Nr. 311 z dn. 4.IX. 31 dał artykuł p. t. „Też... polityka!“, który, czytając, mimowoli przeciera się oczy, czytamy tam bowiem, że dyrekcja monopolu spirytusowego miała przeznaczyć na reklamę wódki swojej „drobną“ sumkę 200.000 zł! To też „Robotnik“ kończy swe wywody następującymi słowami:

„Gdy dziesiątki nędzarzy odbierają sobie życie, gdy codziennie przychodzą wiadomości o bankructwach i redukcjach, ci, którzy uważają się za elitę, prowadzącą naród, zachwalają wódkę w dobrze płatnych reklamach“.

W „Wyzwoleniu“ p. sen. Tomasz Nocznicki w art. p. t. „Smutne nieporozumienie“ pisze:

Chodzi o alkoholizm — poprostu o pijaństwo.

W Polsce bieda. Jak mydlane bańki prysły marzenia i... gładzenia o naszym bogactwie. Na wsi poprostu nędza. W miastach ludzie dzielą się: na już zredukowanych, i na tych, którzy mają być zredukowani. A że nikt nie wie kto, i kiedy będzie zredukowany, przeto wszyscy są wystraszeni, żyją jak na wulkanie w oczekiwaniu wybuchu — co ich pozbawi kawałka chleba. Warsztaty pracy, małe i wielkie zamierają; w handlu kryzys. Słowem źle. A ludzie, zdawaćby się mogło poważni, ci, co stali lub stoją na wysokich, odpowiedzialnych stanowiskach piszą rzeczy tak nieprzemysłane, jak np.: „Opozycja bawi się w psie figle, agituje

za bojkotem wyrobów monopolowych"... To znaczy wódki i papierosów czyli picia i palenia. Czyżby picie i palenie było czynnością państwowo-twórczą? Czyżby „dobrym“ obywatelem Polski był karczmarz i pijak — oraz palacz tytoniu?!

Doprawdy źle się zaczyna dziać tam, gdzie wady, nałogi, zdrożności i namiętności ludzkie wynosi się na piedestał zasługi, a walkę z nimi nazywa się „psiemimi figłami“ i „agitacją antyrządową“.

Ja uważam, że jeżeli kiedy, to w czasie kryzysu gospodarczego, samoobrona przed nałogami, odwodzenie ludzi od bezmyślnego trwonienia ostatniego nieraz grusza — jest rzeczą godną pochwały, a nie nazywania jej psiemimi figłami. Alkohol i tyton są wrogami ludzkości, a więc i państwa, boć państwo — to ludzie, to obywatele, to ci, co na państwo łożą. Jeżeli już doszliśmy do tego, że walkę z nałogami nazywa się „psiemimi figłami“ — to chyba same nałogi, wady i zdrożności nazwiemy „cnotami“ — i to państwowemi cnotami. Zaiste fatalne pomieszanie pojęć i niezmiernie smutne — nawet tragiczne nieporozumienie. Inaczej — przewróć nie pojęcia o złem i dobrem do góry nogami. Zawsze walka z nałogami była nakazem sumienia. Obecnie pijaństwo i palenie nadają prawo do nazwy „dobrego obywatela“. A nuż i złodziej powie, że on jest czynnikiem państwowo-twórczym, bo przecież on tak wiele swojego „zarobku“ przepija!

Czyż dobro państwa może być budowane na pijaństwie, co niszczy dobrobyt, co upadnia, znieprawia, i to nietylko nałogowca, ale i jego dzieci.

Niema męża stanu, niema mędrca świeckiego, czy religijnego, coby nie potępił nałogu pijaństwa. W starym i nowym testamencie, w historii starożytnej i nowożytnej wszędzie on jest piętnowany. Toż olbrzymie i bogate państwo — Stany Zjednoczone Ameryki północnej, zupełnie zabroniły u siebie wyrabiania, wwozu i picia alkoholu. Śmieją się z tego różni głupcy, przeklinają to prawo łotry karczmarze, ale radują się ludzie zacni — przyjaciele ludzkości. Stany Zjed. nie zbankrutowały przez to. Proszę przeczytać książkę p. t. „O skutkach zakazu spożycia alkoholu“ w St. Zjed. A. P., którą napisała Marta Küppersbusch.

A u nas walkę obronną z demoralizacją, z zaturacją nazywa się „psiemimi figłami“. Czyż to nie jest smutne nieporozumienie?

KRONIKA

Ś. P. Prof. Dr. August Forel. Międzynarodowy ruch przeciwalkoholowy poniosł ogromną stratę: zmarł w 83 roku życia swego profesor August Forel, wszechświatowej zasługi i sławy psychjatra, przyrodnik i działacz przeciwalkoholowy. W następnym numerze poświęcimy Zmarłemu dłuższe wspomnienie.

Dr. Henryk Zajączkowski, Prezes T-wa „Trzeźwość“, po powrocie z dłuższej naukowej podróży zagranicą, objął z dniem 1.X kierownictwo lecznicy dla alkoholików w Gościejewie (woj. Poznańskie). Po ukończeniu przebudowy Świacka Wołowiczowskiego koło Grodna — obejmie tam Dr. Zajączkowski dyrekcję wielkiej, nowoczesnej lecznicy dla alkoholików i narkomanów. Cieszymy się, że lecznica dla alkoholików w Gościejewie uzyskuje obecnie fachowe kierownictwo i będzie mogła spełniać swe zadania lecznicze zgodnie z wymogami współczesnej wiedzy lekarskiej. Podczas swej podróży (Dr. Z. delegowany był przez Departament Służby Zdrowia Min. Spr. Wewn.) badał szczegółowo leczenie alkoholików i narkomanów w Austrii,

Czechach, Niemczech, Szwajcarji, Francji, Belgji i Holandji. Niedawno wygłosił na ten temat interesujący odczyt w T-wie Medycyny Społecznej w Warszawie.

Tadeusz Olpiński, sekretarz Centrali Abstynenckiej w Krakowie, który w roku 1929 wyjechał zagranicę, w celu zaznajomienia się z międzynarodowym ruchem przeciwalkoholowym, powrócił do Polski. P. Olpiński jest jednym z niewielu pracowników na polu walki z alkoholizmem w Polsce, który miał możność zwiedzić szereg krajów, przodujących w tym ruchu, to też powrół jego na swoje stanowisko witamy z radością.

Podczas swych podróży pozostawał p. Olpiński dłuższy czas w Anglii, biorąc udział w zjazdach i konferencjach przeciwalkoholowych, a głównie zaznajamiając się z metodami pracy abstynenckiej wśród młodzieży. Ostatnie dwa lata spędził w Stanach Zjednoczonych A. P., interesując się szczególnie pracą antyalkoholową wśród młodzieży uniwersyteckiej, sam będąc równocześnie studentem Kolegium Amerykańskiego. Oprócz tego p. Olpiński w tym samym charakterze zwiedził: Austrię, Szwajcarję, Francję, Belgię, Holandję, Szkocję i Finlandję. Ponadto brał udział w Kongresie Przeciwalkoholowym w Dorpacie w r. 1926, oraz w Antwerpji w r. 1928. Na ostatnim, wybrany został międzynarodowym sekretarzem młodzieży abstynenckiej na Europę, które to stanowisko do dnia dzisiejszego zajmuje.

Z Uniwersytetu Warszawskiego. Abiturjenci Szkół Śr., wstępujący na Wydział Medyczny Uniwersytetu Warszawskiego, poddani zostali specjalnemu egzaminowi w celu stwierdzenia stopnia inteligencji i przygotowania do studjów uniwersyteckich. Dane były trzy tematy: 1) Streścić wykład o nerkach, 2) „Książka”, 3) Wpływ alkoholu na człowieka. — Egamin powyższy składało 545 kandydatów.

Alkohol i koleje. Do jednej z większych katastrof kolejowych w Europie należała katastrofa expressu Wiedeń — Rzym na stacyjce Götz w Sztyrji; zabitych było 7 osób, ciężko poranionych kilkadziesiąt. Sprawcą nieszczęścia był zawiadowca stacyi, 38-letni Hönigsman który, mając dzień poprzedzający służbę wolny od pracy, spędził na wesołej zabawie z alkoholem; gdy zaś wrócił do pracy, znużony, zasnął a następnie po obudzeniu mylnie skierował pociągi, co spowodowało katastrofę. Mimo tak wymownych faktów na kolejach naszych wprowadzono w bufetach kolejowych i wagonach restauracyjnych alkohol...

Najazd. Eksporterzy win węgierskich, rumuńskich i czechosłowackich z (Rusi podkarpackiej) zabiegają o zdobycie rynku polskiego, podobno skutecznie. I dzieje się to w czasach niebywałego kryzysu... Przypominają się nam czasy przed upadkiem Polski, gdy sprowadzano do zubożałego, ciemnego i bezbronnego kraju w wielkich ilościach wina zagraniczne.

Chłopi przeciw wódce. W Świątnikach pow. Sandomierskiego odbył się Zjazd powiatowy Stronnictwa Ludowego z udziałem przeszło 200 delegatów ze wszystkich gmin powiatu. Po omówieniu spraw organizacyjnych gospodarczych i politycznych, zgromadzeni delegaci złożyli publiczne przyrzeczenie, że nie będą pić wódki ani palić papierosów. Postanowiono rozwinąć w tym kierunku szeroką akcję i przeprowadzać plebiscyty za zamykaniem karczem we wszystkich gminach.

Plaga alkoholizmu na Śląsku. Pisma śląskie stwierdzają „niepomierny” rozwój pijaństwa na Śląsku i słusznie wiążą z tem: „niepokojący wzrost liczby nieszczęśliwych wypadków przy pracy wśród robotników, zatrudnionych w kopalniach i wielkim przemyśle. W bardzo wielu wypadkach, stwierdzonych przez dyrekcje wielkich zakładów przemysłowych, robotnicy przepijają prawie całe swoje zarobki”. Tak

się dzieje w województwie, gdzie nie obowiązywała ustawa przeciwalkoholowa, gdzie natomiast szynkarstwo miało nieograniczone możliwości rozwoju.

Spadek spożycia wódki monopolowej, w związku z kryzysem ekonomicznym, zaznacza się coraz wyraźniej. W I kwartale budżetowym (kwiecień—lipiec) roku 1929/30 budżetowego, monopol spirytusowy miał dochodu 213.929.000 zł., w I kw. budż. r. 1930/31 — 151.896.000 zł., zaś w r. bieżącym za czas od kwietnia do lipca włącznie dochód czysty monopolu spirytusowego wynosił tylko 76.612.000. Spadek kolosalny. Natomiast pobory dyrekcji tego monopolu wykazują tendencję... zwykłą... I tak utrzymanie Dyrekcji w r. budż. 1928/29 wynosiło 3.731.000 zł., a w r. 1929/30 — 3.868.000. — O! cudotwórcy! A możeby tak jakaś redukcjka przydała się w tej szlachetnej instytucji?... Byłby to gest wcale na miejscu w czasach, gdy redukuje się dużo biedoty i nędzy urzędniczej...

Tajne gorzelnictwo i szynkarstwo. — Te nielegalne „przemysły” kwitną natomiast w najlepsze. Wiadomości prasowe i informacje prywatne zgodnie to stwierdzają. Przyczyn tego smutnego zjawiska jest dużo. Do pierwszej z nich należy, zdaje się, zbyt wielkie podniesienie cen produktu legalnego; ceny spirytusu kształtowały się u nas w ostatnich latach w sposób następujący: 1925 r. 1 litr spirytusu 7,72 zł., 1927 — 11,80 zł. i w 1930 — 14,50. Ceny wódki: 1925 r. 1 litr 3,16 zł., 1927 — 5,45 i w r. 1930 — 6,00 zł. Tak wielki wzrost cen, bynajmniej niezasadniony analogicznym wzrostem cen surowca, robocizny i t. d., ale wywołany jedynie przez chęć podniesienia dochodu, wytworzył idealne warunki dla rozwoju tajnego gorzelnictwa i nieodłącznego tajnego szynkarstwa. Przyczyną współdziałającą jest niewątpliwie kryzys ekonomiczny; zubożała ludność nie może płacić nadmiernych cen za produkt monopolowy, zachęcana jednak systematycznie do picia, chociażby przez akcję reklamową monopolu, nie widzi w spożyciu alkoholu rzeczy szkodliwej — przeciwnie — więc nabywa produkt nielegalny — tańszy, lub truje się denaturatem... Bezrobocie jest też jedną z przyczyn. Ludzie pozbawieni wszelkich środków do życia, skłonni są do szukania zarobków na drodze nielegalnej. Mamy poważne informacje z woj. Wileńskiego: sklepy z monopolową wódką skarżą się na zastój, natomiast samogonka ma ogromne powodzenie i zbyt. Stąd wniosek: Monopol Spirytusowy, instytucja biurokratyczna, martwa, grzebie sama siebie. Panowie z monopolu wmawiali w Rząd, Sejm, Senat i opinię publiczną, że ogłoszenie ustawy przeciwalkoholowej z dn. 23.IV. 1929 r. było powodem rozwoju tajnego gorzelnictwa i wyszynku — ustawy tej już niema, faktycznie od szeregu lat, formalnie od kilku miesięcy, a tajne gorzelnictwo i szynkarstwo rozrasta się coraz lepiej. Zniesienie monopolu spirytusowego staje się koniecznością coraz bardziej oczywistą nie tylko ze względów natury moralnej i zdrowotnej, ale i gospodarczej!

Obluda. Monopol Spirytusowy, widząc, że spożycie wódki monopolowej spada coraz silniej — szuka rozmaitych sposobów ratowania swych wpływów, puścił więc w handel wódkę słabszą od dotychczasowej, mianowicie 35%. Dotychczas wszystko w porządku. Tonący chwytła się brzytwa — monopol lżejszej wódki. Ale panowie z monopolu, pobierając ogromne pensje, chcą uchodzić za ludzi uspołecznionych, za dobroczyńców, zgoda za zwolenników walki z alkoholizmem. I oto, idąc za natchnieniem p. Starzyńskiego, który przemawiał w Sejmie za obaleniem ustawy przeciwalkoholowej z r. 1920 i twierdził, że nowa ustawa będzie poważnym krokiem naprzód w zwalczaniu alkoholizmu — ogłosili, że wypuszczenie na rynek wódki 35% jest „dalszym krokiem przeciwdziałania alkoholizmowi” (pierwszym było unicestwienie ustawy z r. 1920). A, no, jak kpić — to już na całego! W potocznym jednak języku, w zwykłym codziennym życiu nazywa się to hipokryzją — obludą.

Aforyzm ś. p. Ministra Czerwińskiego: „Typ bojownika i pracownika w jednej osobie — jest potrzebny naszemu Odrodzonemu Państwu, bo potrzebny mu jest typ obywatela, któryby dzielną pracą powszednią, ale w potrzebie i świętym zapalem walki stwierdził swój czynny, szczery patriotyzm”.

XV Zjazd Podhalan, odbyty w Rabce, powziął m. in. uchwałę przeciwalkoholową.

Pogłoski o wydzierżawieniu Monopolu Spirytusowego powtarzają się uporczywie, Monopol miałyby objąć akcyjna spółka zagraniczna. „Il. Kurjer Codzienny” na podstawie informacji „ze sfer miarodajnych” nazywa wiadomość powyższą „zmyśloną od a do zet”. Istotnie moment obecny ogromnego spadku spożycia wódki monopolowej byłby najfatalniejszym do przeprowadzenia podobnej transakcji.

Monopol Spirytusowy w Rumunji. „Dla powiększenia dochodów skarbowych” rząd rumuński postanowił wprowadzić monopol spirytusowy. Spodziewane dochody — 2 miljardy lei. Monopol ma być wydzierżawiony kapitalistom zagranicznym. Pocziwi rumuni nie zwracają przynajmniej nikomu głowy gadaniną, że w ten sposób chcą zwalczać.. alkoholizm. Ich szczerość bałkańska jest godna naśladowania.

Zakaz 1-szo majowy. W związku z możliwością ekscesów komunistycznych, Komisariat Rządu w Warszawie wydał zakaz sprzedaży napojów alkoholowych na terenie całej stolicy w dniu 1 maja; nie przestrzegający zakazu mieli być karani; bardzo wysokimi grzywnami i utratą koncesyj. Stąd wniosek — że, gdy się chciało — ustawa była jednak „wykonalna”.

Projekty nowych podatków od alkoholu. Podczas otwartej obecnie sesji Sejmu i Senatu mają być wniesione projekty podniesienia m. in. podatku od wina, miodu i piwa. Obawiamy się, że coraz większe podnoszenie opłat tych przyczyni się tylko do wzmożonego spożycia nielegalnie produkowanej wódki.

Międzynarodowa Konwencja w sprawie ograniczenia wytwarzania narkotyków została podpisana w Genewie dn. 29 września. W imieniu Rządu polskiego podpisał ją b. minister Zdrowia Publicznego, Dyrektor Państwowej Szkoły Higieny, Dr. Witold Chodźko. Niestety, konwencja ma poważny brak, gdyż nie dotyczy najbardziej niebezpiecznego narkotyku — alkoholu!

Doroczny 6-dniowy kurs alkoholologii odbędzie się w Państwowej Szkole Higieny w dniach od 30 listopada do 5 grudnia. Kurs organizowany jest z inicjatywy i przy poparciu Departamentu Służby Zdrowia Min. Spr. Wewn., w porozumieniu z T-wem „Trzeźwość”. Informacje: P. Szkoła Higieny, Chocimska, 24.

III Sejmik Przeciwalkoholowy, zorganizowany przez Polską Ligę Przeciwalkoholową, odbył się w Poznaniu w dn. 12 i 13 kwietnia. W Sejmiku wzięli udział przedstawiciele Władz i Episkopatu. T-wo „Trzeźwość” reprezentował Prezes, Dr. H. Zajączkowski.

Zebrania dyskusyjne postanowił urządzić Zarząd Główny T-wa „Trzeźwość” każdego 20 dnia w miesiącu. Najbliższe odbędzie się dn. 20.X o g. 7-ej wieczorem i poświęcone będzie sprawozdaniu z obrad X-go Jubileuszowego Kongresu Przeciwalkoholowego w Krakowie. Zebrania odbywać się będą w lokalu własnym: Rynek Starego Miasta 38 m. 4 tel. 441-07).

Przykład Kiepury. Niedawno Kiepura bawił w Krynicy. Pewnego razu tłum wielbicielek i wielbicieli, pragnących uzyskać podpisy na pocztówkach i fotografiach był tak wielki i natarczywy, że znakomity śpiewak został formalnie półzduszony; trzeba było cucić. Blisko znalazł się współpracownik „Kurjera Warszawskiego” p. Czempiński, który pośpieszył z pomocą i zaproponował ocuconemu: może wina,

kawy lub konjaku? I postyszał na to odpowiedź: „wody! — Nie pijam ani wina, ani kawy”. — Obyż te słowa rozleciały się po Polsce tak szeroko i powszechnie, jak fenomenalny głos i sława ich autora!

Wzrost przestępczości. Kroniki policyjne, biuletyny pogotowia ratunkowego notują coraz więcej rozpraw i napadów po pijanemu. Nie tylko w stolicy tak się dzieje, ale, niestety, w całym kraju. Rzetelna i stanowcza walka z alkoholizmem usunęłaby główną przyczynę zbrodniczości. To jest oczywiste, ale nie dla wszystkich... Choć fakty przemawiają za naszym twierdzeniem. Oto np. w Norwegii, gdzie walka w alkoholizmem oddawna prowadzona jest energicznie, planowo i szczerze od r. 1928 nie zanotowano ani jednego wypadku morderstwa z wynikiem śmiertelnym. W kraju tym, liczącym 3 miliony ludności nie zamyka się na noc (z wyjątkiem dużych miast) drzwi i bram. Więzienia w Norwegii są prawie puste. Niema pijaństwa i niema instytucji sądów doraźnych. Ostre represje karne zmuszają zbrodniarzy do większej ostrożności; nic więcej. Natomiast usunięcie alkoholu, usunęłoby źródło nędzy, upadku, demoralizacji, zdziczenia i zbrodniczości. Szkoda, że te prawdy elementarne tak mało są znane naszej inteligencji!

O suchość Pruszkowa. W myśl wymagań nowej ustawy przeciwalkoholowej głosowanie w sprawie prohibicji ma być powtórzone we wszystkich gminach, w których na mocy już przeprowadzonych głosowań prohibicja została wprowadzona. — W Pruszkowie takie głosowanie ma się podobno odbyć już w niedługim czasie. W celu przeprowadzenia propagandy za prohibicją odbyła się obecnie w Pruszkowie wielka „Akademja przeciwalkoholowa” w Sali Związku Zawodowego Kolejarzy. — Sala była przepełniona; zjawili się i zwolennicy kieliszka, którzy usiłowali wnieść zamęt, ale się to nie udało, zwłaszcza energiczna apostrofa p. Senatorki Kłuszyńskiej do obecnych na sali pijaków odniosła pożądaną skutek. Akademję zagaіła p. Dr. Łuniewska, poczem przemawiali: Ławnik Kwasiłborski o wielkiem moralnem znaczeniu prohibicji dla ludności, czego najlepszym dowodem ogromny spadek bójek, awantur, porańeń od czasu wprowadzenia zakazu. Pani Sen. Kłuszyńska mówiła o nieszczęśliwych rodzinach proletariatu, spowodowanych przez pijaństwo ojców. B. Senator, członek Zarz. Gł. Trzeźwości, Aleksander Iżycki zajął się pytaniem, czy walkę z pijaństwem, które niszczy ludność pod każdym względem można uważać za akcję antypaństwową, antyskarbową, jak to chcą we wszystkich łatwowiernych mówić szynkarze i ich przyjaciele i sojusznicy.

Kierownik szkoły p. Fuchs wykazywał niestychaną szkodliwość alkoholu dla dzieci, co fatalnie odbija się na ich postępkach w nauce i zdolności do pracy i rozwoju fizycznego. Wreszcie znana działaczka społeczna, gorąca propagatorka walki z alkoholizmem p. Wł. Weychert-Szymanowska przedstawiła, że walka z alkoholizmem to walka o wyższą kulturę klasy pracującej, o wyższy poziom życia, o zdolność tworzenia nowego życia, budowania lepszego ustroju.

Po odczytach nastąpiły produkcje artystyczne młodzieży z Tow. Uniw. Robotn. i Robotn. Tow. Przyjaciół dzieci. Grała też z wielkiem i zasłużonem powodzeniem orkiestra Mokołowskiego Koła T-wa „Trzeźwość”.

Podniosła uroczystość miała miejsce w szkole im. Św. Jadwigi w Krakowie: założenia „Złotej Księgi Abstynenckiej” w obecności przedstawiciela Depart. Służby Zdrowia M. S. Wewn. p. Jana Szymańskiego. Przemawiała z serdecznem uczuciem p. Zofja Szajdzicka, kierowniczką szkoły i kuratorka Abstynenckiego Koła Młodzieży. Na uroczystość złożyły się deklamacje i śpiew młodzieży pod kierownictwem pp. Hubiszty i Małeckiej. Po odśpiewaniu hymnu abstynenckiego Konopnic-

kiej i Roty, nastąpiła uroczystość przypinania odznak abstynenckich. Powstanie tego Koła jest zasługą niestrudzonej i oddanej wielkiej idei trzeźwości kierowniczki szkoły p. Szajdzkiej. Podajemy niżej fotografię „Koła Abstynentek”.



Wymowna notatka. Często drobne, niepozorne notatki reporterskie mają wymowę wielką, dramatyczną... Oto przykład: „Kurjer Czerwony” dn. 30.VIII. b. r. podał następującą notatkę:

NA DWORCU GŁÓWNYM ALKOHOLU NIE BĘDZIE.

W najbliższych dniach już na wszystkich dworcach węzłowych zostanie wprowadzony wyszynk alkoholu. W Warszawie jednak „alkoholowemi” będą tylko dworce: Wileński, Wschodni i Gdański. — Na dworcu Głównym wyszynku nie będzie. Władze uznały, że dopuszczenie alkoholu na centralnym dworcu mogłoby doprowadzić do licznych burd i awantur, których i tak nie brak po nocach i nad ranem w tych okolicach”.

Wymowa tej notatki jest niezastąpiona, fenomenalna! A więc: niech się biją ludziska po pijanemu na dworcach warszawskich — byleby tylko na „Głównym” był spokój i pozory przyzwoitości, bo tu przyjeżdżają cudzoziemcy. Taktyka conajmniej... naiwna...

W części nakładu wydrukowano mylnie, należy poprawić: str. 137, ustęp 5 od góry, ma być: „...kursów 8-io dniowych dla nauczycielstwa, oraz należy zaopatrywać biblioteki szkolne...” — str. 157. w. 10 od dołu, ma być Springfield, na str. 164 w tych egz, gdzie dwukrotnie wydrukowano: „wam tam zwyciężyć, gdzie innym nie można” — usunąć wiersze 7—10 od dołu; na str. 172, w. 16 od dołu, ma być: „w piwie, albo w wódce”.